

N O W Y P A M I Ę T N I K W A R S Z A W S K I.

DZIENNIK HISTORYCZNY, POLITYCZNY,

T U D Z I E Ź

N A U K i U M I E I Ę T N O S C I.

T O M VII.

R O K 1802.

L I P I E C, S I E R P I E N, W R Z E S I E N.

Hæc studia adolescentiam alunt, senectutem oble-
ctant, secundas res ornant, adversis perfugium ac sola-
tium præbent, delectant domi, non impediunt foris,
pernoctant nobiscum, peregrinantur, rusticantur.

Cicero.



Za pozwoleniem Zwierzchności.

w W A R S Z A W I E 1802.

w Drukarni XX. Piłarów.

Z BIBLIOTEKI ALEXANDRA
DUNINA WĄSOWICZA

N O W Y
P A M I Ę T N I K
W A R S Z A W S K I.

R O K 1802.

S I E R P I E N.

H I S T O R Y A

*Wypis z podróży do Chin i Tartaryi, odprawio-
ney przez Lorda Macartney, posła króla An-
gielskiego, do cesarza chińskiego, z przy-
łączonym krótkim zbiorem historyi
tego narodu. Ciąg dalszy.*

*Powody, które dwór londyński do wystania
poselstwa do Chin, skłoniły.*

Rząd angielski zawsze baczny na to wszystko,
cokolwiek do wzrostu handlu narodowego i
pomyślności związków tego gatunku z innemi na-
rodami ściągać się może, nie omieszkał zwrócić
troskliwości swojej i do handlu z Chinami, z
którymi już dwa morskie mocarstwa dosyć korzy-
stny handel prowadziły. Naypierwsi Portugalczy-
kowie, lat temu dwieście, do brzegów chińskich
uczęszczać zaczęli. Tak znaczne oni przysługi
Chinczykom uczynili, iż ci, w nadgodę wy-
znaczili im miejsce w stronie południowej, na
Sierpień 1802. I

założenie sobie miasta w bliskości bezpiecznego portu, i różne inne względy im okazali, których podziśdzeń ieszcze, mimo znacznie nadwątłoney chwały i potęgi narodu swego, więcey niż inni Europeycykowie doznaią.

Wśród siedemnastego wieku, Holendrzy dopomogli Chińczykom do uśmierzenia niebezpiecznego buntownika, nazwiskiem *Cosching - Ga*, którego floty szkodziły handlowi chińskiemu na wschodnich morzach. Nadgradzając im rząd daną pomoc, okazywał im względy przez czas nieiaki; wezwał ich nawet do *Pekinu*, gdzie pod ówczas pierwszy cesarz z dynastyi *Tatarów - Mantchoux* panował. Następca iego wielki *Kang - hi* przyjmował uprzecznie przez ciąg długiego i szczęśliwego panowania swojego, wszystkich cudzoziemców biegłych w umiejętnościach i sztukach, w których Europa Chiny przewyższa. Wszyscy ci cudzoziemcy w różnych krajach Europy zrodzeni, rozmaitych zakonów byli członkami: a że się w nawracaniu do wiary katolickiey gorliwemi okazali, przełożeni ich zalecili im, aby też wiarę w nayodleglejszych krainach opowiadali. Wielu z nich, wielki sobie szacunek i kredyt, tak przez wiadomości i talenta swoje, iako też przez surowość obyczajów, skromność i bezinteresowność zjednali; stąd, ci nawet, którzy wcale przykładu ich naśladować nie myśleli, z winnóm dla nich uszanowaniem byli. Nie tylko zaś przez takie postępowanie wielu do wiary swojey nawrócili, ale też, wysokie wyobrażenie o krajach, w których się zrodzili, na umyśle Chińczyków sprawili, i współziomkóm swoim tamże handlującym znaczną byli pomocą.

Anglicy, ani do uczynienia przysługi państwu chińskiemu, ani do zjednania szacunku charakterowi swojemu i wspierania handlu narodowego, sposobney pory nie mieli. Zachęcał atoli rząd ich i dzielnie popierał handlowe czynności w nayodleglejszych kraiach. Za panowania *Elżbiety*, wysłany od niey *John Mildenhall* do wielkiego *Mogola*, w celu wyiednania niektórych przywileiów, dla mającey się utworzyć kompanii angielskiej, pomimo przeszkod czynionych od Jezuitów hiszpańskich i portugalskich, na dworze *Mogola* będących, zamiar poselstwa swojego przywiódł do skutku. Taż sama monarchini pisała do cesarza chińskiego, polecając mu naczelników wyprawy do *Canton*; lecz dla nieszczęścia, którego flota na morzu doznała, wyprawa ta w mieyscu przeznaczoném nie stała. Wiele potém czasu upłynęło, nim Anglia ciągły handel z Chinami prowadzić zaczęła, gdyż w roku dopiero 1634. niektórzy kupcy angielscy przez zawarty z wice-królem *Goa* traktat, wolny wstęp do Chin i osad portugalskich w Indjach pozyskali. Ci uzbroiwszy kilka okrętów, wysłali je pod sprawą kapita-
na *Weddel*, który zasadzając się na rzeczonym traktacie, rozumiał iż dosyć będzie mieć listy polecające go wielkorządcy *Macao*, aby od niego opiekę i pomoc do handlowania z Chińczykami w *Cantonie* otrzymał. Prokurator *Macao* przybył do Anglików, i oświadczył, iż dostawi im, czego potrzebują, lecz ułatwić im handlowania w *Cantonie* nie może, gdyż Chińczykowie nigdy tego nie dozwolą: zapewniał nawet, że Portugalczykowie sami wielkiego od nich ucisku do-

świadczą. Nie zważali na to Anglicy, i sami przez siebie starać się u rządu w *Cantonie* o równą wolność prowadzenia handlu, iaką Portugalczycy z *Macao* mieli, postanowili; iakoż dokazali swojego.

Gdy Anglia do tego stopnia handel swoy doprowadziła, iż znaczną liczbę okrętów wysyłać corocznie do Chin mogła, i gdy odgłos iey zwycięstw w Indostanie, iako też podbicie wysp Filipińskich na morzach Chinom przyległych, baczność dworu Pekinńskiego ściagnęły, dwór ten chciał zapewne poznać narod, który taką sobie chwałę zjednał. Lecz nie miał kogo wypytać się względem niego, iak tylko misyonarzów, których odpowiedzi, dla przesądów i uprzedzenia ich ku Anglikom, pochlebnemi dla nich byź nie mogły. Stąd dla sprawienia o sobie lepszego, niż powzięto, mniemania, wypadało im iak najostróżniey i nayostronpiey się sprawować. Lecz postępowanie ich nienaylepszą o nich dawało opinią. Dotego ieszcze nieoświeceni i nieobyczajni maytkowie, na złe częstokroć daney sobie wolności używali, co bardzo zły skutek pociągało. Powodowani namiętnościami, wszystkiego sobie pozwalali, a tym sposobem oburzali na siebie narod, którego naymnieysze czynności stosują się do przepisów lub urządzeń szczególnych. Takie postępowanie Anglików, posłużyło zapewne do odmalowania ich przed cesarzem, iako ludzi naynebezpiecznieyszych ze wszystkich cudzoziemców; stąd też obchodzono się z niemi w *Canton* z jak naywiększą surowością. Urzędnicy cesarscy, których dozorowi powierzeni byli, mogli im bezkarnie wszystko złe wyrządzać, i handlowi prze-

szkadzać. Gdy zaś skargę przeciw niesprawiedliwości zanieśli, poczytywano ją za nie nieznaną i niesłusznie podaną, i niespokojnemu umysłowi ich przypisywano: zapobieżono późniety podawaniu przełożeń z ich strony, karząc surowo tych Chińczyków, na których padło podeyrzenie, iż ie na język chiński przełożyli. W takim stanie rzeczy, musieli Anglicy używać do napisania po chińsku współrodaków swoich, którzy cożkolwiek tego się języka poduczili, ale i to dało powód do przeszkodzenia, aby w nim postępowali, lub aby inni uczyć się go mogli; gdyż Chińczyk chący im go dawać, na niebezpieczeństwo się wystawiał. Pozbawieni przeto Anglicy sposobności bronięcia sprawy i interesów swoich w *Canton*, nie mieli nadto nikogo w *Pekinie*, któryby się tam za nich upomniął, i od ucisku zastaniał. Nie sądzili atoli, aby złe obchodzenie się z nimi, z woli cesarza wpływało, lub żeby nawet o tém wiedział. Wielu zatem agentów kompanii Indyjskiej, trudniących się opieką handlu z Chinami, przesyłali kilkakrotnie prośbę do rządu angielskiego, żeby poselstwo do Pekinu wysłał w celu położenia tamy niesprawiedliwościom, których Anglicy w Chinach doznawali. Znaydujący się także rozsądni Europejczycy w tej stolicy, a przy dworze, iako artyści lub matematycy bawiący, tegoż byli zdania, że mądrze prowadzone poselstwo, dobryby skutek przynieść mogło. Zaszła w tym czasie taka okoliczność między dwoma narodami, że bliscy już byli Anglicy, a przy nich inni Europejczycy, utracenia zupełnie wolności handlowania w *Canton*. Gdyby zaś han-

del z Chinami ustał, nie tylkoby kompania indyjska wiele na tém straciła, lecz i skarbu państwa znacznieby szkodował, gdyżby wielkich przychodów z podatków, które ten handel przynosi, był pozbawionym.

Potrafil wprowadzić agenci kompanii tak smutnemu wypadkowi zapobiedz, ale tém bardziey przekonali się o konieczności wysłania z Europy posła, a nawet utrzymywania ministra w *Pekinie*, który ciągle tam mieszkając, potrafilby w każdym razie dać wsparcie ucisnionym przez mandarynów Anglikom, czernienia ich u dworu odwrócić, a nawet to sprawić, że ciż urzędnicy byliby w postępowaniu swoim z kupcami angielskimi ostrożniejsi. Krótko mówiąc, odwrócenie ucisku, ściśnięcia handlu angielskiego z Chinami i chęć wyjednania dla kompanii angielskiej rozmaitych u Cesarza przywilejów, oto były cele, które wysłać pełnomocnika do *Pekinu*, dwor londyński znagłały. Gdy to już uczynić przedsięwziął, zastanawiał się, kogoby do tak ważnej posługi powołał. Padł nareście wybor na lorda *Macartney*, znanego dobrze z talentów, zdatności i poczciwości. Przyjął ten urząd bez żadnego wahania się, bo chciwy nauczenia się czegoś, był pewnym, iż podróż ta, wiele jego wiadomości pomnoży. Od tego momentu zaczęto się trudnić przygotowaniem wyprawy. Dano mu za sekretarza poselstwa *P. Stanton*, któryby nawet w potrzebie, miejsce jego przy dworze pekińskim zastąpił. Kapitanem liniowego okrętu *Lion*, na którym poselstwo płynąć miało, *P. Gower*, na żądanie posła, mianowany.

Wiele młodzieży z naypierwszych familiy siadło z ochoty na okręt w stopniu gwardyi morskiej; a dla nadania większey powagi posłowi, przydano gwardyą woyskową z naypiękniejszych ludzi rozmaitych regimentów dobraną, która 4. armaty polowe z sobą wzięła, w celu czynienia obrotów woyskowych przed cesarzem chińskim, które zapewneby mu się podobały, ile że miał sławę z dzieł rycerskich. Lekarzem P. *Gillan* mianowany, a PP. *Dinwidzie* i *Barrów*, iako biegli astronomowie, mechanicy i jeometrowie wyznaczeni. Wybrano także dwóch botanistów, którzyby w czasie wyprawy to wszystko uważali, co do zbogacenia historyi naturalney służyć mogło.

Lecz naytrudniejszy, a oraz naypotrzebniejszy wybor pozostał, to iest, wybor tłumacza. W całej rozległości monarchii Angielskiej niepodobna go było znaleźć; umieli wprowadzić niektórzy mieszkańcy *Cantonu* tyle po angielsku, iż ich kupcy europejscy w interesach handlowych używali; lecz nie byli w stanie utrzymania ciągłej rozmowy w innych przedmiotach; a dotego język ich narodowy, tak iest odmienny od używanego w *Pekinie*, iż go tam nie rozumieją. Trzeba więc było koniecznie człowieka zdatnego na tłumacza wynaleźć w Europie. Wiedział rząd angielski, iż misyonarze bawiący w *Pekinie*; zyskiwali niekiedy wolność powrotu do oyczyzny, że niektórzy uczeni chińscy znaleźli sposob przebrania się do Rzymu, gdzie do prezierania xiążek i rękopismów chińskich w bibliotece Watykanu użyci byli, i że nareście gorliwość rozsze-

rzenia wiary chrześcijańskiej, była powodem do założenia w *Neapolu* kollegium ku edukowaniu młodych Chińczyków, którym misyonarze wyjazd z oyczyzny ułatwić potrafili. Wysłano zatem P. *Stanton* do *Neapolu*, który za pomocą ministra narodu swojego P. *Hamilton*, wywiozł dwóch młodych światłych i cnotliwych Chińczyków, i do *Londynu* przystawił.

Gdy rząd taką trudność załatwił, zaczął myśleć o wyborze podarunków dla cesarza i różnych osób dworskich. Wartość ich przeszło milion funtów ster: (40. milionów zł:) wynosiła. Składały się z kosztownych bagatel, iako też nowych dzieł sztuki ludzkiej, a co nayprzyjemniejszém bydz mogło cesarzowi, z narzędzi astronomicznych naypoźniej wynalezionych i pięknie zrobionych, ile że astronomia naypierwsze ma miejsce w Chinach przed innemi naukami. Pod te podarunki kompania indyjska naywiększy swoy okręt dostawiła. Po przysposobieniu tego wszystkiego i wygotowaniu instrukcyi dla posła, iako też listu do cesarza, cel poselstwa i oświadczenie przyjaźni królewskiej wyrażającego, udał się poseł do *Portsmouth*, gdzie wyznaczone okręty na kotwicy czekały, z całym dworem swoim, około stu osób wynoszącym, procz żołnierzy i służących. Pewném zaś będąc ministerium, iż odgłos tey wyprawy dojdzie przez zazdrosnych Anglikom do *Pekinu*, a zatem, iż iey zły i nieprzyjacielski zamiar naznaczyć mogą, za rzecz przyzwoitą osądziło, kazać wprzód o niey uwia-domić rząd chiński. Jakoż prezydent dyrektorów kompanii, wysłał trzech kommissarzów z listem

do wielko-rządcy *Cantonu*, uwiadomiał go o mającém nastąpić poselstwie od króla W. Brytanii do cesarza, i o celu jego, prosząc oraz aby tę wiadomość przesłać do dworu swojego raczył, który zapewne potrzebnych rozkazów do przyjaznego przyjęcia okrętów w *Tien-Sing*, lub bliższych brzegach, wydać nie omieszka.

Wyptłynienie wyprawy z Portsmouth, przybycie iey do Chu-san i podróż stamtąd do Pekinu.

Wsiadł poseł na okręt *Lion*; inne zaś osoby do poselstwa należące, częścią na tenże okręt, częścią na drugi *Indoſtan* zwany, zabrały się, które mając sobie przydany bryg *Jackall*, do ulżenia ciężaru w potrzebie wielkim okrętom służący, ruszyły z *Portsmouth* dnia 26. Września 1792. roku. Przybyły naprzód do *Madery*, odpoczywały przy *Teneryffie* i w *St Yao*. Przeszły linią południową, morze atlantyckie; były na wyspie *Frio*, odwiedziły ląd Ameryki w *Brazylii*, zawinawszy do portu *Rio Janeiro*; wstąpiły do wysp *S. Pawła* i *Amsterdamu*; przeszły potem cieśninę *Sondu*, zabawiły w *Batawii* na wyspie *Jawa*, gdzie poseł od wielkorządcy holenderskiego wspaniale był przyjmowany. Stamtąd wypłynawszy, przybyły do odnogi *Turon* w kraju *Cochinhiny*, potem do wysp *Rozboynicznych* niedaleko *Macao*, a nareście do portu *Chu san* dnia 1. Lipca roku 1793. w prowincyi chińskiej *Che-kian*.

Jak tylko cesarz chiński dowiedział się, iż już poselstwo angielskie jest w drodze, na-

tychmiał wyrok swój w *Canton* i innych portach państwa swojego ogłosić zalecił, przykazujący Mandarynom, aby ie z wszelkiemi honorami przyjmowali, i iak nayszybsze przybycie iego do *Pekinu* ułatwili. Na mocy tego rozkazu wielkorządca miasta *Chu-san* przyjął grzecznie Anglików, i że nie mieli karty wyrażającej morze żółte, które trzeba było przebywać, gdyż żaden dotąd z Europejczyków daley, iak do *Chu-san* nie żeglował, dał im przeto kilku sterników, aby im byli przewodnikami.

Wiedzieć należy, iż sztuka żeglowania jest jeszcze w stanie dzieciństwa u Chińczyków, płyną tylko ponad brzegami, a nigdy się na środek morza nie puszczają; dlatego dani sternicy na nic się już Anglikom nie przydali, gdy brzegi z oczu zniknęły. Wszakże niewachali się wypłynąć na morze, tę tylko ostrożność zachowując, że nocą nie żeglowali. Dnia 20. Lipca zarzucili kotwice w bliskości *Mi-a-tau* wysp małych do prowincyi *Schang-tong* należących. Lubo zaś sternicy nie zgadzający się dotąd w swoich twierdzeniach, iednogodnie teraz utrzymywali, iż dla małej głębokości wody, wielkie okręty angielskie dopłynąć do *Ta-cou* nie będą mogły, za rzecz przyzwoitą kapitanowie angielscy uznali, aby się sami przez się w tey mierze przekonali; lękali się bowiem, ażeby, gdyby przyszło lądem, iak Mandarynowie radzili, udać się do *Pekinu*, podarunki dla cesarza przeznaczone uszkodzeniu nie podpadły. Wysłał zatem lord *Macartney* bryg dla poznania głębokości wody przy uściu rzeki *Pei-ho*, i powzięcia potrzebnych wiadomości.

Jakoż wkrótce uwiadomionym został, iż rozległa odnoga, która *Corée*, *Leao tong*, prowincye chińskie *Schang-tong* i *Pe-che-lee*, tudzież tę stronę, gdzie jest *Ta cou*, oblewa, tak płytka była, że nią wielkie okręty żadnym sposobem puścić się nie mogły. Bryg nawet kilka tylko stop wody potrzebujący, nie raz dna dosięgał. Wysłano przeto do *Ta cou* najmniejszy statek z eskadry, dla ułożenia się z Mandarynami względem wysadzenia na ląd ambasady i podarunków. Trzech ich oczekiwało w *Ta cou*. Jeden z nich nazwiskiem *Tsching-ta-zhin*, był Tatarzyn wysokiey godności i jeneralny dozorca żup i cel solnych w całym państwie; temu cesarz polecił szczególniej, aby miał oko na to wszystko, co się do ambasady ściągało. Drugi się zwał, *Chow-ta-zhin*, Mandaryn cywilny, człowiek bardzo uczony, i dozorca wielkiego miasta *Tien-sing* w prowincyi *Pe-che-lee*. Trzeci nareście był mandaryn wojskowy, *Van-ta-zhin* zwany, którego ranga półkownikowskiej u Europejczyków odpowiadała. Ci wszyscy oznaymili Anglikom, iż wyraźny od monarchy swojego rozkaz odebrali, aby podarunki, ambasadę i wszystkie iey rzeczy w bezpieczeństwie do miejsca przeznaczonego doprowadzili. W tym celu wielkie mnostwo swoich statków (*jonque*) przygotowali, które we dwa dni potém przypłynęły do okrętów angielskich o cztery godziny od *Ta-cou* stojących. W przeciągu dni kilku, wszystko przeniesione było na statki chińskie, i wtenczas Anglicy, po dziesięciomiesięczney żegludze okręty swoje opuścili, z których *Indoſtan* miał powrócić do Europy, a kapitan

Gower, na okręcie *Lion*, zwiedzić *Japonią*, byż u cesarza japońskiego, do którego dał mu list lord *Macartney*, tudzież przeyrzeć różne kraje na południu leżące, przez ten czas, póki by posel bawił w Chinach. Około stu osob przesiadło się z posłem na statki chińskie, który we cztery godziny do *Ta-cou*, przy uściu *Pei-hō* leżącego, przybył. Tam Chińczykowie przenieśli znowu podarunki i ruchomości ambasady na mnieysze statki, gdyż większe głębokości wody potrzebney nie miały. Posel także ze swoimi uwiadomiony, iż bardzo blisko pod *Pekin* może się wodą dostać, przeniósł podróż wodną nad lądową, i przesiadł się na przygotowane łodzie zwane *Yachts*; iakoż wieleby przykrości lądem doznał, z przyczyny niewygodnych pojazdów, upału, karzawy i robactwa. *Yachty* te długie stop 30. a na 8. szerokie, miały w sobie przedpokojik dla służących, wielką izbę, ze stołami, krzesłami i zazwyczaj 4. łózkami; była prócz tego na tyle kuchnia, na spodzie zaś dosyć miejsca do składu tlomoków i ruchomości; wszelka na nich była wygoda. W kuchni lub przedpokoju kaźdey łodzi, znaydowało się małe bożyszczce, którego ołtarz w miarę możliwości kapitana jest ozdobiony. Kapitan czyni ofiarę codziennie z mięsa i owoców, których część pali, a część z maytkami swoimi pożywa. W czasie zaś przeyscia z jedney rzeki na drugą, lub pod czas burzy, uroczytsze zwykli czynić ofiary. Na banderach tych statków dali Chińczykowie napis wielkimi literami swoimi: *Są to ludzie, którzy wiozą podarunki dla wielkiego cesarza.*

Pełno wszędzie napotykali Anglicy statków przewozowych, z których, już to przez śkła, już własnymi oczyma przyglądali się im bardzo ciekawie Chińczykowie. Na widok ich osób, iedni nadzwyczajnym podziwieniem unosili się, drudzy do rozpuku się śmiali i palcem sobie wskazywali rzeczy, które ich naybardziej, tak co do osoby, iako też ubioru, w oczy biły.

Niemniej Anglików zaftanawiała iak najlepsza uprawa pol po nad brzegami, śliczne położenie miaft i wiosek, mnoftwo zbiegającego się ludu na ich oglądanie, boiaźń nieco dzika kobiet, które przeze drzwi trochę uchylone, lub z wierzchu domów swoich spoglądały, a nareście zwyczaje bądących przy ambasadzie Chińczyków.

Jak tylko ambasada w kraiu chińskim ftanęła, tak zaraz od tego momentu, doftarczano iey wszystkich potrzeb kosztem cesarza. Przyftawiano codziennie świeże rzeczy, w jak naylepszym gatunku i podoftatkiem żywności; a gdy poseł oświadczył, iż chce wszystko zapłacić, odpowiedziano mu grzecznie, iżby to cesarz nie mile przyjął, gdyż utrzymywać poftańców zagranicznych kosztem kraiu, ieft dawnym i świętym zwyczajem w Chinach.

Przybył poseł 11. Sierpnia do *Tien-sing*, drugiego miafta w prowincyi *Pe-che-lee*, gdzie mieszka *Song-tou* czyli wice-król tey prowincyi, od którego bardzo grzecznie przyjętym zoftał. Dał on wspaniałe śniadanie, kazał grać aktorom swoim komedya przez cały poranek w mieyscu naprzeciw statków, przysłał w podarunku owoce,

żywność, materye iedwabne i wachlarze, i trzymałby był dłużej ambasadę u siebie, gdyby lord *Macartney* nie oświadczył, iż pragnie iak naysilniey stanąć w mieyscu przeznaczenia swojego.

Ruszywszy Anglicy z *Sien-sing*, przybyli 16 Sierpnia do *Tong-schou-fou*. Tam podarunki i rzeczy swoje wyłożyć ze statków musieli, dla przewiezienia ich lądem do stolicy państwa chińskiego; dlaczego kilka dni w *Tong-schou-fou* trzeba było zabawić. Przez ten czas stali w klasztorze Bonzów, niedaleko od miasta odległym, i wolne mieli wniść do dwóch kościołów tego klasztoru. W tych boztwo płci niewieściey, które iest *Lucyną* Chińczyków, cześć odbiera. Młode panienki zanoszą tam modły, aby mężów otrzymać mogły; a nieplodne kobiety, aby wciąż zasły.

Nad brzegiem rzeki, dwa wielkie magazyny postawiono i podarunki w nich złożono, z których one, iako też ruchomości Anglików 3000. ludzi, prawie wszystkie na barkach do *Pekinu* przenosiło. Stamtąd ruszyli Anglicy do tej stolicy o półtrzeciej mili niemieckiej od miasta *Tong-schou-fou* odległej, skąd droga iest szeroka, i wielkimi kwadrowatemi kamieniami wystana. Pierwsze osoby ambasady i tłumacz niesieni byli w lektykach, inne zaś, równie iak artyści, muzycy, żołnierze i służący, w pojazdach o dwóch kołach, bardzo niewygodnych i trzęsących iachali. Dzień przybycia posła wiadomy był w *Pekinie*, przeto cała droga w znaczney od stolicy odległości okryta była ludźmi: każdy bowiem chciał widzieć cudzoziemców, o których tyle osobliwszych rzeczy

w Chinach powiadano. Gdy się z powodu ciżby, lub dla odpoczynku załtanować trzeba było, mnostwo ciekawych zaraz ich otaczało; iedni suknie ich macali; inni nad osobliwym kolorem rąk unosili się, i dopóty podziwienie w tey mierze nie ustało, póki Anglicy rękawiczek nie pozdeymowali, które bardzo śmiesznemi się wydawały. Niektórzy Chińczykowie mniemali, iż im broda nie rośła; słowem wszystko w Europeyzykach zdawało się nowém dla tych Azyanów.

Wjazd do Pekinu.

Przedmieścia od przyjazdu, przez które godzinę trzeba było iechać, i mnostwo z różnych stron wychodzących pieszo, lub iadących konno i w pojazdach, dawało zaraz poznać, iż *Pekin* jest iedno z naywiększych miast w świecie. Otracają ie grube i wysokie mury, bramy obsadzone armatami, zdaleka coś poważnego i wspaniałego okazują. Coż to dopiero wewnątrz stolicy byź musi? Gdy Anglicy przy wystrzale z armat do niey wjechali, nacisk ludu był niezmierny, i pomimo odpychania go przez żołnierzy chińskich, trudny był przejazd.

Naypierwey wpadła nam w oczy, mowi autor opisuiący podróż i do teyże ambasady należący, wielość lektyk damskich, które niosło do dwudziestu ludzi, i tyleż dworskich szło za niemi. Trudno wyrazić rozmaitość kolorów obicia, wstążek i innych ozdob w tych lektykach: kosztowność i zbytek w tey mierze, brak gustu zastępuje. Bardzo wiele zewnętrznych części domów

ieść złoconych, napisy wielkimi literami nad sklepami są złote, drzwi i balustrady grubo złoczone i różnemi farbami malowane, nakoniec mnóstwo coraz odmiennych latarni papierowych po wszystkich stronach zawieszonych.

Ulice *Pekinu* są szerokie, ale bez bruku, stąd latem muszą się skrapiać, pomimo tego jednak, kurz bywa wielki. Domy nie mają piater, a przynajmniej rzadko; lecz natomiast są galerye i ganki. Na przodzie domów nie masz okien, gdzie zazwyczaj kupcy i rzemieślnicy mieszkają. Jeden tylko wchod do pomieszkania, dlatego nie prawie z ulicy, wewnątrz domu dostrzedz nie można. Dachy kwadratowe, a rogi ich spiczaste i zakrzywione, daleko za budowlę wychodzą. Dachówki na nich acz wypalone, są szare, znajdują się atoli całkowicie polewane żółtym i błyszczącym pokostem.

Po ulicach, tak, jak we wszystkich wielkich miastach, pełno ludzi niosących różne ciężary, kupców, szarlatanów, próżniaków, pojazdów, koni, i t. d. a lubo byli tacy, co utrzymywali, iż nigdy kobiety chińskiej na ulicy postrzedz nie można, widziałem ich przecież dosyć i po ulicach i po gankach, a to nie tylko kobiet z popołtwa, lecz i porządnie ubranych i pięknych.

Dzieli się *Pekin* na miasto chińskie i tatarskie. Przez dwie godziny szliśmy do murów miasta tatarskiego, około którego przechodziliśmy: że zaś nie wypadało nam zamieszkać w stolicy, uszliśmy jeszcze milę niemiecką do pałacu cesarskiego *Yuen-min-yuen*, dokąd też dary dla cesarza i ruchomości ambassady zaniesiono. Przygotowano dla

dla posła i ludzi jego w bliskości tego pałacu domek, gdzie sławny *Kang-hi* dziad panującego cesarza przemieszkiwał, a niekiedy i terazniejszy zwykł przebywać.

Upodobaniem Chińczyków jest, mieć w ogrodach swoich robione skały, małe góry, kupkami tu i owdzie porozsadzane drzewa, i mieszkania w cieniach i gaikach oddzielnie postawione. Oprócz pryncypalnego gmachu, wszystko tam w opuszczeniu i ruinach było. Niektóre pokoje miały w sobie obrazy, które doskonałym naśladowaniem rzeczy i świetnością farb, podziwienie znających się ściągają. Niepodobna było mieszkać w domach otaczających mieszkanie nasze. Wielebyśmy doznali byli przykrości od upałów, gdyby nam tak w tym domu, iako też w *Pekinie*, a nawet w *Tartaryi*, w obfitości nie dostawiano lodu, którego także Chińczycy w lecie używają.

Niedaleko domu, któryśmy zajmowali, jest pałac ogromny od *Tchien-longa* wyftawiony, a w którym on często przesiaduje, i w nim to część darów, od króla angielskiego cesarzowi przysłanych, iako to: dwa przepyszne lustra kryształowe, glob ziemski, glob niebieski, glob z planetami, zegary i inne rzeczy złożono.

Pałace Chińczyków bardzo są odmienne od Europejskich. Ten, gdzieśmy mieszkali wznosi się wśród ogrodu na 80. stóp długi, a przeszło 40. szeroki. Zewnątrz bardzo jest okazały. Wyrabiane są na nim, kwiaty i smoki, złożone i powleczone drocianą siatką, aby między niemi nie gnieździły się iaskułki. Zdaleka, nie może oko

znieść blasku tego gmachu, lecz zbliżka widać łatwo grubą robotę sztukateryi i zły guśc w po-
złocie. W sali iest posadzka z marmuru białego,
a wśrodku iey, tron ze stopniami, wkoło które-
go są szranki z ciemno - czerwonego drzewa i bar-
dzo pięknie rzniete. Po obu stronach tronu są
dwa wachlarze z piór sztucznie zrobione: nad
tronem zaś napis wielkimi złotemi literami:
Tschinn Ta Quann min, co znaczy, prawdzi-
wie wielkie i błyszczące światło. Tron pokryty
iust żółtem sukniem, a posadzka około niego
czerwonym kobiercem. Znayduią się także w tey
sali zegary, obrazy i różne naydoskonalsze pło-
dy sztuki chińskiej. Okna są opatrzone białym
papierem z *Corée*, a że dach daleko wychodzi za
budowlę, przeto papierowi nic deszcz szkodzić
nie może. Ogromne kolumny drewniane, malo-
wane czerwono i pokostowane, dach utrzymują.
Przy wniściu do pałacu są dwie kolosalne bron-
zowe figury, smoki o pięciu szponach wyra-
żające, i te są herbem cesarza. Opodal od te-
go pałacu, iust znowu, nieco na przed, inny po-
dobny, przed którym dwa lwy bronzowe stoią;
lecz ten, nie tak pokoie, iako raczey galeryą
lub salę otwartą, która do tamtego prowadzi,
zamyka w sobie. Obadwa te gmachy przedziela
nader piękny dziedziniec wielkimi granitowemi
kamieniami wysadzony; niektóre z nich długie są
na dziesięć, a na cztery przeszło stopy szerokie.
Wzniesione miejsce, na którym ten pałac stoi,
ma wydatności około czterech stóp, i po wscho-
dach kamiennych wchodzić na nie potrzeba.

Za salą, w której jest tron, widać piękne małe jezioro, otoczone skałami, grotami i wyniosłymi drzewami, co wszystko razem przyjemny oczom widok sprawuje.

Mieści się w tym pałacu mnożstwo rzeźbiarzy wysokiego stopnia, których zuchwałość, niewiadomość rzeczy, i chęć mieszania się do wszystkiego, łatwo dać rozróżnić od innych dworaków chińskich.

Podczas bytności naszej w *Yuen-min-ynen*, przypadło zaćmienie słońca. Na samym zaraz początku jego, dał się słyszeć wielki hałas, w pobliskim miasteczku, a ten od dzwonków, grzechotek i czegoś podobnego do bębnow pochodził, dla odstraszenia smoka, który podług mniemania mieszkańców, już trzymał w szponach słońce: iakoż było się czego lękać! W kilka dni opuściliśmy ten pałac, i udaliśmy się do *Pekinu*, gdzie nas postawiono w wielkim pałacu, z kilku oddzielnych i bardzo wygodnych gmachów złożonym. Należał on do jednego Mandaryna, który na przód *Hoppo* czyli jeneralny poborca, a potem jeneralny dozorca soli w prowincyi *Pe-che-lee*, oskarżony był o zdradę, wyzuty z dóbr, i do więzienia wtrącony, gdzie też i umarł.

Tak zaś liczna była ambasada, iż ażeby dać poznać Mandarynom czego nam było trzeba, wypadło koniecznie, aby miała przy sobie tłumacza; iakoż poseł wyjednał, że mu dany był jeden z misjonarzy Europejskich, nazwiskiem *Roux*, który codziennie do pałacu przychodził, i wiele nam był przydatny. Misjonarz ten, mając sobie kilku służących przydanych, byłby

w stanie usłużenia nam we wszystkiem; lecz czyli to dla okazania względów, czyli też przez nieufność, naymniey dwunastu Mandarynów mieliśmy dla siebie wyznaczonych, którzy się potrzebami naszymi trudnili. Smiech brał patrząc, iak ci urzędnicy cały dzień uwiiali się po pałacu, właśnie iak gdyby nayważnieyszymi interesami zajęci byli: i tak ieden mandaryn był od mleka, drugi od chleba, trzeci odźwierny; kilku znowu dawało bacznąć na wszystkie czynności nasze, a inni o wszystkiem, co się do nas ściagało, uwiadomiali cesarza. Aż do naprzykrzenia zaprzątali się nami, gdyż nie tylko otaczali nas, gdyśmy u fłotu siedzieli dla uważania, czyli nam na czém nie zbywa, lecz i do pokoiów sypialnych zaglądali. Każdy Mandaryn miał przy sobie iednego naymniey młodzieńca, który lulkę, rzecz dla Chińczyków istotną, za nim nosił, tak dalece, iż tyle sług, ile panów do nas przychodziło; ci znowu przyprowadzali inne osoby z nayodlegleyszych prowincyy państwa, dla oglądania nas przybywające, czego bez dania tym Mandarynom znacznych podarunków, otrzymać nie mogły. Co większa, dway Mandarynowie, którzy nas przy wysadzeniu z okrętów przyymowali, i do Pekinu odprowadzali, z wielką trudnością przystęp do nas otrzymali; wymagano po nich złota, w mniemaniu, iż wielkie dary od nas wzięli.

Dworacy u Chińczyków są w wielkiej liczbie, i mają po większey części funkcyę lichopłatne; stąd zbywa im na pieniądzech, zadłużają się i naymnieyszey sposobności nie opuszczają gdy co zarobić mogą. Jeżeli zaś kiedy,

to teraz naydogodnieysza w tey mierze nadarzyła im się pora, gdyż każdą rzecz, którą dla nas zakupowali, dziesięć razy drożey, niżeli kosztowała, na rejestr cesarski kładli, a żołnierzom i służącym potrzebnych rzeczy nie dodawali. Procz tego, Mandarynowie nasi wcale nie byli skrupulatnemi w żądaniu od nas tego, co się im podobało; zegarki zwłaszcza nasze przypadły im do gustu, dla tego wielu z nas przestało je nosić. Zdarzyło się, iż gdy przy urządzaniu globu planetowego w *Yuen-min-yuen*, misyonarz włoski, za tłumacza przy naszych będący, dobył przypadkiem zegarka, jeden z znacznieszych dworzan postrzegłszy go, nadzwyczajnie się nad nim unosił, a wieczorem przysłał do misyonarza z prośbą o użyczenie go sobie, czego mu odmówić nie śmiał; nawzajem zaś, ofiarował mu skrzyneczkę z herbatą i kilka bagatelek, co wszystko razem wzięte, dziesiątey części wartości zegarka nie wyrównywało. Podobnych zdarzeń, wiele nam powiadano.

Stół nasz był w guście francuzkim. Mięso zaś w potrawach kraiane było w kawałki, dla tego, iż Chińczykowie nie używają nożow i widelców przy stole, ale biorą z talerzów kiykami zaostrzonemi na końcu; owoce nawet, iako to, pomarańcze, dawane są na stół już pokraiane; ogólnie zaś mówiąc, wszelkie potrawy dobrze są sporządzone, rozmaite i dla oczu powabne. Nie używają Chińczykowie mleka, dlatego trudno go było dostać, i postrzegłem nieraz ich zadziwienie, gdyśmy je pili.

W środku *Pekinu* mieszkaliśmy, ale nie wolno nam było według upodobania przechodzić się po mieście, i owszem iak więźniowie iacy strzeżeni byliśmy w pomieszkaniu naszym. Z tego atoli wnosić nie można, aby nam w czém uchybiano; ani poniekąd możemy się żalić na przykrość w strzeżeniu nas, gdyż to stąd pochodziło, iak mowiono, że Chińczykowie mają dzikie o Europejczykach i ich ubiorze wyobrażenie, a dotego obawiano się iakiego wzburzenia; przyłączyła się zapewne inna ieszcze iakowa przyczyna, równie bowiem uczęszczać do nas Chińczykom, iak nam wychodzić, zabroniono.

Podróż z Pekinu do Zhe-hol. Przyjęcie ambasady. Uroczystości, Kościoły i ogrody w Zhe-hol.

Tyleśmy tylko czasu w *Pekinie* bawili, ile nam do ułożenia porządnie rzeczy naszych potrzeba było, gdyż pragneliśmy, aby nas iak najszybciej przedstawiono cesarzowi, który pod ówczas mieszkał w pałacu swoim letnim w *Zhe-hol* w Tartaryi.. Część podarunków poszła także z nami.

Ruszyliśmy w drogę 2. Września. Poseł i sekretarz legacyi, iechali w karecie angielskiej, umyślnie z Anglii wziętej, która w wielu Chińczykach podziwienie wzbudzała; inne członki ambasady odbywały podróż konno, reszta zaś Anglików w pojazdach krajowych. Pomiiam osobliwsze w brzmieniu nazwiska miały i wioski, przez któreśmy iechali, gdyż to na niewiele się

przyda, a potem, że się na kartach naszych ieo-graficznych nie znajdują; odbywaliśmy prócz tego noclegi w pałacach, gdzie sam cesarz w czasie swojej podróży zwykł stawać i nocować. O jednym atoli małym mieście wspomnę, które w bliskości wielkiego muru przedzielającego Chiny od Tartaryi leży, i zowie się *Chou-pai-kou*, co znaczy, *wśród muru*, albo *przyległe murowi*. Na kwadrans drogi od tego miasta, jest brama *Nan-tien-ming*, czyli brama niebieska południowa na małym wzgórku, przez którą wjechalismy. Od kilku dni widzieliśmy ciągle ten wielki mur, a od Chińczyków *Tschan-tochoung* zwany. Będąc w mieście *Chou-pai-kou*, weszliśmy na niego i oglądaliśmy tę osobliwość. Co się tycze muru, jest to mur tak, iak wszelki inny; ale że przez dwa tysiące lat, a nawet, jeżeli kraiowcom wierzyć można, przez większy jeszcze czasu przeciąg wstrzymywał tatarskie napady, z tego względu godzien uwagi. Starożytne to dzieło, doznaie teraz skutków czasu. W wielu miejscach porozwalał się, w niektórych przecięż jest cały, co do broci gatunku cegły i wapna przypisać należy. Srodek muru, na dziesięć stóp szeroki, pełen jest gruzów i ziemi. Co dwieście kroków, są wieże puste i zaniedbane. To zaś jest osobliwością, iż mur ten przez wierzchołki najwyższych gór jest prowadzony. W tych miejscach, gdzieśmy wstapili, widzieliśmy drugi i trzeci mur w pewney od siebie odległości, lecz w teyże samey, co pierwszy, linii; przyczyną tego podwoynego i potroynego muru bydz musiało, iż w tych miejscach najwięcey się Chińczycowie napaści Ta-

tarów lękali. Kapitan *Parish*, jeden z pierwszych officyerów gwardyi poselskiej, z wielką dokładnością zrobił na samém miejscu rysunek tego muru chińskiego.

Kray w okolicach *Chou-pai-kou* jest górzysty i oczom przyjemny. Zawsze jakąś wioskę widzieliśmy. Pola dobrze są uprawne, ale na wodzie schodzi. Nie więcej iak trzy mile niemieckie ujeżdżaliśmy na dzień, w czém trzeba się było stosować do odległości pałaców, gdzie iak się powiedziało, sam cesarz, w czasie podróży w tę stronę, nocuje. Zjeżdżaliśmy zawsze do pałacu na południe, i resztę dnia na przechadzce po ogrodach, które przy każdym znaydują się pałacu, trawiliśmy. Przez całą podróż z *Pekinu* do *Zhehol* służyła nam naypiękniejsza pogoda, i droga miernie dobra była. Gdy konie nasze kulały, potykały się lub iść nie chciały; gdy siodła nasze były bez strzemion, lub tylko o iedném, gdy nareście słuźalcy mandarynów, zabrawszy pod siebie lepsze konie, wywłoki nam zostawili, było to dla nas powodem do śmiechu i żartów, przez co o wszelkich zdarzających się w drodze nieprzyjemnościach zapominaliśmy. Dowiedzieliśmy się także, iż zacinać konia pod drugim ięźdzcem, nie będąc o to proszonym, jest w Chinach znakiem iakiegoś wzgędu dla niego, a co my zrazu za uchybienie grzeczności braliśmy.

Nie sędzę potrzebą przytaczać, iż ktorędykolwiek przejeżdżaliśmy, wszędzie oko ciekawe ściągaliśmy na siebie, bo to koniecznie bydź musiało. Nie same zaś osoby nasze i ubior, były powodem podziwienia i ciekawości mieszkańców. Rozeszła

się pogłoska, iż między darami dla cesarza, znajdują się rzeczy bardzo nadzwyczajne. Pewnego dnia jeden Mandaryn wziął na stronę tłumacza naszego, i pytał go, czyby iemu i przyjaciółom jego umyślnie przybyłym, nie pokazano zadziwiających osobliwości, które dla cesarza są przeznaczone. Tłumacz powiedział mu, ażeby się lepiej wytłumaczył, i co przez te osobliwości rozumie, oświadczył. — „Jak natchętniey, odpowie Mandaryn. „Z pewnością, tak w *Pekinie*, iak gdzieindziey „słyszałem, iż między innemi rzeczami, macie „kure, która się karmi węglami tylko, i tych „50. funtów na dzień zjada; powtóre, karła półtorej skopy wysokiego; słonia, wielkości kota, „poduszkę czarnoxięską, na której, kto głowę „położy, łatwo byź może natychmiast w tém „mieyscu, gdzie sobie życzy. „ — Powiadają nawet, iż takowe baśnie w gazetach chińskich ogłoszono. Tyle zaś o prawdzie tych powieści przekonany był Mandaryn, iż zaledwie dał się wywieść z błędu; i zdawał się byź strapionym, gdy mu powiedziano; że niepodobna pokazać mu tych cudownych rzeczy, gdy ich nie masz. Tym bardziey pospółstwo chińskie wierzyło, znając, że posłowie sąsiedzkich krajów przynoszą w ofierze cesarzowi ptaki, rzadkie czworonogie zwierzęta, i inne osobliwości naturalne. Powiększyło się takie mniemanie ludu, iż mamy kure karmioną węglami, gdyż trafunkiem przez kilka dni po przyjeździe naszym, przybywały ciągle dromadery z węglami.

Jadąc z *Pekinu* do *Zhe-hol* jest droga cesarska wśród wielkiego gościńca na 22. mil nie-

mieckich długa, mająca szerokości 10. stop, a na jedną wyniesiona. Wyrabiana zaś jest z piasku i gliny białey, i tak zmoczona i ubita, że się здаie, iak gdyby na wapnie robiona była. Dwa razy ją co rok na nowo naprawiają. Ochędostwo iey wyrownywa czystości posadzek naszych w salach bawialnych. Ustawicznie ją umiataią, nie tylko dla uprzątnienia opadających liści, ale nawet pyłu. Po obu stronach tey drogi są sadzawki o 200. kroków, jedna od drugiej odległe, dokąd zdaleka częstokroć i z wielką pracą, wodę do polewania iey sprowadzają. Niemasz może na całym świecie piękniejszey drogi nad tę, ile wtenczas, kiedy ją na przejazd cesarza wyporządzą; iakoż i my napotykalismy wszędzie ludzi, około niey pracujących. Stoi straż dniem i nocą w pewney odległości dla odpędzenia lekkomyślnych, którzyby nią iść chcieli; nikt bowiem stąpić nogą po niey nie może, poki wprzód cesarz po naprawie nie przeiedzie.

Wysokie i przykre góry, przez które ta droga przechodzi, nie były przeszkodą do prowadzenia iey w prostej linii, a gdzie rzeki się znajdują, tam dano mosty dobrze wysypane ziemią. Po obu stronach drogi cesarskiej, gdzie obszerność gościńca pozwala, jest inna droga dla licznego dworu monarchy. Stąd się okazuje, iż gdyby ludzie mogli według swej woli zarządzać powietrzem i promieniami słońca, iak zarządza ją ziemią, naówczas Chińczykowie chcieliby zapewne, ażeby ich cesarz zdrowszym powietrzem oddychał, i łagodniejszych promieni słońca używał, niż inni ludzie. W małej części Tartaryi

przyległej Chinom, przez którą iechaliśmy, niewielka jest między mieszkańcami obudwoch krain różnica. Łączenie się familiy tatarskich z chińskimi przez małżeństwa, wspólność rządu i języka, iednostayność w obyczajach sprawiać musi; lecz że nigdy naród żaden nie utracą całkowicie właściwego sobie charakteru, stąd widać jakąś odmianę między Chińczykami a Tatarami. Zwiedzający kraie, wystawiają Tatarów, iako ludzi grubych obyczajów, dzikich i szczerych, i to jest prawda. Ciało ich mniej delikatne, obyczaje prostsze, domy nie tyle ochędźne, iak u Chińczyków; ale też za to mniej mają zwodniczey dwoistości, mniej podłego okrucieństwa, niż tamci. Ubożsi są od Chińczyków, mimo tego iednak poglądają na nich z tą dumą, iaką w sobie czują z nadawania im cesarzów z narodu swojego. Naylichszy Tatarzyn nie łatwo ulega Mandarynowi Chińczykowi, i dosyć przykładów zażarzałey nienawiści dwóch tych narodów ku sobie, widziałem. *Chow-ta-zhin* i *Van-ta-zhin*, którzy z urzędów swoich wiele już znaczyli, a przez polecane sobie prowadzenie ambassady większego ieszcze znaczenia nabyli, nie mało trudności w Tartaryi doznali w przystawieniu nam rzeczy potrzebnych do iedzenia, co uporowi i dumie Tatarów przypisywali, tak dalece, że hoynie rozdawane kiie nie naywięcey skutkowały.

Widzieliśmy mieszkańców w górach, którzy podobnie, iak w niektórych kantonach między Alpami, lub innych krajach gorzyfitych, mają wole u gardła.

Siodmego dnia podróży naszej, przybyliśmy do *Zhe-hol*. Zrana dano nam śniadanie w jednym kościele, co się już nie raz zdarzyło. Nie sądzą Bonzowie, ażeby zaftawienie stołów naokoło ołtarzów, obrażało ich bożyszcza; stąd, bardzo często widzieć można w Chinach, iż zebrana kompania do kościoła, pali w nich tytuń, piie herbatę i posila się, gdy w tymże samym czasie pręciki z drzewa wonnego zapalone, na ofiarę kurzą się pod nosami bożyszczów.

Wjazd posła do *Zhe-hol* był wspaniały. Jechał on w pojeździe z sekretarzem poselstwa, a służący, gwardya, muzykanci, i różne osoby do ambassady należące, przodem iedni w liberyach, drudzy zaś w mundurach swoich, postępowali. Wysiadł przed miastem do pałacu, który dla iego przyięcia przygotowano. Domy letnie monarchow europeyskich, ctoczone są pospolicie pięknemi budowlami, wspaniałemi alleami, naywybornieyszemi sztuki ludzkiey dziełami; lecz omyliłby się, ktoby podobne zrobił sobie wyobrażenie o mieszkaniu letniem W. Hana tatarskiego. *Zhe-hol* bardziey wioski niż miasta ma postać. Oprócz dwoch lub trzech domow Mandarynów, same tylko są nikczemne chaty, ulice kręte i pełne nieochędostwa, co wszystko tém gorzey się wydaie, przy pałacu cesarskim, przepysznych ogrodach iego, i bogatych kościołach *Lamy* w bliskości stojących. *Zhe-hol* leży w żyzney dolinie pod 40. stopniem i 58. minutami szerokości północney. Pasma gór otacza dolinę, które obsadzone byłyby zapewne winnicami, drzewami oliwnemi, owocowemi, i wszelkiego gatunku

ogrodowinami, gdyby leniwi Tatarowie, pracowitych Chińczyków naśladować chcieli.

Pierwsze dni bawienia naszego w *Zhe-hol* dla niektórych dworskich intryg były dość nieprzyjemne. Podeszły i szanowny monarcha, mimo swej roztropności, niemniej bywa oszukany, iak inni monarchowie. Kroniki chińskie o żadnym innym podobnym, iak było nasze niewzmianką poselstwie. Jakoż wszystkie poprzedzające nie mogły się z nim porównać. Cesarz, za wielki zaszczyt panowania swojego poczytał, przyjęcie poselstwa z tak dalekiego kraju i ze wspamiętaniem upominkami od iednego z naysilniejszych monarchów. Pragnął ie oglądać iak naysilniejszej; wiedzieliśmy od Mandarynów, iż co dzień o niem mówił, i że takie honory posłowi czynić umyślił, iakich odebraniem w Chinach żaden Europejczyk nie mógłby się chlubić. Cóż bowiem mogło być pochlebniejszego, nad dany od cesarza rozkaz, ażeby naprzeciw posła pierwszy iego minister wyjechał? lecz minister tego nie uczynił. Nieprzyjaciele Anglii, starali się szkodzić poselstwu, i okazali swego, mając zwłaszcza poparcie od Vice-króla *Cantonu*, człowieka wiele mogącego, a który podówczas znajdował się u dworu. Dumny *Song-tou* (taki się daie tytuł wice-królom w Chinach), który w prowincyi swej obchodził się z Anglikami z największą pogardą, nie mógł patrzeć bez zazdrości na czynione przygotowania do iak naysilniejszego przyjęcia ich posła. Wszelkiego więc wpływu, iaki mu i godność iego i tytuł zięcia cesarskiego dawały, użył na przesko-

dzenie w tey mierze, i tyle pierwszego ministra uprzedził, iż w przedstawieniu posła cesarzowi nieiakię zaszły trudności i spóźnienie. Z nadto upodlający był zwyczaj padania na twarz przed cesarzem dziewięćkroć razy, ażeby się z powagą posła W. Brytannii mógł zgodzić; niechciał mu się więc poddać Lord *Macartney*, i tego dokazał, iż zamiast ceremonii azyatyckiey, użyto zwyczajney u dworu londyńskiego, a ta jest, że osoby prezentowane monarsze, przyklękają na jedno kolano.

Nie mogę tu pominąć iedney okoliczności, która daie poznać charakter tego narodu. Podczas zachodzącey powyższey trudności, widząc Mandarynowie z nieukontentowaniem potajemném stale obśtaiaćcego posła przy powadze swoiey, i z wszelką otwartością, iaka mu przystała, opinią swoię w czasie konferencyi wyrażaiącego, umyślili, nie tak iego samego, iako raczey członki ambassady zatrwożyć, a przez to posła powolnieyszym uczynić. Tak mało przez dwa dni dostawali pokarmu, iż niektórzy Anglicy na głód się uskarżali, a przytém odięto im wszelki sposób kupienia sobie żywności. Gdy iednak ten śmieszny postępek Mandarynów przeciwny ieszcze sprawił skutek, i gdy prócz tego lękali się, aby za odkryciem go cesarzowi, nie przypisał ich o utratę urzędów; zaniechali projektu uczynienia nas powolnieyszymi przez głód, przypisuiąc niedostatek pokarmu pomyłce i nieporozumieniu się osób, do których to należało.

W ośm dni, to jest 14go Września, po przybyciu posła do *Zhe-hol*, przedstawiona była am-

bassada cesarzowi. Ten bardzo rano interessa odbywa; a że zwyczaj chce, aby życzący sobie mówić z cesarzem, kilką godzinami przybycie jego do ogrodu, gdzie audyencye daie, uprzedzili; wielu dworaków nocuie w nim pod namiotami. My także, tak rano wstaliśmy, iż przed świtem ieszcze przyszlismy do ogrodu cesarskiego. W ogrodzie tym, są rozmaite gmachy, ieziora i gaie; ale więcey tam natura, niż sztuka zdziałała. Od północy są góry różnego kształtu; iedne zwolna spadziste, drugie przepaściami przedzielone, inne znowu spiczaste, skąd cała okolica może być widziana. Na zachodzie zaś ogrod wzgórkami otoczony.

W stronie północney postawiano namioty tatarskie, tém się różniące od namiotów innych narodów, iż są zupełnie okrągłe, uięte obłakami, i nie potrzebują do rozpięcia kołków. Plecione są sztucznie z pręcików drzewa bambukowego i grubą materią pokryte. W samym zaś ogrodzie stał namiot wyższy i obszerniejszy nad inne. Pokrywało go żółte sukno, a wewnątrz kobiercami, latarniami dobrze malowanemi i girlandami papierowemi był przyozdobiony. Z przodu był namiocik, po bokach którego leżały poduszki: i stoły niskie stały z chłodnikami, owocami i różnemi do posiłku rzeczami. W głębi jego był tron cesarski. Chinczykowie zowią ten namiot wyrazem tatarskim *Moung-kou-beu*, o którego znaczeniu, nie mogliśmy powziąć wiadomości od tłumacza naszego. Posel z dworem swoim oczekiwał na cesarza pod małym namiotem; a tym czasem odbieraliśmy wizyty od dworzan

po większey części Tatarów. Równie nieobyczajni, iak wszyscy ich współrodacy, dotykali się nas i palcami skazywali, iak gdyby figury woskowe, które za pieniądze pokazują. Daleko są grzeczniejsi i obyczajniejsi Chińczykowie.

Ze zaś rocznica urodzenia cesarza nadchodziła, przeto dwor bardzo był liczny i świetny. Wszyscy książęta tatarscy, holdownicy iedynowładzcy chińskiego, kilku Vice-królów, wielkorządcy różnych kantonów lub wielkich miast, i około 600. Mandarynów różnego stopnia, zgromadzili się do *Zhe-hol*. Ci bardzo wielu mieli słuzalców, żołnierzy, muzykantów i kuglarzów. Pokazano nam posłów z twarzą czarniawą, którzy tegoż dnia wraz z nami mieli być przedstawieni. Byli oni w długim ubiorze z aksamitu czerwonego, z galonami złotemi w zawoiach, boso: żuli owoc drzewa *arèque*. Tak zaś mało jeografii Chińczykowie znają, iż niebyli w stanie nazwania kraiu tych posłów innym znanym nam wyrazem, prócz tylko w Chinach używanym. Zdaie się, iż oyczyzna ich była *Pegu*.

Na pół godziny przededniem, nadiechał śpieszno na koniu człowiek, i zaraz wszyscy przytomni szykować się zaczęli, stąd wniesliśmy, że cesarz wkrótce przybędzie. Od tego momentu, głębokie milczenie nastało, słyhać tylko było opodal odzywaiącą się muzykę, a na twarzach wszystkich Chińczyków widać było wrażenie, iakie, oczekiwanie nadzwyczajney rzeczy, sprawiać zwykło. Nadiechali niebawnie pierwsi ministrowie w żółtym ubiorze i na białych koniach. Zsiedli z nich w pewney odległości od cesarskie-

go namiotu i w rząd stanęli. Pokazał się potem dwór monarchy, a przed nim muzyka i oddział gwardyi; nareście uyrzeliśmy samego cesarza, którego w odkrytey i suto złoconej lektyce szesnastu ludzi niosło; za nim ministrowie i kilku pierwszego rzędu Mandarynów. Gdy cały ten poczet koło nas przechodził, wszyscy Azyanie leżeli na twarzach i czołem w ziemię bili. Za zbliżeniem się cesarza, przyklękaliśmy na iedno kolano, lecz zaraz cesarz powstać nam kazał, i zatrzymawszy się nieco, mówił do posła z wielką grzecznością. Oczy iego, których żywości i ognia 83ci rok życia ieszcze zupełnie nie wygasił, oznaczały spokoyność duszy iego, i z twarzy znać było, iak w młodości przyftoynym bydz musiał. Szczupły, pięknego wzrostu, miał wiele w ruszeniu powabów i powagi; a kto-by nie wiedział, w jakim był wieku, sądziłby, iż więcey nad lat 50. nie liczy. Ubior iego naywiększą proftotę okazywał, nie mając inney ozdoby, iak wielką perłę na czapce.

Gdy pomówił z lordem *Macartney*, obrócił się do posłów czarnych, z któremi także nieco rozmawiał. Wszedł potem do namiotu i na tronie zasiadł. Lord *Macartney*, P. *Staunton* sekretarz legacyi, syn iego i tłumacz zbliżyli się ku lewey stronie tronu, co, iak nam powiedziano, wielkim było zaszczytem i ieszcze bez przykładu; reszta ambassady w pewney odległości między dworzanami stanęła. W tém weszło słońce i cały ogrod oświeciło. Czas nadzwyczajnie był piękny. Nic nie przerwało ciszy poranku, oprócz uroczystego himnu, którego przyjemna

muzyka zgadzała się z delikatnym dźwiękiem cymbalów. Bito potem, według zwyczaju, czołem o ziemię dziewięćkrotnie; dworzanie padli na twarz, a Anglicy przyklekli.

Przystąpiwszy do tronu Lord *Macartney*, oddał cesarzowi list króla W. Brytannii, zamknięty w przepyszney skrzyneczce złotey kwadrato- wey i dyamentami wysadzoney; na wierzchu iey był herb angielski z emalii. Po tey ceremonii, każdy zasiadł do śniadania. Mandarynowie iedni po drugich przychodzili wolnym krokiem niosąc cesarzowi herbatę. Pierwszy nioś złoty imbryczek, drugi filiżankę, trzeci inne naczynie. Nieśli zaś to wszystko w rękach wyniesionych nad głowy swoje, i z takim uszanowaniem zbliżali się do tronu, iak gdyby na nim bóstwo siedziało. Cesarz zaś rozsyłał współbiesiadnikom swoim na dowód szczególniejszey łaski i względu, to wino, to potrawy niektóre ze stołu swiego. Kazał podać herbatę, własną ręką nalaną, Lordowi *Macartney* i innym Anglikom po lewey stronie tronu siedzącym; gdyż na wschodzie lewa strona większy zaszczyt oznacza.

Przez cały ten czas rozmawiał cesarz z posłem; pytał się go o zdrowie króla Angielskiego, i dał dla niego berło z agatu białego. Podarował także dwa inne mniejszey wartości, iedno posłowi, a drugie P. *Staunton*, i prócztego woreczek złoty iedwabny, który miał przy sobie, gdyż Chińczykowie podobne woreczki u pasa nosić zwykli. Z wielką uprzejmością mówił z młodym *Staunton*, który znajomością ięzyka chińskiego nadzwyczajne monarsze temu ukontentowanie sprawił.

Gdy się śniadanie skończyło, kazano przyyść zapaśnikom, skoczkom, tancerzom, którzy nas dosyć ubawili. Po rozrywce, oddalił się cesarz, przy którego namiocie złożone były podarunki dla króla angielskiego i ambassady przeznaczone, a przez pierwszego ministra ofiarowane. Dary te składały się z materyy iedwabnych i bawełnianych, herbaty, latarni, sztuk porcellanowych, cukru, worków iedwabnych i wachlarzy.

Podczas bytności naszej w *Zhe-hol*, ani ieden dzień po prezentowaniu nie upłynął, żebyśmy nie byli u dworu i podarunku iakiego nie otrzymali. Cesarz tak dobrym był, iż ministrom swoim zalecił, aby nas wszędzie oprowadzali. W liczbie tych ministrów najpierwszym był *Hoa*, którego zowią już to *Hoa-tschoung-tschan*, to jest, *Hoa* średniego dworu, już też *W. Kolao*, gdyż jest iednym z sześciu ministrów tym tytułem zaszczyconych. Ten *Hoa* lub *Kolao* jest człowiek dojrzałego wieku, przyśtoyny i grzeczny. Czoło otwarte, oczy przenikające, fizyonomia wiele wyrażająca, okazują w nim człowieka pełnego rozumu i charakteru. Nie mogąc dla słabości oprowadzać wszędzie posła, zlecił tę posługę innemu ministrowi, nazwiskiem *Soung-ta-zhin*, który nas potem z *Pekinu* do *Han-chou-fou* oprowadzał.

Obszerne ogrody w *Zhe-hol*, mieszczą w sobie różne pałace godne widzenia. Jedne są bez piąter, niektóre o iedném piętrze, a wszystkie prawie oblane wodą i otoczone wielkimi drzewami; nie widać atoli żadney odmiany w architekturze, i zdaie się, iż ie według iednakowego

planu stawiano. Pokoje w nich obszerne i wysokie, okna papierowe, zamiast szkła, posadzki kobiercami pokryte. Naywiększa ich ozdoba z zegarów, zrobionych w Anglii przez sławnego zegarmistrza Cox. Obrazy po ścianach zawieszone wyrażają zwycięstwa cesarza, polowania jego i ceremonie dworskie. Znający się na malarstwie twierdzą, iż te obrazy z wielką usilnością są robione, kolory prześliczne mają, lecz że im duszy i wynalezienia brakuje. Cierpliwość artystów chińskich wydaie się bardziey, iuż to w robotach z drzewa rznętych i wyrabianych, których znaczna liczba umieszczona iest w pałacach *Zhe-hol*, iuż też w rznętych kamieniach. Nadewszystko zaś zaślanawia oko, agat czarny i biały w drzewo osadzony i na pedestalzie kamiennym złożony. Wyroby on iest w kształcie skały, i ma na sobie wyrażone rosnące drzewa, a po bokach wiersze chińskie od samego ułożone cesarza.

W każdym pokoju tych pałaców stoi wielkie krzesło z drzewa brunatnego, sztucznie wyrobione, bogatą materją złotą powleczone, a na niem leży berło agatowe w kształcie kwiatu. Podług powieści ministrów, berła te są oznakami pomyślności i szczęścia państwa.

Prócz wspomnionych krzeseł, nie masz innych w żadnym pokoju; iakoż nie są potrzebne, gdyż naypierwszym panom chińskim nie wolno usiąść w przytomności cesarza. Uszanowanie ich ku niemu, do tego nawet stopnia zachodzi, iż w pewnych pokojach, choćby tam nie był obecnym, siąść nie śmieją; o tém zaś dowiedzieliśmy się wtenczas, gdy niektórzy Anglicy, znużeni ob-

chodzeniem rozległych ogrodów, odpocząć sobie chcieli.

We wszystkich pokojach stoją stoły, a na nich xiaŹki, inkauŹt chiński, czarne kamienie do tarcia tego inkauŹtu, pióra i papier. Są także wielkie i małe zwierciadła, kilka tafli szkła w mur wprawione, lecz nigdy do okien zewnętrznych nieużyte. Zgoła, co tylko się w tych pałacach znajduje, wszystko, prócz jednej rzeczy, wielkości i powadze właściciela odpowiada. Są bowiem w jednym pokoju dwie figury, chłopców wyrażające, doskonale z białego marmuru wyrobione, z rękami i nogami związanymi, ale w takim położeniu, iż to dowodzi, że gust Greków żadnego w Chińczykach wŹtrętu nie sprawia. Pokazał nam te figury Źlary rzezaniec z uŹmiechem bezwŹtydnym. Czyli tam cesarz rzadko bywa, lub czyli wyrażenie tych figur nagania, niewiadomo; to tylko pewna, iż jest bardzo naboŹny; ma bowiem w *Zhe-hol*, nie tylko rozmaite koŹcioły boga *Fo*, lecz i ołtarze iemu poświęcone w dwóch lub trzech pałacach w zwierzynku będących. Jeden z tych pałaców w uŹstronném, lecz pięknem położeniu, zamyka w sobie mniejsze pokoje, niŹeli w innych, przyozdobione obrazami, rzeŹbą, i rzadkimi rzeczami; są tam miejsca dla odpoczynku, wschody i wniŹcia osobne do kaŹdego pokoju, i okna z Źaluzjami. Cały Źkład wewnętrzny pałacu okazuje, iż jest miejscem saraίου, i to nam powiedziano; lecz nie ŹmieliŹmy się zapytać, czyli był na zawsze od kobiet opuszczony, czyli teŹ przez czas tylko oglądania naszego. Byłaby to zbyteczna ciekawoŹć.

Gdy dnia pewnego iadł poseł ze swemi dworzanami śniadanie w ogrodach, wyprowadzono na scenę maryonетки doskonale zrobione, których głos wybornie udawali rzezańcy; przyznać w tém mieyscu należy, iż arlekini chińscy nie ustępują niemieckim. Z wszelkich zaś widoków chińskich wychodzi człowiek nieco ogłuszony, gdyż w czasie reprezentacyi białą młotkiem w naczynie miedziane, zwane *Loo*, klaskają, grzechoczą, i taki szeleść różnemi narzędziami wydają, iż to wszystko, ile nieprzywyklemu, znieść trudno.

Dnia 17go Września, iako w rocznicę urodzin cesarza, udała się ambassada do dworu; tą razą zgromadzenie było w pałacu. Ceremonie też same były, iak się wyżej wspomniało, po których, nowa dla nas nastąpiła. W pośrodku dziedzińca, gdzieśmy stali, przykryto kawał ziemi szkarłatnym kobiercem, przy każdym końcu stał człowiek, wielki bicz u nóg mający. Jak tylko cesarz zasiadł na tronie, ci czterey ludzie, wzięli się do biczów, obrócili się kilka razy w koło, machali biczami, i uderzywszy niemi mocno w ziemię, wielki klask wydali; dziewięć razy toż samo, lecz za każdym razem prześtaiąc, czynili; po trzech razach, kładli bicze, a w kilka minut znowu je brali. Co ta ceremonia znaczy, dowiedzieć się nie mogłem, bo i między samemi Chińczykami nie wiele jest osób, którymby początek iey był wiadomy. Ściąga się zapewne do oddania czci boskiej cesarzowi; co stąd wnosić można, że trzaskanie biczem dziewięć razy się

czyni, równie, iak dziewięć razy uderzanie czołem o ziemię, a liczba 9, nie tylko w Chinach, ale we wszystkich krajach despotycznych iest święta (*).

Dnia tego nie było żadney rozrywki publiczney; większą część iego przepędził cesarz w kościele *Fo*; w wigilią, w sam dzień i nazajutrz, poszcza kapłani i śpiewają. W następującym dniu po urodzinach, dano feierwerk w zwierzyńcu *Zhe-hol*, dokąd ambassada i wszyscy cudzoziemcy zaproszeni byli. Przyznają Chińczykom, iż biegli są w robieniu tego gatunku zabaw; stąd spodziewaliśmy się widzieć piękne rzeczy, lecz zawiedliśmy się w oczekiwaniu. Nie przepomniano i przy feierwerku wydawać zwyczajnego, a od Chińczyków ulubionego, trzaśku i hałasu. Race w większey liczbie i mocniejsze były, niż są pospolicie w Europie.

(*) Stósowny do tego wyiątek, z listu Dahometa xiążęcia afrykańskiego, do Jerzego I. króla angielskiego, umieszczamy: „Wiem, iż ty „ieśteś pierwszy z królów białych, a ja mam „siebie za naywiększego z czarnych, to iest, „za cesarza; gdyż podlega mi wielu królów, którzy stawic się przedemną nie śmieją, bez upadnienia na twarz, ani mówic „do mnie, nie dotknąwszy się dziewięćkrotnie ustami piasku na ziemi. Gdy zaś „chcą godność iaką lub łaskę pozyskać, „muszą włosami głów swoich, stopy nóg „moich obetrzeć. „ Uczony Pallas uważa, iż Mongultowie także liczbę 9. mają za świętą.

Sztuka ta jednak jest jeszcze u Chińczyków w stanie dzieciństwa. Następująca przecież okoliczność godna wspomnienia.

Wyniesiono w górę między dwoma kolumnami wielką skrzynię z wielą sztukami palnemi, mającą dno papierowe. Zapalono spodem, i natychmiast wyleciało kilka rzędów latarni, które się w momencie oświeciły, i nad skrzynią utrzymywały. Podobnież, iedne sztuki po drugich, zapalano, z których, równie iak z pierwszej, wypadały oświecone latarnie, tak dalece, iż ich około 600. być mogło; skrzyń zaś takowych kilkanaście było. Wiedzieć potrzeba, iż ten feierwerk wśród dnia wyprawiano, przez co wiele stracił; przyczyna tego, iż cesarz kładzie się spać regularnie o szóstej, i nie chce się wystawiać na chłód wieczornego powietrza.

Gdy w pewney odległości od osób patrzących puszczone te ognie, dwieście tancerzów w sukniach koloru oliwkowego i z latarkami w ręku, wyprawiało balet przed namiotem cesarskim. Giełta i śpiewanie, towarzyszące skokom, więcej nas zabawiły, aniżeli feierwerk.

Po tych zabawach, inne nastąpiły. Naprzód, wyszli zapaśnicy, którzy zupełnie, ale lekko ubrani, bili się parami tylko, iedni przeciw drugim z dwóch końców cyrku biegli, i nim się zwycięztwo na iedną lub drugą stronę przeważyło, pięć minut częstokroć ciągle walczyli; gdy zręczniejszy, obalił na ziemię przeciwnika, naówczas walka ustała, a zwycięzca padał na twarz przed tronem. Po ustąpieniu zapaśników, stanęli tancerze różnych narodów azyatyckich, iedni z bro-

nią, a drudzy bezbronni. Każdy narod miał instrumenta muzyczne właściwe sobie, na których przygrywał, wyśpiewując zwyczajem dawnych narodów. Tancerze, ani lekkości, ani przyiemności w tancowaniu nie mieli. Wszyscy prawie byli w wielkich bótach, i niewygodnie do tańca ubrani; z ukontentowaniem atoli patrzyliśmy na nich, i postrzegaliśmy, że tańce Tatarów, mają wiele podobieństwa do sposobu tańcowania w Polsce i Rossyi. Jednego z tańcujących Tatarów zaszczycił cesarz guzikiem błękitnym, nie tak przez wzgląd, iak rozumiem, na doskonałe jego tańcowanie, iako raczey przez większą przychylność do narodu tatarskiego (*).

Co się tycze zręczności i giętkości członków, w tem Chińczykowie żadnemu narodowi nie ustępują. Przytoczę w tey mierze dosyć zabawny przykład. Jeden człowiek położył się na ziemi i tak nogi podniósł, iż literę L wyobrażał. Naówczas na podszwach nóg jego położono naczynie kamienne bardzo ciężkie w kształcie butelki, na półtrzeciej stopy wysokie, a 18. cali dyamentru mające; to on z niewypowiedzia-

(*) Trybunał Cenzorów niezaniebdał uczynić przełożenia Tchien-longowi, iż tancerza na godność Mandaryna wyniosł; stąd wydał odezwę, czynność takową usprawiedliwiając. Przed 1100 laty, Tang-kao-tsou głowa dynastyi Tang, podobnież uczynił. Ale też historia za wielki mu to błąd poczytała.

na szybkością obracał. Tym bardziey zadziwiliśmy się, gdyśmy uyrzeli, iak postawione na naczyniu dziecie igrało. Dawało ciału i małym członkom swoim osobliwszą i rozmaitą postać. Weszło potem głową w naczynie, i wywinąwszy się w niem, wyszło na powrot. Gdyby cokolwiek w tych obrotach chybiło, upadek naczynia, i dziecie i człowieka leżącego pewnieby zgruchotał.

Równie Chińczykowie biegli są w wykręcaniu się i skokach niebezpiecznych, iak nasi skoczki, i tak dobrze znają prawa równowagi, że ich w tém żaden Europejczyk nie przewyższy.

Oddalił się cesarz z mieysca tych zabaw nieco przed zachodem słońca: odeszli równie przytomni, unikając zimna, które w tym kraju i w tey porze roku, nagle wieczorem po upale dziennym następuje. Tak nagła zmiana powietrza niebezpieczne choroby sprawiła, tak dalece, iż kilku z naszych umarło.

Nazajutrz było znowu widowisko w przytomności cesarza, na którym się znaydowaliśmy. Wyprawiano ie w sali komedyyney na mieyscu wzniesionem wybudowaney, wśród kwadratowego dziedzinca, i pięknemi budowlami otoczonego. Trzy zaś były teatra, ieden nad drugim, a na przeciw nich siedział cesarz. Boki tych teatrów żadnych ozdób nie miały, lecz w głębi ich będący mur, przyozdobiony był kwiatami, pozłotami, i miał drzwi dwoie. Sztuka wyobrażała dwor i własności bożka morskiego, tudzież walki coraz odmienne, które nieznających lepszego

widowiska, nadzwyczajnie bawiły. Aktorowie grający rolę dawnych rycerzów, sławnych wojowników lub królów, pomazali sobie twarz czarno i biało, mieli długie brody, podwójne u ramion skrzydła, trzymali w rękach wielkie włócznie, i krzyczeli raczey, aniżeli mówili. Poczet towarzyszący bożkowi morskiemu składał się z potwór morskich, a że na teatrze pływać nie mogli, dano im po cztery nogi ludzkie, na których iedne za drugimi, w naylepszym porządku postępowały. Widowisko to trzy godziny trwało, nie bez uprzykrzenia dla hałasu grzechotkami i różnemi narzędziami, niby to muzycznemi, wydanego.

Rozmawiając dnia tego cesarz z lordem *Macartney*, powiedział mu: „Nie rozumiey, ażebym „zwykł na widowiskach czas trawić. Znadto cesarz ma zatrudnienia, żeby się temi rzeczami „zaprzątał. Lecz w pewne uroczyści, iako i „dziś, w dzień urodzenia moiego, używam, w „rem poprzedników moich, nieiakich nadzwyczaj- „nych rozrywek.”

Nic już Anglikom do widzenia w *Zhe-ho* nie pozostało, prócz klasztorów *Lamów*, i szczęściu lub siedmiu kościołów poświęconych *Fo*. *Kolao*, *Sounh-ta-zhin* oprowadził ich po tych miejscach. Pełno jest w rzeczonych kościołach sztuk złożonych, znaydują się ogromne massy złota i srebra, tudzież posągi kolosalne i dziwaczne bożków, bogiń i zwierząt; tak np. są słonie i węże, przed którymi pali się kadzidło, i leżą ofiary z mięsa i owoców.

Człowiek, cóżkolwiek znający się na sztuce budowania, przyznać musi, iż architektura kościołów w *Zhe-hol* przewyższa w doskonałości to wszystko, co w Chinach być może w tym rodzaju. Lecz gmachy te, ani z wytworności, ani z gustu nie mogą iść w porównanie z Włoskimi. Jeden kościół zamykał mnóstwo posągów wyrażających *Lamów*, świątobliwością życia znakomitszych; były one z drzewa pozłacanego. Wiadomość o tych fanatykach zapewneby nas ubawiła; lecz ani nasz tłumacz wypytywać się w tej mierze nie chciał, ani nam powiedzieć, co słyszał.

Zaśtaliśmy w dwóch kościołach wielką liczbę kapłanów, którzy siedząc na posadzce, wyśpiewywali pieśni tatarskie, na uproszenie u Boga szczęścia cesarzowi. Beczenie ich niskim tonem, i zakończenie półtonami każdej strofy, przypominało głos pewnego zwierzęcia. Niektórzy mieli przy sobie ryż i wodę, co dowodziło, iż przez ten czas ścisły post zachowywali. Nayznaczniejszy jest kościół z tych wszystkich któreśmy oglądali, *Pou-ta la*, czyli kościół ze złotym dachem, gdzie przeszło ośmset kapłanów na posługach jego zostaje. Wzgórek, na którym zbudowany, panuje nad doliną *Zhe-hol*; lecz nie widać go opodal, gdyż stoi wśród dziedzińca na 75. stóp długiego, a 65 szerokiego, i otaczają go różne gmachy, gdzie *Lamowie* mieszkają. Dziedziniec jest wyniesiony i wielkimi głazami wysłany, do którego są dwoiście wschody. Kościół zbudowany w kwadrat, ma około sto stóp wysokości, zewnętrzne mury tak świetnymi farbami są malowane, i tyle złota na so-

bie mają, iż blasku tego oczy wytrzymać nie mogą. Toż samo wewnątrz. Bożyszczą bogato przybrane i ściany złotem wyłożone. Na jednym ołtarzu stoją dwie złote pagody, (jest to gatunek wieży) przyozdobione kleynotami, i są bardzo delikatney roboty; i tu także wielu Lamów na ziemi siedziało, śpiewając pieśni tatarskie. Zewnątrz budynki zakończone są *terrasami* z podwoyną balustradą, skąd złoty dach kościoła widzieć można. Blachy tego dachu mają proporcją wielkich dachówek, i jest ich około trzech tysięcy; te zaś, jak mandarynowie twierdzili, i *Soung ta-zhin* tłumaczowi naszemu powiedział, są lane ze złota; iakoż niezmierne bogactwa cesarza i gust Chińczyków dają temu podobieństwo prawdy. Bydź atoli może, iż to są prawdziwe dachówki, grubo złotem powleczone.

Co się tycze Bonzów czyli Lamów, ci mają głowy ogolone, i czarne czapki kwadratowe noszą. Suknie są obszerne i w kształcie sukien mnichowskich w Europie. Mieszkaia w klasztorach, czynią śluby czystości, milczenia i posłuszeństwa. Gdy Bonz pobożny umiera, zawieszają portret iego w kościele, i to już jest znakiem, że święty.

Reszta w następującym Numerze.



L I S T

*Stanisława Trembeckiego, do P. Engenstroem,
ministra Szwedzkiego w Warszawie,
z francuzkiego przełożony.*

Daruy WMP. żem się spoźnił w odpowiedzi, a chciey wierzyć, iż to moje opóźnienie się nie tak z moiey opieszałości, iak raczey z powodów przeciwnych pochodzi. Gdyby Wpana badania, mniey w sobie rzeczy zawierały, i gdyby nie były od tego czynione, który w chęci nawet naučenja się czegoś dowodzi, że wiele umie, tedy iako łatwieysze, byłyby też i prędze odpowiedzi: lecz chciałem, ażeby w nich nie pozostało nic, o coby ieszcze spytać się można, a tym końcem trzeba mi było wiele dociekać, wiele xiąg przewrócić, i radzić się czasem ludzi ode mnie bieglejszych.

Pytasz się naprzod Wpan, iakie są dzieła, iacy autorowie, piszący o woynach, iakie miała Polska ze Szwecyą: oto iest ich rejestr dosyć dokładny, w którym znaydziesz Wpan imiona, nieco trudne do wymówienia: Koiałowicz, Gwagnin, Hilzen, Stryikowski, Neugebauer, Heidestein, Piasecki, Kobierzycki, Rudawski, Starowolski, Kochowski, Gigantomachia Clari montis Częstochoviensis, centuria clarorum virorum Potockiego, Carolomachia, Codex diplomaticus Dogiela, życie Leszczyńskiego, Kontynuator Bielskiego. Zycie Chodkiewicza przez Naruszewicza.

Dway z tych autorów, Piasecki i Kobierzyc-ki, a po nich Francuz zwany Bizardiere, w swo-iej historyi o seymach polskich, wiele o Zygmuncie III. pisali; lecz w ich pismach nie wiele się WP. nauczysz, o iego charakterze i iego cnotach i wadach, ponieważ on nie miał, ani charakteru, ani wad, ani cnót.

Początek iego panowania wziął cokolwiek świetności z sławy Jana Zamoyckiego, lecz gdy się z tym wielkim człowiekiem raz poważnił, król ten słaby i dumny, wady które mimo że są sobie widocznie przeciwne, są zawsze iak widzimy, nieodstępne od siebie, porzucony sobie samemu, albo raczey Jezuitom, nie prześtawał czynić głupstw, które Jan Zamoycki ustawnie mu wyrzucał; nie naruszając ani uszanowania, które był winien królowi, ani prawdy, która mu się tém więcey od niego należała. Nauki i kunszta dosyć były w kwitnącym stanie, pod panowaniem Zygmunta III. Miała pod nim Polska malarza Włocha, który miał sławę i więtość, nazwiskiem *Delebelle*, które iż mu się zdawało nie dość bydz świetnem, przezwał się *Dolabella*. Jego pęzla obrazy kościelne w Wilnie i Krakowie powszechnie są szacowane. W tym czasie żył historyk Bielski. Kazania Skargi Jezuity, o intrygi obwinianego, więcey są warte, iak ich autor. Jeżeli nie ma okrasy Massylona, jeżeli iak ten nie mówi do serca i imaginacyi, we wszystkich iednak pismach iego moc widzieć się daie, i są wzorem czystości ięzyka, który nie długo potém psuć się zaczął.

Trzy korony w herbie kapituły krakowskiej, mają daleko mniej ślachtetny początek, niżeli WP. rozumiesz. Herb ten nie królestwu Szwedzkiemu winna, lecz pewnemu xiędzu Aaronowi, który za czasów schizmy trzech papieżów, został biskupem krakowskim, wyrobił u Benedykta IX. iż biskupstwo krakowskie, podniesionym było do godności arcybiskupstwa: lubo ten akt, jako i wszystkie inne akta tego papieża, przez Grzegorza VI. był znieważony, kapituła jednak przez wdzięczność ku Aaronowi, zatrzymała swoy herb trzech koron; skąd jednak tenże Aaron, o którym żadney inney wzmianki nie czyni historya, wziął pochop do nadania tego herbu, wcale dowiedzieć się nie można.

Władysław IV. miał w istocie naturalnego syna *Konstantyna Wazę*; wzmiankuje o tém autor kontynuacyi Bielskiego; lecz co uczynił, i co się z nim stało, niewiadomo.

Chcesz WP. wiedzieć, czyli *Gudenstiern* nauki *Lutra* obrońca, był Szwedem: Zapewne był, a do tego z znaczney familii, dwoiako spokrewniony z waszemi królami przez matkę, *Zygifrydę de Brahé*, którey oyciec *Piotr de Brahé* hrabia z *Wisingsburga* i marszałek królestwa, zrodzony z siostry *Gustawa*, był tém samém bliskim krewnym *Jana III.* *Zygifryda* miała ieszcze ciotkę *Katarzynę Steinbock*, która była trzecią żoną *Gustawa I.* Po wyprowadzeniu tey ienealogii wracam się do osoby *Zygmunta Gudenstierna*, któ-

ry dla swojej wierności ku Zygmuntowi III. na seymie koronacyi Władysława IV. otrzymał indygenat w Polsce : wkrótce był starostą Sztumskim, a potem kasztelanem Gdańskim. W roku 1646. bronił w Toruniu nauki Lutra na wielkim zjeździe *Colloquium charitativum* nazwanym, dokąd był daremnie posłany na pogodzenie stron przeciwnych.

Zaden bez wątpienia historyk nie świadczy, że Karol XII. rozkazywał, i upoważniał owe okrucieństwa, które popełnili jego żołnierze ; lecz żeby te nie były straszne i okropne, żadną miarą wątpić nie można. Rzecz ta świadectwami całych powiatów wojewodztwa Mazowieckiego, i świeżemi podaniami jest nadto dowiedziona. Ludzie żyjący, godni wiary, znali księdza powieszzonego w kościele *Wąsoskim*, przez żołnierzy Karola XII. który szczęściem miał nóż przy sobie i dosyć zręczności, że przerznął postronek, i wymknął się jak *Panglos* ; ksiądz ten długo ieszcze żył potem. Otoż koniec moiej odpowiedzi, którą ile możności, starałem się zaspokajającą uczynić. Jeżeli tego nie dopiął, to nie brakowi moiej gorliwości, lecz mego oświecenia i znajomości rzeczy przypisać należy. Lękam się, żeby ukontentowanie długiego zabawienia się z WP. wprowadziwszy mię w zbytnie szczegóły, w którebyś sam łatwo wnić mógł, nie sprawiło Wpanu jakiey cikliwości : zrobiłeś mię WP. gadatliwym ; a to jest wada, o którą mnie nie wiele ludzi obwinia.

*Czyli postęp w oświeceniu iest tylko środkiem
do szczęśliwości, czy też najwyższym
zamiarem rodu ludzkiego;
z Bendawida.*

MAŁO iest takich ludzi, którzyby o latach dzieciństwa swego nie myśleli bez iakiegoś serce napełniającego ukontentowania. Ow stan niewinności i radości zawsze ma ieszcze w oczach naszych tak mocne wdzięki, że te, nawet używaniem nayrzeczywistszych wiekowi dojrzałemu przyzwoitych uciech, nie mogą bydź całkiem zatarte. Jednak szczerze nikt nie zażąda, aby mu się powrócił stan dzieciństwa. Wzniesający w sobie takowe życzenie, chce zazwyczaj połączyć razem przywileie wieku dzieciennego z użyciem świata ludzi dojrzałych; chce iednego, bez opuszczenia drugiego; a zatém chce rzeczy niepodobnych.

To znaiome doświadczenie ścisły ma związek z inném. Opisanie sposobu życia patryarchalnego, poetów obrazy złotego wieku, a nawet prosta powieść dzieiopisa o obyczajach starożytnego świata, sprawiają w nas częstokroć szczególniejszą iakowąś radość; i nie iest w naszej mocy przytłumić w nas tę żądzę: o boǳayby świat w rzeczy samey był został na owym stopniu! Lecz zapytaymy samych siebie w tymże momencie: czylibyśmy chcieli obchodzić się bez tych wszystkich wygod, które tylko mogą bydź dziełem coraz dalszego w oświeceniu postępu? czyliby to szczerą chęć była, nasze

wyteżone potrzeby wraz z ukontentowaniem wynikającym z usilnego starania się o ich zaspokojenie, wymieniać za owe proste i łatwe do zadosyć uczynienia potrzeby? Zapewne odpowiemy sobie: iż tegośmy nie pragnęli. Natchnieni szczęśliwością pierwszych świata wieków, stworzyliśmy sami w głowach naszych jakiś obraz umysłowy (ideal), który mając być dalekim od wszystkich wad i niedostatków, dlatego też nie mógł rzeczywistym zostać.

Zawsze wydawał mi się osobliwszym ten spór wewnętrzny w dojrzałym lub oświeconym człowieku, który (ile wiem przynajmniej), nie jest jeszcze ukończonym ową króla mądrego przypowieścią: *Nie mów, że dni przeszłe lepsze były od teraźniejszych*. Filozofowie trudnili się szukaniem w nauce o umyśle ludzkim (a) przyczyny téj pozornej w człowieku sprzeczności, a potem odprawili z niczem od swego sądu zakłócone strony. Stało tylko na tém, że uznano w duszy ludzkiej dwie władze, spór między sobą wiodące, i mogące się jedna z drugą sprzeczać, nawet bez przeistoczenia człowieka w naydziwaczniejszy twór na ziemi. Powiedziano: *Imaginacja* żąda tego, na co rozum nie może przyśtać. Albo *Imaginacja* wystawia nam pewny stan, iako żądania godny, chce go całkiem obiać, pragnie zostać w nim na zawsze: przeciwnie zaś rozum każe postępować, doskonalić się coraz więcej, nie zatrzymywać się na jedném miejscu.

M 2

Taki był wyrok iedney sędziów części. Druga myślała wcale inaczey pokazując: że postęp ku doskonałości płodem iest *imaginacyi*; a przeciwnie, dogodzenie żądzom, (lub co na iedno wypada), zatrzymanie się w wygodném położeniu, iest dziełem *rozumu*. — Któryż z tych dwóch sądów iest sprawiedliwy? przy którym z nich prawda?

Inne doświadczenie wikła może ieszcze więcej tę rzecz, o którą tutaj spór się toczy. Pewna, że człowiek rozumny nigdy usilnie wzdychać nie będzie do dwóch ostatecznych losu ludzkiego punktów. I pracowita naiemnika nędza, i próżniacki magnata zbytek, równo byłyby mu nieznośne. Średni punkt iest mu pożądany; w jedném położeniu pragnie swe życie zakończyć od nędzy i zbytku równie daleki. Czogoż chce tedy rozumny człowiek? czyli chce być *czynnym* dlatego, aby we wszystko opływał, czy też chce we wszystko *opływać*, aby był *czynnym*? Co tu iest zamiarem, a co środkiem?

Gdyby zupełnie konieczny postęp był zamiarem człowieka, gdyby się zamykało w planie *rozumu* cel zatknięty, po dośiępieniu onego, daley zatknąć, i gdyby się w tém właściwie szukało szczęśliwości: dlaczegoż rozumny pogląda z naywiększą obojętnością na pewne nadeń wyniesione stany, a okazujące mu bardzo obszerne do działania pole? Czemuż się ogranicza iednym wydziałem, w nim iednym starając się tylko wydoskonalić, a zaniedbując inne tak dalece, iakby te nie dla niego były na świecie. Przy-

naymniey musiałby się starać o każdy gatunek doskonałości, choćby ich wszystkich nie mógł dosięgnąć. W nowszych czasach ledwie gdzie jest iaki uczony, któryby do swoich zdolności chciał dodać talenta wielkiego wojownika: a może prawdziwa filozofia w szyszaku i zbroi naylepiejby nauczyła ludzi, iakby się mogli obejść bez tych dzieł, któreśmy sławnemi i wielkimi nazywać przywykli. Filozof zastanawia się nad sztuką wojowania iakiego ienerała, lecz się iey uczyć nie chce (b)

Tu więc rozum здаie się bydź w sporze z samym sobą. Gdyby się on w istocie usilnie starał o to wszystko, co jest wielkie i znakomite, gdyby rzeczywiście przepisał sobie prawidło, któremby się kierować musiał w osiaganiu wszystkich rzeczy przezeń za wielkie uznanych: iakżeby mógł nakazać sobie oddalenie samey nawet chętki nabycia innych doskonałości, oprócz do iednego należących wydziału?

To zapytanie może bez odpowiedzi od czytelnika puszczone będzie, albo odbyte nadsunieniem szczególnych tylko przykładów. Wypada mi wystawić to z inney strony.

Podług wyroku przyiętey w Europie polityki, im doskonalsze jest uporządkowanie społeczności

(b) Przykro iest widzieć w rządzie spokoynych nauk, groźną taktykę pożyczającą swych zasad od matematyki, która iest nayprawdziwszą nauką. — Na co? — Na nieszczęście narodów.

obywatelskiej; tém dokładniej są w niej klasy jedne od drugich rozróżnione. Rząd krajowy dzieli mieszkańców na zgromadzenia, municypalności, i t. d., ogranicza ustawami czynność, i iej nie lubiące więzów udoskonalenie, i wyznacza z każdej klasy członkom pewne kresy, do których one swe roboty i poprawy posunąć mogą, ale aby się nie ważyły za nie przestąpić. Z mocy iakiegoż to prawa takie wychodzą rozkazy? Gdyby postęp był rzeczywiście zamiarem całej ludzkości w ogóle, a zatém i szczególnego człowieka; gdyby on był koniecznym rozumem zamiarem; skądżeby ludzkie ustawy mogły się targać na odwracanie i niszczenie tak wielkiego zamiaru? — Nie będzie to może od rzeczy w tém miejscu zażnać się nad tém: skąd pochodzi owa nieuchronna oziębłość w rozumnym człowieku względem wszystkich kuglarzów, wtedy nawet, kiedy oni swoje sztuki z naywiększą wykonywają zręcznością.

Nie wiem czy dobrze widzę; ale zdaie się tu zachodzić sprzeczność w rozumie wymagająca rozwiązania, i iedno z tych koniecznych złudzeń, które zasługuie, aby iego źródło było odkryte. Trzeba przyznać: że *Rousseau* słusznie nam zarzuca wyrodne od natury odstępnie; ale też nie można nie dostrzegać gruntowności w odpowiedzi na iego zarzuty: że ten stan który od niego iest nazwany *natury odstępniem*, iest także *naturą człowieka*.

Może w tych zadaniach nie masz żadney dla innych trudności; może nie iedna iest droga do dania im odpowiedzi. Ja z moiey strony mogłem

ie tylko rozwiązać następującemi uwagami, które składam przed sądem umiejących myśleć.

Zbadawszy iak naysilniey człowieka, odkrywam w nim dwa różne źródła postępu ku doskonałości: *Współubieganie* czyli usilne staranie się o równość, i *zdolność wymyślenia* czyli zdolność wynaydowania środków równość utrzymać mogących. Łącznie obadwa, podobnie iak fala, porywią człowieka, i niosą go od stopnia do stopnia oświecenia: lecz te stopnie są w iedném kole; pomalu i z naywiększemi trudami wstępuie on na nie wszystkie, i aby nie spadł niżej, musi się piąć na nie coraz wyżej. Tłumaczę się iasniey.

Natura nie podzieliła swych darów zarówno pomiędzy ludzi; użyczywszy iednym nad drugich, to wyższości przymiotów ciała, to umysłu, sama w dzikim ieszcze społeczności stanie założyła iuż podstawę do nierówności między ludzmi. Bez społeczności tylko, gdyby człowiek żył odosobniony, i na nic nie mógł obrócić swoich sił przeważających; wtedy iedynie w nayprawdziwszém i naysilnieyszém znaczeniu, dałoby się dowieść to twierdzenie; że *ludzie rodzą się równi iedni drugim*. Ale skoro tylko weszli w towarzyski związek,—i kiedyż było bez niego?—natychmiast widzialnie spuściła się pomiędzy nich nierówność. Mocny naturalnie znaczy więcej iak słaby, a mądry więcej, iak bezrozumny.

Lecz znaczenie przywłaszcza sobie zazwyczaj *pierwszeństwo*, na co nie zawsze chcą ludzie pozwolić. Może to bydź, iż z człowieka i w stanie społecznym przedziera się iakieś czucie iego

własney *samodzielności*, że jest sam w sobie przeświadczony o tém: iż odebrał od natury dosyć darów, któreby mu wystarczyły były do utrzymania iego szczególney istoty mimo związku społecznego. Dość natém, że człowiek znieść tego nie może, aby ktoś został wyższym, na iego ucisk i poniżenie. Obok swojej wolności chce także mieć równość, do której przywrócenia zapewne wybornym jest środkiem tamtego ogołocenie z *wysokiego znaczenia*; iakoż zamordowanie ludzi znaczniejszych nie jest rzeczą nadzwyczajną u ludów wydobywających się ze stanu dzikości. Chociaż ten środek pewnie do zamiaru prowadzi, jednak będąc niebezpieczny i srogi, samę nakoniec społeczność do całkowitego przywodu i upadku. Wypada tu inną udać się drogą.

Współubieganie podaje nam myśl, tamtemu zostawić iego naturalną wyższość, lecz radzi nabyć przez sztukę, jeśli nie tego samego, to innego znaczenia, ażeby można było przyzwolicie obok niego stać; zdolność zaś wymyślenia bierze takową myśl pod swą opiekę, i zaczyna ją do skutku przywodzić. Jeżeli jeden przez swą odwagę stał się koniecznie potrzebnym, i *tacite* wyєднаł sobie hołd u całej społeczności; to drugi nie mający tamtego przymiotu, przez swe mądre rady, trzeci przez swą pracowitość, i każdy innym sposobem będzie się usilnie starał zniewolić sobie społeczność, i znowu równość wprowadzić. Stało się; dopięto pierwszego stopnia postępu; ale też (rzecz szczególniejsza) znowu przez to samo obalono równość.

Przez to bowiem usilne staranie się o równość, przez zabiegi o nabycie pierwszeństwa kunsztownego w niedostatku naturalnego, tamten, który z przyczyny wrodzonych przymiotów więcej znaczył, przegrywa swoje pierwszeństwo; i już teraz nie może się zatrzymać na tym punkcie, bo zostałby spędzony ze swego własnego stanowiska. Wprzody sam jeden tylko poważany od wszystkich, i nad współludzi wyniesiony, staje się teraz wszystkim równy, a może nawet od nich niższy. Ten jest winien wszystko naturze, a tamci winni są swojej własnej pracy. — Dla uniknienia pogardy, musi na nowo starać się o znaczenie, musi dalej postąpić, i swym naturalnym zdolnościom dodać jeszcze kunsztowne. Na nowo zaczyna się *współubieganie*, każdy szczególny współczłonek udoskonala się; cały ogół społeczności postępuje ku dalszym stopniom.

Historia wszystkich czasów i ludów potwierdza moje mniemanie o tej drodze, którą idzie oświecenie społeczności. Zamordowania tyranów, iako ludzi najznakomitszych, i przeciwnie zawady od nich dlatego stawiane, aby się nikt z niemi równać nie ważył; wojny domowe, i całkowite prawie społeczeństw zagłady, które wynikają z gwałtownych, lecz do utrzymania równości dążących środków; poznanie, że te nie są dostatecznemi, i wybór łagodniejszych sposobów; Wszystko to, są rzeczy pewne i zapisane w dziejach każdego prawie ludu.

Rozumiem, iż tu trzeba mi się zastanowić, dla oznaczenia *pierwszej epoki* społeczności. Współubieganie i zdolność wymyślenia, kolejno

popręchały ludzi od stopnia do stopnia, i przyprowadziły ich do szczęśliwości, iaką daie ukontentowanie, kiedy zaspokoic możemy potrzeby, które się nam rzeczywiście uczuć dały. Liczę zaś do tey epoki ten tylko czas, gdzie potrzeby są wprzody, iak środki do ich zaspokoienia. O tych nie wiadzano ieszcze, a tamtych już doznano. *Współubieganie* zapaliwszy ludzi do utrzymania równości, wezwało także *zdolność wymyslenia* do odkrycia sposobów na zaspokoienie rzeczywistych potrzeb społeczności, ażeby ią przez to do szacunku względem nas obowiązac. — Takowe społeczności położenie, gdzie pierwey znano potrzeby, aniżeli środki ich zaspokoienia, niech mi wolno będzie nazwać *stanem natury* społeczności ludzkiej, a podobne potrzeby niech mają nazwisko: *potrzeb naturalnych*. I w rzeczy samey iesliby kiedy mówiono w prawdziwém znaczeniu o *stanie natury*, nie wypadaloby przezeń rozumieć co inego, tylko pewny stan w którym ludzie czuli potrzeby, nie mając ieszcze żadnych środków, któreby im zaradzić mogły.

Zaczyna się druga *Epoka*. Kiedy za pomocą *współubiegania* i *zdolności wymyslenia* ludzi szczególnych, naturalnym dogodzono potrzebom, kiedy wszystkie spólczoneki, przez równe branie się do utrzymania społecznego związku, znówu w stan równości i w czynność weszły: natychmiast budzi się na nowo czucie wewnętrzne tego, któremu natura udzieliła wyższość przymiotów. Zapuszcza się w zawód o pierwszeństwo. Lecz teraz już mu iest niepodobna wynieść się w oczach współobywateli, przez rzeczywiste

społeczności robione usługi. Wszystkie zaiome iey potrzeby są zaspokoione; nic więcey nie żąda, iest kontenta i szczęśliwa. Jemu zaś chęć pierwszeństwa dokucza; ucieka się znowu do *zdolności wymyślenia*, która mu i w tym razie swojej nie odmawia pomocy. Wynayduie środki dogodzenia potrzebom takim, których i on sam i inni, ani czuli, ani znali ieszcze. Ocuca w ludzkiej duszy snem zdjęte skłonności, czyni doyrzażemi w niej ukryte nasiona, i przez sztukę podnosi używanie rzeczy naturalnych. Wprowadza lubieżność, zbytkowanie, przepych, tysiąc innych rzeczy i uczuć wprzody nie znanych, które się zwolna zamieniaią w konieczne społeczności potrzeby. Wszystko to robi dlatego, aby celował nad innych, aby przez zatrzymanie się na swém miejscu, nie spadł niżej między swych współobywateli.

Bezprzeżtanna spoyność, od natury we wszystkich iey dziełach zachowywana, panuje tu także, i oko ludzkie, które znaczne postępy i skoki tylko dostrzegać może, nie odważa się wyciągnąć linii tam, gdzie się kończą potrzeby *naturalne*, i odkąd się poczynają *kunsztowne*. Aby się dostać od nypierwszego stanu dzikości, aż do nypwyższego wierzchołka poloru, tak nieskończenie wiele iest stopniów, po których ludzie iść musieli; Każdy z nich iest tak mały, i bodziec popędzający człowieka z jednego na drugi stopień, iest u wszystkich tak podobny; iż byłoby zaśmiałem twierdzeniem powiedzieć: że *to wszystko nie iest naturą*. Lecz ponieważ wszystko za naturę uznaiemy, i dwie epoki w postępie rodu ludzkiego dokładnie rozróżniać musimy, dlatego samego umysł

wiedzie koniecznie sam z sobą nieustanną walkę, i musi widzieć zamiar ludzkiego rodu, to w zaspokojeniu potrzeb, to znowu w dalszym postępie; nakoniec powraca sam w siebie ze skromnym wyznaniem: iż mu nie znany jest zamiar rodu ludzkiego.

Ten bowiem bieg, moim zdaniem, wzięty od rodu ludzkiego w celu dalszych postępów, i (jak się zdaie) potwierdzony doświadczeniem, nie jest nic więcej ściśle zważywszy, tylko zatrzymywanie się wieczne. Podnoszące wszystko do góry współ-ubieganie, popycha wprawdzie ze stopnia na stopień każdego człowieka, jednak nakazuje mu właściwie, aby stanął na jednym punkcie; dąży szczególnie tylko do utrzymania równości. Odsobniony człowiek jest jeden drugiemu równy. W związku społecznym, znakomite przymioty i pierwszeństwa biją w oczy. Kto ich nie odebrał od natury, ten musi ich nabyć przez sztukę, musi znowu się starać o przywrócenie równości. Ale w tym samym czasie, ta rodu ludzkiego część, stanęła znowu tam, gdzie stała w swoim odsobnionym życiu. Dlatego tylko postąpiła naprzód, aby przez zatrzymanie się, na dół strąconą nie była. Bez społecznego związku, nie masz potrzeby przyznawać komu pierwszeństwa; lecz kiedy on nastał, musiano je przyznać temu, który je ma, bo nie uczyniwszy tego, owa część ludzi byłaby się cofnęła, mniemyby znaczyła jak pierwej. Ledwie, nie mający naturalnych talentów, stanął z łaski sztuki obok faworyta natury, ledwie się zaspokoił, gdy ten już uczuł swoje uniżenie. Znakomite natury dary są dla niego

nadaremne, już on postradał swoje pierwszeństwo, już jest niższym od innych. Musi zatem udać się także do kunsztownych od innych ludzi używanych sposobów, dla dania swoim talentom wagi, i dla nie zostania się za drugimi; iednakże zawsze z taką żądzą, aby mógł zostać na iedném stanowisku, i zawsze od gwałtowney niczem nie wstrzymaney fali musem porywany do dalszego postępu.

Czuję to, iak mi jest trudno, oddać z największą iasnością myśl tę w moiey głowie najwyższą. Często w podobnych razach, ieden przykład, ieden obraz, w którym sobie rzecz wystawić można, wyda ią lepiey, aniżeli wielosłowne rozumowanie.

Wyobrażam sobie dwóch ludzi, którzy chcąc swój głód zaspokoić, gonią za upatrzonym w polu jeleniem. Obadwa weszli w społeczeństwo; bo każdy z nich miał się za potrzebującego wzajemney pomocy do schwywania połączonemi siłami żądanej zdobyczy. Lecz patrzmy! Jednemu z nich dała natura więcej prędkości w bieganiu; sam ieden dognał jelenia, i już go zabił, nim tamten dobieżał. Jako pierwszy, przyznaje sobie prawo zupełne do zdobyczy, zaspokaia swój głód, nie udziela nic drugiemu, albo ieśli mu pozwoli nasycić się resztami, to daie przytém poznać, że mu dobrodzieystwo czyni.

Tak tedy zaginęła równość. Przed ich związkiem, każdy z nich szczególnie wystarczył sobie sam ieden; albo przynajmniej nie drugiemu, lecz sobie tylko był winien swych potrzeb zaspokoienie. Teraz ieden jest już zawistym od drugiego;

teraz jeden jest panem, drugi poddanym; jest mniey, iak był wprzody. Dla dostąpienia równych praw przy podziale nowey iakiey zdobyczy, szuka środka, którymby równo mógł się przyczynić do iey złowienia. — Wynayduie *skorośtapy*, i cieszy się wczesnie, że będzie mógł robieniem większych kroków wyrównać drugiemu w prędkości.

Wypada gonić za drugim ieleniem. Jakże się zdumiewa ów prędkonogi, widząc, że współmyśliwy razem z nim dopędził ielenia. Już teraz nie może mu zaprzeczyć równego do podziału prawa, bez obrazy sprawiedliwości; ale też równość staie mu się przykrym ciężarem. Pierwey sam jeden iadł smaczne kąski, a teraz musi ich przynajmniey połowę ustąpić drugiemu. Uniżyła go równość.

Lecz myśli sobie: i ia mógłbym podobnie użyć skorośtapów? gdybym do moiey wrodzoney prędkości dodał ieszcze kunsztowne moich nóg przydłużenie, musiałbym znowu tém zořtać, czém byłem; musiałbym przegrane pierwszeństwo odzyskać, tamtegobym wyprzedził, i sam jeden zdobycz zagarnął. Wykonywa to, i nie zawodzi się w swoim oczekiwaniu. Tak tedy postępują kolejno coraz daley zawsze z chęcią zatrzymania się, ale zawsze też przymuszani do posunięcia daley tego punktu spoczynku.

Jeżeli te poprzedniczo przypuszczone założenia zgodne są z doświadczeniem: wypłynęłyby z nich następujące wypadki. — Natura nie równo swe dzieci obdzielaiąca darami, i przytém dawczyni współubiegania i zdolności wymyślenia, dość wyraźnie dała to poznać, że ani stanie na

iednym punkcie, ani postęp nie jest od niey naznaczonym dla ludzi zamiarem. Oboie iedno drugiemu, służy tylko za środek, i dlatego oboie muszą podlegać iakiemuś ieszcze wyższemu zamiarowi. Rod ludzki postępujący w oświeceniu, dowodzi tém samém swoje usilne dążenie ku spoczynkowi: lecz wtedy spoczywa tylko, kiedy daley postępuje. Gdyby spoczynek był naywyższym rodu ludzkiego zamiarem: pewnie natura byłaby wszystkich ludzi równemi obdzieliła darami, i rzeczywistą nierównością, nie wskrzesiłaby w nich współubiegania, a przeto zamiar nie byłby od niey samey zniszczonym. Ale to samo usilne do spoczynku dążenie, pochodzące także z naturalney między ludźmi nierówności; owo przeświadczenie wewnętrzne; że tylko współubieganie zmierza do utrzymania równości i spoczynku; nakoniec to wyraźne poznanie, że dlatego postępujemy, aby za innemi nie pozostać, i mniej nie znaczyć, iak wprzód: Wszystko to zdaie się mnie zapewniać z drugiej strony, iż nawet postęp jest tylko *środkiem* do iakiegoś zamiaru, ale on sam nie jest rodu ludzkiego *zamiarem*.

Zaspokojenie potrzeb nie może bydz także naywyższym ludzkości zamiarem. Teraz, w drugiej społeczności epoce, zaspokojenie to jest zawisłe od postępu. Zawsze dają się nam wprzód poznawać środki zaspokojenia, nim się same odezwały potrzeby, i wynaydujemy różne środki dlatego tylko, aby tu postąpić, a tam odpocząć. A zatym, rod ludzki stałby już od dawna za celem; a mając tak długo tylko postępować,

ile wymaga iego potrzeb zaspokojenie, musiałby się był zatrzymać w pierwszej epoce.

Postęp jest usilném staraniem o zaspokojenie potrzeb; dogadzanie potrzebom jest usilném dążeniem do spoczynku, który znowu prowadzi do postępu. Tak tedy wszystkie te trzy rzeczy są iedném otoczone kołém, i w niem iakaś nie widomą całym światem kierującą siłą nieustannie obracane; zdają się być zamiarami, a są iedynie tylko środkami.

Umysł ludzki zawsze się zapytuje: Na co? do czego? i musi natychmiast iakiś utworzyć zamiar. Kiedy to ustawiczne tu i tam wahanie, nie morduje go, więc owa zamiarność w naturze nie będzie dla niego daremną. Znaydzie on sam sobie ten zamiar, to w dogodzeniu potrzebom, to w spoczynku, to znowu w postępie. Dziś musi ganić *Russa*, a jutro iego przeciwników; bo zawsze zaspokaja siebie przyięciem iednego ze trzech za iedyny zamiar człowieka: iednak żadne z nich samo iedno prawdziwym nie jest zamiarem: razem wszystko troje są tylko środkiem. W każdym spokojnym rozmyślaniu, w każdym wniściu w siebie samego, znajduie człowiek chęć swoją do spoczynku, gdy tym czasem sama społeczność przymusza go do postępu; ale przytém dostrzega w sobie także usilną żądzę postąpienia z miejsca, na którym stać musiał. Tak tedy nie możemy w nas przytłumić życzenia: o gdyby świat był się zatrzymał na tym stopniu, na jakim był w pierwszej epoce! Czuiemy to iak najmocniey, iż nasze stosunki, co do naszego wewnętrznego ukontentowania, nie ulepszyły się bynaj-

bynaymniej; że w tym względzie terażnieyszość równa się przeszłości, a przyszłość tém będzie, czém terażnieyszość; i pytamy się: do czego to dąży? Widzimy, iak koniecznie połączone iest z naszą istotą ludzenie się postępem, polepszeniem, i podwyższeniem rodu ludzkiego; i pytamy się: Dlaczego? Znowu drugie uludzenie; gdyż to, co iest konieczne, nie potrzebuie zamiaru, i nie daie miejsca zapytaniu: Do czego to? i dlaczego?

Wolno iest prawodawcy ieden z owych środków przerobić na zamiar dla swej społeczności, i podług tego sobie napisać ustawy. Te iednak dlatego samego zawsze będą niedoskonałemi; i nie z tey nawet strony trzeba ie ganić. Lecz uwagi o tém, odłożmy do innego czasu.

Andrzej Horodyński.

M E D Y C Y N A.

- *Ospie krowiej, albo raczey o Ospie ochraniaiącey (*).*

Non fingendum, neque excogitandum, sed videndum potius, quid natura fert, aut ferat. Baco.

Już to od lat kilku nieustannie donoszą nam pisma publiczne, zagraniczne i kraiowe, o szczęśliwém i powszechném Ospy krowiej przyięciu.

Sierpień 1802.

N

(*) Dwa powody skłoniły mnie do zmiany tego nazwiska. Naprzód, wyraz ospa krowia iest

Nie masz akademii, nie masz kollegium lekar-
skiego, towarzystwa, lub prywatney lekarzów kor-
poracyi, któreby nie potwierdziły tegoż wynalaz-
ku. Nie masz zakątku świata, gdzie się tylko
przecisnęło to dobroczynne dla rodzaju ludzkie-
go odkrycie, aby tam z uwielbieniem przyjęte nie
było. Nie odrzucił go przesądny Hiszpan, chwy-
cił się ciemny Muzułman: a nawet skłonił się
korzystać z niego oddalony od wszystkich odkry-
ciów Indyanin. Jakoż czytaliśmy w pismach
publicznych, że Prezydent Amerykański *Jefferson*,
uwiadamiał szefów poselstwa Indyanów o
wynalazku tej ospy, którą czerwonych ludzi od
ospy naturalney ochronić mogą. Szef tego po-
selstwa i 14-stu wojowników oświadczyli chęć za-
szczepienia tej ospy, co też Doktor *Gano* na-
tychmiast uskutecznił, a gdy odieżdżać mieli,

*odstręcający i dla uszu nieprzyjemny. Powtórę, rzeczywistość sama prawie tego
wyciąga. Wiadomo jest, iż początkowo ma-
terya tej ospy, do przeniesienia iej na cia-
ła ludzkie, z bydła brano: przez późniey-
sze zaś doświadczenia, pokazało się, iż
materya z bydła brana, do zaszczenia
ludziom, z tych przenoszona na tysiące
dzieci, równie sprawuje skutki, nieutra-
cając w niczem swojej dobroczynney łago-
dności. Z ludzi więc już przechodząc do lu-
dzi, powinnyby stracić imię od swego począ-
tku ospy bydłowej, a nazywać się od sku-
tków, ospą ochraniającą.*

Prezydent kazał im dać materyą i opis szczepienia.

Uwiedomiaia nas też pisma, iak w krótkim czasie po cudzych kraiach postąpiono szybkim nader krokiem z szczepieniem tey ospy: oto iuż ty-siące ogłaszają, gdy przeciwnie u nas, od wprowadzenia iey 14to-miesięcznego do tego miasta (**), mała liczba zaszczepionych tą ospą była. Pochodzi to dla panujących ieszcze uprzedzeń w rodzicach, i że nie dosyć starano się w téy mierze oświecić opinią publiczną. Ze zaś przykłady, większe czynią wrażenie, niżeli naylepsze rozumowanie, przeto osądziłem za rzecz potrzebną umieścić tu zaszczepione odemnie dzieci, z wyszczególnieniem nazwisk rodziców, imion ich dzieci, lat, mieysca mieszkania, i opisaniem symptomów, które ważnieyszemi były, dodając na-

N 2

(**) W roku 1801. dnia 17go Czerwca piérwszy szczepiłem tę ospę własnemu synowcowi, chcąc tym sposobem złamać obawę wszelką, iaka towarzyszyć zwykła nowemu wynalazkowi, ile tak interessuiącemu. Doznałem zaraz licznych przeszkod, które zatrwożyły umysły nakłonionych iuż do szczepienia tey ospy dzieciom swoim rodziców: stąd dalszego szczepienia poprzestałem, a cokolwiek doświadczeń szczupłych zebrać mogłem, takowe do Gazety Warszawskiej JP. Leśniewskiego podałem. Znayduią się w Numerze 62. roku przeszłego umieszczone.

koniec niektóre uwagi, dla dostatecznego o dobroci tej ospy przekonania.

JP. *Turkułowej* z Helma nad Pilicą z Prus południowych, dzieci troje: syn Tadeusz mający lat 7. Ignacy w 5tym roku, córka Emilia w 3cim. Tym dzieciom szczepiłem dnia 27 Maia: przyięły wszystkie ospę za pierwszém szczepieniem w dni 4. po zaszczepieniu. Tadeusz przez całe odbywanie tej ospy, zupełnie był zdrow, wesoły, biegał, w nocy sypiał, twarzy w niczém nie odmienił i apetytu wcale nie utracił, nie pocił się, ani też urynował, żadney febry ani gorączki nie miał, w czasie nawet przystępowania obwodki czerwoney znaczney, która zwykła tej ospie około dnia 10. lub 11. od zaszczepienia licząc przystępować. Tym łagodnym sposobem odbyły powyższe dzieci ospę, narzekały tylko na ból pod pachą, lecz żadne z nich nie miało nabiegania gruczołka podpachowego.

JPani *Skorzeuskiej* z Sielnicy nad Pilicą z Prus południowych synek Leon w roku 3cim. Zaszczepiony dnia 27. Maia, przyjął także tę ospę na dniu 4. zdrow był ze wszystkim bez najmniejszych symptomów do dnia 7go Czerwca, w tym dniu przystępowała wzmiankowana czerwoność, nabrzmiałość pod krostą, i mała gorączka, w której chodził pokładając się spać kilka razy przez dzień. Dnia 8. i 9. nie tylko czuł ból pod pachą, lecz i nabieganie gruczołka podpachowego. Dnia 10. niespodziewanie przyłączyła się z febrą, gorączką nieco mocniejszą i kaszlem, wysypka prosowa (*exanthema miliare*). Ztémwszystkiém, ospa ta wysypce nie przeszkadza-

działa, ani też symptomów nie powiększyła: odbyła się wraz z wysypką, przy ledwie znaczney słabości.

JP. Stanisława *Latour* w Warszawie, corki dwie: Starsza *Felicyanna* rok 4ty zaczęła: Młodsza *Jozefa* półroku mająca. Tym zaszczepiłem ospę dnia 3go Czerwca, które ją równie na dniu 4tym od zaszczepienia, to jest dnia 7go Czerwca przyięły. Umieszczam tu osobliwsze zdarzenie, które się starszey przytrafiło. Tey przed samém południem na dniu powyższym zaszczepiłem, w czasie tym nieco zasłała, lecz wkrótce przyszła do siebie, o godzinie zaś 3. z południa zasnawszy, ciągiem spała, aż do dnia następnego do godziny blisko 9. tak twardo, iż prawie bez czucia nadzwyczajnie urynowała, rodzice kilka razy bez przebudzenia nawet pościel odmieniali, a chociaż nic nie piła przez ten przeciąg czasu, pomimo urynowania tak obfitego, nadzwyczajnie się pociła. Nazajutrz wstała zdrowa, wesół, i chociaż na dniu 11. i 12. przystępowała znaczna czerwona obwódka, do której nawet przyłączyła się wysypka ospy wodney dość gęstej, prócz małej bardzo gorączki i narzekania na czucie bolu pod pachą, całą tę ospę przebiegała wesół, nie utraciwszy apetytu. U młodszey zaś czerwona obwódka zacząwszy od ramienia, aż za łokieć zachodziła z bardzo małą gorączką i nabiegnięciem gruczołka podpachowego: przez cały jednak czas była dość wesół.

W. JPana Kasztelanica *Rawskiego Siemianowskiego* z Kozłowa, dzieci dwoje: syn *Edward* lat 6. corka *Klementyna* rok 5ty zaczęła. Obojgu

tym dzieciom zaszczepiłem ospę dnia 5go Czerwca. Coreczka za pierwszym zaszczepieniem przyjęła już na dniu 9. ospę: prócz, że dnia 8. nieco miała gorączki i apetyt utraciła, zdrową zupełnie była aż do dnia 14go, na którym to dniu przystępująca obwódka czerwona, powiększyła nieco gorączkę: pomimo tego, przez cały czas odbywania ospy biegła, dosyć wesół, i bynajmniej na ból pod pachą nie narzekała, ani też nabiegnięcia gruczołka nie miała. Ze zaś syn pierwsz go szczepienia nie przyjął, z siostry wziętą materią zaszczepiłem temuż dnia 10. Czerwca, a na dniu 14. już ją na obu miejscach przyjął. Dnia 20. mocno obwódka czerwona, począwszy od ramienia, aż ledwie nie na dwa cale od ręki samej dochodziła, całe to miejsce czerwonością było okryte, mocno nabrzmięte, a pod krostą ropiącą się wzniesione: wszakże pomimo ciała gorącości, żadney znaczney zmiany w pulsie nie dostrzegłem: odbył tę ospę chodząc wesół, i apetytu nieutracał.

JPani Kosarzewskiej Kommissarzowej JW. Bromirskiego z Łazów; syn Antoni lat 6. mający. Zaszczepiłem mu ospę dnia 6. Czerwca, przyjął ją na dniu 10: prócz że twarz zbladła i apetyt utracił, bez żadnych innych symptomów i bolu pod pachą, w czasie nawet przystąpienia czerwonej obwódki, ani też bez nabiegania gruczołka, przebył ją biegając i dosyć wesół.

JPP. Wosidlów z Warszawy, coreczka Maryanna lat 2. Zaszczepiłem iey ospę 10. Czerwca, 14go już ją przyjęła. Dnia 12. bardzo małą gorączkę miała, dnia zaś 21. przystępowała

czzerwona obwódka na 3. lub 4. cale szeroka z towarzyszącą małą gorączką, z oczkami zmienionemi, i twarzą bladszą: wszakże tę ospę chodząc wesóło odbyła.

JPana Jacka *Szymańskiego* z Warszawy, córka *Franciszka* mająca lat 6. Na dniu 14. Czerwca zaszczipiona, przyięła dnia 18. Już zaraz w dniu zaszczipienia i w nocy nadzwyczajnie się pociała, takież był dzień 15. 16. 17. 18. i 19. bez żadnych jednak znacznych symptomów, chociaż ciepło atmosferyczne w te dni 15. stopni wskazywał cieplomierz *Romura*. Dnia zaś 20. i 21. nieustannie się pociała i urynowała; gdy przyśtaąpiła czerwoność, nie miała nabiegnięcia gruczołka, ani też bolu pod pachą, jednak narzekała na ból po całej lewey stronie żebrów z małą gorączką: w przeciągu jednak tey ospy biegła wesółą, spała i apetytu nie utraciła.

JP. *Teodora Czempieńskiego* z pod rogatki *Marymontskich* córka *Teressa* 4ty rok zaczęła. Zaszczipilem iey ospę dnia 19. Czerwca, którą przyięła 23go. Odbyła ją nawet przy czerwoney obwodce bez żadnych symptomów, biegła i zupełnie była zdrowa.

JP. *Trenkaniego Fiskalisa* cesarskiego w rynku starey Warszawy coreczka *Joanna* miesiący 7. mająca. Zaszczipiona dziecięciu temu ospa dnia 20. Czerwca, dnia 24. przyięła się. Od dnia 26. do 29. nie wiele ssala, a na dniu 30. przyśtaąpiła obwódka czerwona, nieco gorączki i nocy niespokoyne, twarz cokolwiek zbladła: ztém-wszystkiém to dziecię w niczém swoiey natural-

ney wesołości nie utraciło. Dnia zaś 30. zaczęło lepiej ssać, i twarz weselszą miało.

JP. *Gudeyta* z rynku miasta star: Warsz: coreczka Ludwika 5. kwartałów. Zaszczepiłem iey ospę dnia 20. Czerwca, którą 24. przyjęła; przez czas odbywania tey ospy, żadnych symptomów nie dostrzegłem, apetytu nawet nie utraciła, biegała i była wesoła.

P. *Kraiewskiego* z Konar Amtu królewkiego, dzieci 4. corka Teofila 7. na 8my rok mająca, Kornelia 5. na 6. rok, syn Henryk 3. lata, Emilek pół roku. Tym wszystkim dzieciom zaszczepiłem ospę dnia 26. Czerwca, którą dnia 30. przyjęły: dnia 4. zebrałem z tych dzieci limfę, i dnia tego rodzice do Konar z niemi odiechali. Z listu do mnie pisanego dowiedziałem się, iż panna Teofila w dniach 6. i 7. gdy czerwoność przystępowała, miała czasami nieco gorączki, toż samo działo się w też dni z Kornelią i Henrykiem, a Emilek miał nieco większą, z przyczyny zębów, które się przerzynać zaczęły. Zadne jednak z tych dzieci, aż do najmniejszego, nie miało znaczney słabości.

W. JPani *Jerzmanowskiej* z Słupna w kordonie cesarskim, coreczka Elżbieta półtora roku. Zaszczepiłem iey ospę dnia 28. Czerwca, którą dnia 2go Lipca przyjęła, zaraz po uczynioném zaszczepieniu, odiechała matka z córką do Słupna. Z listu od teyże odebranego wyczytuę, iż codziennie używała chirurga odemnie znanego, i znającego się, i że tenże w całym odbywaniu tey ospy, ani febry, ani gorączki nie dostrzegł:

iakoż biegła wesółą, apetytu nie utraciła, ani też w niczem na twarzy się nie zmieniła.

JP. *Podczaskiego* ze wsi Niecki w Gołtyńskim córka JP. Józefa lat 12. na pensyi u JP. *Lakazy* zostająca. Po zaszczepieniu na dniu 2. Lipca, przyjęła się ospa dnia 7go: prócz że na ból dnia 16. między muszkulami piersiemi (*musculi pectorales*), zamiast pod pachą narzekała, który na dniu 17. ustąpił; przez cały ciąg odbywania tej ospy, zostawała bez najmniejszej febry i gorączki, tak dalece, że nauki swoje bez żadnej przerwy ciągnęła.

JPana *Jeżewskiego* z Ulicy Furmańskiej synek Seweryn, nie zupełnie 5. kwartałów. Zaszczepiona ospa temu dziecięciu dnia 5. Lipca, przyjęła się na niższym zaszczepieniu dnia 10. i chociaż na dniu 11. zaczęły się ząbki wyrzynać, prócz małej gorączki na dniu tym i następnym, wszelako ssał, bawił się, i wesół resztę dnia zupełnie zdrów przepędził.

JP. *Boguckiego* synek Franciszek 15. miesięcy. Zaszczepiłem ospę dnia 1go Lipca, przyjął 5go. Odbył ją bez najmniejszych symptomów, nie utraciwszy ani apetytu, przy nocach zupełnie spokojnych.

JP. *Skoryny* Kupca z Pragi, coreczka Agata rok i miesięcy 5. mająca. Zaszczepiona dziecięciu temu ospa dnia 2. Lipca przyjęła się dnia 8go. Odbyło ją bez żadnych symptomów: szczególném atoli dla mnie było dostrzeżeniem, iż krostka, która się powszechnie zwykła później robić na pęcherzyku ospianym, kilka dni, a czasem i kilkanaście podostatkim oddawała ropy, tą

zaś po trzechdniowém ropieniu, zamykała się brunatnym zwykle tey ospie strupkiem.

W. JP. *Greybera* Szambelana w Warszawie, dzieci 2. syn Stanisław lat 8. Maxymilian lat 4. Przyjęli obadwa ospę szczepioną dnia 8go Lipca. Dnia 12. starszy miał ospę zupełnie charakterystyczną, z témwszystkiém róża ospiana bardzo mała, cokolwiek większa od krofty, która się zwykła na miejscu ospowey robić, i dlatego czasem ropieć, tu zaś na dniu 17. brunatnym strupkiem podsychała. Żadnych nie miał symptomow, prócz że czuł ból nie wielki pod pachą. Młodszy zaś na wsi odbył, miał mocną czerwona obwódkę, ropienie krofty kilkudniowe, i wyrzuty po ciałku iątrzące.

JP. *Piotrowskiego* w Warszawie córka Marta lat 7. Po zaszczepieniu ospy dnia 8go Lipca, przyjęła ją za powtorzoném szczepieniem dnia 12. Do dnia 16. zdrowa zostawała, i wolna od wszystkich symptomów, dnia zaś 17. na ból głowy i pod pachą narzekała, iednak bez żadney febry i gorączki. Dnia 18. czerwona obwódka zakrywała rękę nabrzmiałą znacznie, począwszy od ramienia, aż do przed ręki: po tey czerwoności wysypała się wielka liczba drobnych nader białych wodnistych krostek, za tą zaś czerwonością kilkadziesiąt iątrzących; w tym dniu towarzyszyła tey czerwoności i nabrzmiałości ręki mała gorączka, którey już na dniu 19. z ustępującą czerwonością i nabrzmiałością ręki nie dostrzegłem. Ropiała pozostała krofta do dnia 27. Cały iednak czas téy ospy, prócz że nieco na twarzy zbladła, biegała wesoła, i apetytu nie utraciła.

JPP. *Baldych* z Warszawy dzieci 5. córka Magdalena lat 9. Tekla lat 6. Helena półtrzecia roku, syn Sylwester lat 4. Dziecię sześć Niedziel mające ospy nie przyięło.

Troje dzieci po zaszczepieniu na dniu 12. Lipca przyięły ospę na dniu 16. Helena zaś po zaszczepieniu powtórném dnia 20. przyięła ją dnia 24. Magdalena dnia 20. zaczęła narzekać na ból pod pachą, bez nabiegnięcia gruczołka podpachowego, z małą febrą i gorączką. Czerwoną zaś obwódkę miała tylko do koła na trzy cale szeroką, wreszcie dosyć wesółą całą ospę przechodziła, utraciła jednak apetyt i twarz zbladła w czasie przystępuiącej czerwoności. Toż samo działo się z Teklą, procz że czerwona obwódka tylko na półtora cala wynosiła, krofty zaś po ospie długo ropę podostatkim oddawały. Sylwester bez najmnieyszych symptomów odbył ospę, zdrów, wesół przy apetycie nawet dobrym. Dostrzegłem jednak, iż kroftka ropiąca na miejscu ospy, lekko się iątrzyła, i bardzo mało materyi przez dni dwa nie zupełnie oddawała, czerwona nawet odbwódka tylko na cal dobry była szeroka. Helena po przyięciu ospy na dniu 24. do 29. zostawała spokojna bez żadnych symptomatów, dopiero 30. przystępowały laxowania lekkie, i gorączka czasem porywająca, te zaś symptomy pochodziły z przyczyny zębów, które się wyrzynać zaczęły: do dnia jednak 2. Sierpnia ustąpiły, i lubo obwódka czerwona przystępowała, i ieszcze do dnia 6. Sierpnia z odcho-dzeniem materyi utrzymywała się, wszelako była wesółą i nie utraciła apetytu.

JP. *Gerlacha* z Warszawy córka *Magdalena* lat 9. zaszczepiłem ospę tej pannie dnia 19 Lipca. Lubo się u niej zaczerwienione miejsca szczepienia okazały, a na dniu 25. i 26. pęcherzyki, które mnie zastranawiały, z powodu, iż ich jeszcze rozpoznać nie mogłem; na dniu wszakże 27. wcale odmienne od ospy prawdziwej dostrzegłem, nie były błękitnawe, chociaż miały czerwoną obwódkę, za otwarciem ich wypływała sińcowa ciekłość bynajmniej nieprzezroczysta, iaka byż powinna w ospie prawdziwej. Dnia 28. i 29. zaczęła na ból pod pachą narzekać, bez żadnych jednak symptomatów, i krosta bez ropienia strupem twardym, podobnym do prawdziwej ospy zupełnie się zakryła.

Nie przyięły zaś tej ospy z liczby tej następujące dzieci. Dwoje JP. *Lody*, starsza córka JP. *Czempieńskiego*, panna *Gerlach* i najmłodsza sześcioletnia córka P. *Baldy*, tudzież P. *Gudeita* najmłodsza.

Wyjątki takowe z dziennika moiego, umieściłem tu w krótkości, do których następujące łączę dostrzeżenia.

1^{od}. Jż z liczby 30. dwoje tylko na dniu 5. po zaszczepieniu przyięło tę ospę, reszta zaś zaraz na dniu 4tym.

2^{re}. Ze czerwona obwódka towarzysząca tej ospie równie iak i ropienie krosty, która na miejscu ospy robić się zwykła, szczególnie zależą od osobnych ciała dyspozycy.

3^{cie}. Ze bynajmniej nie przeszkadzaia szczepieniu tej ospy, ani odmiany powietrza, ani zbytne gorąca, ani też dni chłodne. Doświadczałem wtegoroczném szczepieniu, iż przy cieple

mierném 15. stopni nieustanne w dzień i w nocy następowały poty. Gorąco zaś stopni $25\frac{1}{2}$ żadnych symptomów nie powiększało, chociaż i czerwona obwódka znaczna przystępowała. To potwierdza, iż tę ospę szczepić można w każdej porze roku: iakoż o tém zapewnia mnie list z Berlina od JP. *Teodora Jennera*, niegdyś profesora moiego, iż w tém mieście rok cały nieustannie szczepią.

4te. Szczepienie to bynajmniej nie przeszkadza wyrzynaniu się dzieciom zębów.

5te. Ze nie ma żadnego wpływu na szkodenie innym wyrzutom, byleby tylko takowe nie były z gatunku zarazy, iako to: odry i szkarlatyny.

6te. Lubo materya ta okazuje wpływ swoy na gruczołkowe ciała (*corpus glandulosum*), sprawując czasem ich nabiegnięcia, nadto wzbudza poty i pędzenie uryny; iednak takowy wpływ stosować się zwykł do szczególney ciała dyspozycyi, która go czasem odrzuca lub przyjmuje: nie zdaie się bydź zatém właściwym naturze tey materyi.

7me. Nie okazuje materya tey ospy zbyt silnego działania, i owszem nader łagodne na cały układ nerwów (*sistema nervorum*): tey prawdy widoczne są dowody, iż przy iej zaś szczepieniu nigdy konwulsyy nie dostrzegano. Samo nawet łagodne wzniecenie miernego postępu zwierzęco - chemicznego (*processus chemico-animalis*), iakim iest gorączka, tóż samo potwierdza.

8me. Ochrania nadto od skłonności przyięcia ospy ludzkiej, aby tylko była prawdziwą. Do-

w ód ospy fałszywey miałem na J Pannie Gerlach, którey powtórnie szczepić umyśliłem. Gatunek bowiem tey krosty nie od materyi ospianey pochodził, iako raczey od zadrażnienia miejscowego skorki był zdziałany.

Rodzice, którzy byliście widzami tey ospy u dzieci waszych, zaświadczycie rzetelność opisu tego, a darujęcie że nazwiska wasze umieściłem: wszakże tym sposobem pisma nabierają pewności.

Lecz może kto pomyślić: słabość tak mała, choroba tak lekka, którey nawet chorobą nazwać nie można, będziesz zdolną ochronić człowieka od niebezpieczeństwa zarazy tak okropney, w swych skutkach? wytępiż ona w ciele ludzkim to zjadliwe ospy nasienie? Na to niech mi się godzi krótko odpowiedzieć.

Dawnieysi autorowie utrzymywali wrodzoną ostość ospianą w ciele ludzkim ukrytą. Mniemanie to następujące dowody zwątlają. Uważano naprzód, iż w nayludniejszych nawet miastach, ospy przez długi czas wcale nie było. Powtóre że taż w pewnych czasach mniej lub więcej panuie, do czego silnie dopomaga niedościgła w powietrzu własność przez swoy wpływ, iaki ma powietrze do wzniecenia nawet innych chorób wyrzutowych (*exanthematici*). Potrzecie że ściśle dostrzegania potwierdziły, iż ze 100. ludzi nader małą liczbę, to jest, cztery naywięcej do pięciu wyjąć można, nie podlegających tey ospie, chociaż wielu z nich 70. lat dożyli, i często nawet na zarazę iey wystawionemi bywali. Uszli nawet takowey sławni niegdyś lekarze, iako to: Boerhawe, Osterdyk, Schacht, Morgagni, Die-

merbrock, Belofte, i inni. *Poczwarte*. Ze się znayduią szczęśliwe ieszcze mieysca, od ospy ludzkiej zupełnie wolne, iakiemi są części Tartaryi, Kapien i wyspa S. Heleny. Skąd wniesć można, że ciało ludzkie nie ma wewnątrz tey zarazy, lecz że ona zewnątrz przychodzi. Cały zatém skutek ospy ochraniającej zasadza się, nie na wytępieniu wrodzoney w ciele ostrości ospianey, bo tey nie masz, lecz raczey na uczynieniu ciała nie czułym do iey przyięcia.

H. Dziarkowski.

L I T E R A T U R A.

Rzut oka na literaturę Polską, od ostatecznego podziału Polski, aż do końca wieku osimnaśtego.

Wypis z Gazety pod tytułem: Intelligenzblatt der allgemeinen Literatur-zeitung, na polskie przełożoney z przydaniem niektórych uwag przez A. K. P. ()*

Cios, pod którym ciało polityczne polskie uległo, musiał także mieć wielki wpływ na ów w lieteraturze polskiej zapal, który sprzyianie

(*) *Wypis ten z gazety Jeneńskiej, przystany nam od iednego obywatela, dlatego umieszczamy, iż z niego pokazuje się, iak sta-*

ostatniego króla naukom i uczonym, a podobno jeszcze więcej czynne zachęcanie i przykładanie się jednego z Czartoryskich, i innych mecenasów wznieciło i utrzymywało. Nie ze wszystkim jednak zapal ten wygasł. Owszem wielu z rozproszonych teraz panów i uczonych polskich znalazło w literaturze tę niewinną pociechę, której podług poświęconego doświadczeniem wyroku Cycerona, przy publicznych i osobistych przeciwnościach w nauce szukać należy.

Poszła ta literatura biskupa Łuckiego i Brzeskiego *Adama Naruszewicza*, sławnego dzieiopisa, którego *historia narodu Polskiego*, warta jest, aby na język niemiecki przełożona była (a); utraciła niedawno zmarłego arcybiskupa *Ignacego Krasickiego*, który *Satyrami* swemi wielką sobie zjednał sławę (b); *Juliana Niemcewicza* sławnego autora dramatu *Powrót pastera*, które w czasie swoim powszechnie odbierało poklaski. Autor ten znalazłszy bogatą (c) partycję w Ameryce, powinien być uważany za zmarłego dla litera-

rania Polaków, zwrócone ku naukom ściągają uwagę cudzoziemców. Dołączone przypiski od tegoż obywatela, oprócz tej zalety, że prostują znaczne omyłki od redaktora tego artykułu w niemieckim języku popelnione; i stąd jeszcze są szacowne, że dają w nich o kilku dzisiejszych pisarzach polskich, sprawiedliwe i wcale bezstronne zdanie, równie od przesadzonych pochwał, iak uszczypliwej nagany daleki. Nota edytora Pamiętnika.

teratury języka swoiego. Utraciła sławnego bibliopole Warszawskiego *Michała Grölla*, który stał zasługuie na pełne poszanowania wspomnienie, że przez trzydzieści lat wciąż naywyborniejsze dzieła Polskie drukując, był niejako podskarbin literatury polskiej (d). Utraciła nakoniec też literatura ukochanego wierszopisa *Franciszka Dyonizego Kniaźnina*, bawiącego w domu xięcia *Adama Czartoryskiego*, (liryczne jego wiersze i opery wyszły z druku w Warszawie roku 1787. we trzech tomach in 8vo.) Jako też wielkiego języków badacza *Onufrego Kopczyńskiego*, Piiara autora *Grammatyki Polskiej*. (e) Zdaie się, iż dwaj ostatni mężowie, dla zwątlonych sił, nie będą już więcey w stanie ubiegania się dawnym torem swoim o nowe wawrzyny; (*Kopczyński* żyje w *Nikolsburgu* w *Morawii*).

Pozostałych uczonych Polskich, i naynowsze ich dzieła naylepiej będzie porządkiem panowań, pod którêmi zostaia opisywać.

W *Moskiewskiej* części *Polski* *Wilno* ieszcze się i teraz kilką uczonêmi zaszczyca. Naycelniejszy między Polakami rymotwórca *Trembecki* bywszy podkomorzy króla *Stanisława Augusta*, zamienił urząd bibliotekaryusza przy bibliotece *Załużskich* w *Petersburgu* na kanonią *Wileńską* (f). W tém takżê mieście znayduie się botanik *Jun-dzitt Piiar*, któremu winniśmy dzieło pod tytułem *Flora litewska* w języku polskim. Tamżê żyjący professor chemii *Andrzej Sniadecki*, brat astronoma krakowskiego *Jana Sniadeckiego*, wydał niedawno książkę elementarną *Chimii*. Czyli zaś tłumacz *Salustyusza*, *Seneki* i t. d. xiądz *Dawid Pil-*

chowski członek akademii Wileńskiej jest dotąd czynny, nie mógł się o tém opisujący dowiedzieć (g).

Do części Polski Mowskiewskiej należy jeszcze JP. *Tadeusz Czacki* bywszy starosta Nowogrodzki: a przynajmniej bardzo znaczna jego Biblioteka Polska znajduje się dotąd w dobrach w moskiewskiej Polsce leżących. Mąż ten z dwoiakiego względu jest znakomity, raz iako uczoney, który dziesięcioletnią pracę swoją około historyi praw Polskich i Litewskich już ukończył, a drukowanie tego dokładnego i uczonego dzieła rozpoczęte w Warszawie, dla niewygotowanego tylko sztychu tablic miedzianych wstrzymane zostało (h); powtórnie iako zbieracz i posiadacz biblioteki, która co do rzeczy Polskich samey podobno bibliotece *Załuśkich* ustępuje. Przy długoletniem zbieraniu tej Biblioteki wspierany był *Czacki* od króla i Prymasa: po śmierci tych iako też biskupa *Naruszewicza*, najważniejsze rękopisma i najrzadsze druki polskie w jego się ręce dostały. Gdy on stosowne do tego przedsięwzięcie środki, aby Biblioteka ta w mieście jakim dla powszechniejszego użytku założona, a trwałość iey i całość po śmierci nawet jego zabezpieczoną została, na ówczas dopiero piękny swój zamiar chwalebny skutkiem uwieńczy.

Przejdźmy już do Pruskiej części Polski. Ponieważ tu *Czacki* często przesiadał, tedy uformował w Warszawie wraz z biskupem *Albertrandym*, JP. *Stanisławem Potockim*, JP. *Stanisławem Sołtykiem*, *Franciszkiem Dmochowskim* (i), literackie zgromadzenie celem utrzymania

starodawnych zabytków języka, dzieiów i literatury polskiej. Zgromadzenie to Rząd pod swoją przyjął opiekę, nie pozwoliwszy mu jednak dotąd przybrać powagi i kształtu akademii. *Franciszek Dmochowski* Profesor Retoryki w Piarskim Collegium w Warszawie wytłumaczył był na język Polski osim xiażek Iliady Homera, i wydrukował pojedynczo jedną po drugiej: niedawno zaś całą Iliadę w Polskiej wydał barwie, za którą wkrótce Odyfsea ma nastąpić (k). W Warszawie dwie się Gazety Polskie drukują, a *Dmochowski* zaczął wydawać z początkiem roku 1801. Dziennik w materyach więcej literackich niż politycznych. Powszechną teraz jest chęcią niemieckich urzędników z językiem Polskim, a nowych poddanych Polskich z językiem niemieckim obznajomić. Pomiedzy wyszłemi z druku na ten koniec Grammatykami Polsko-niemieckimi, pierwsze trzyma miejsce Grammatyka *Jana Ludwika Kasysusza* predykanta w Lesznie, lubo i po predykanćie Gdańskim *Mrongowiuszu*, który dał już małą probkę grammatyki, wiele spodziewać się można. Podług przemowy *Kasysusza*, ustanowiony jest w Berlinie osobny profesor do języka polskiego, *Natan Bucki*. (1).

W *Austryackiej części Polski*, czyli w obóch królestwach wschodniej i zachodniej Gallicyi, główne szkoły lwowska i krakowska spokojnego muzom Polskim pozwalają przytułku. Drugiego atoli głównego skarbu literatury Polskiej nie tu, lecz w Wiedniu szukać potrzeba: tym zaś jest Biblioteka grafa *Jozefa z Tęczyna Ossolińskiego*, dziedzica dóbr Zgórsko, dawnicy delegata od sta-

nów gallicyjskich. Według chwalebnego zamiaru zebrania wszystkiego, co tylko za zabytek bądź języka, bądź dzieiów polskich służyć może, zrobiono tu liczną kolekcją rękopismów i xiążek, która w ogóle nie jest tak obfita, jak *Czackiego*, ale nawzajem wiele takich rzeczy zawiera, których tamtey nie dostaie. Jużto sam graf, już też jego nadzwyczaj czynny, i tey bibliotece wielce użyteczny Bibliotekaryusz *M. Sam. Linde* rodowity Toruńczanin obieżdzaia corok Gallicyą, końcem zbierania w niey literackich skarbów: ze wszystkich nawet aukcyi innych bibliotek, iako na przykład z biblioteki zmarłego kanonika *Ostrowskiego* staraia się profitować. Graf, mąż nayrzadsze posiadaiący wiadomości, znany z wybornego tłumaczenia xiążki Seneki *de consolatione*, łoży wolne momenta swoje na szperanie w dzieiach polskich: ma on teraz około naydawniejszych dzieiów Sarmacyi, i Sarmackich narodów, (czego iak wiadomo nauczyciel jego *Naruszewicz* nie zrobił), i około historyi *Zygmunta I.* pracować. Po takim zaś mężu słusznie obiecywać sobie można, że jeżeli się od tak pięknego celu innym zatrudnieniom swoim oderwać nie da, okaże się w pierwszej robocie biegłym krytykiem, w drugiej przezornym politykiem, i pełnym gustu dzieiopisem. Pod jego okiem i przy jego pomocy pracuie jego bibliotekarz *Linde* około Słownika polskiego, który z niemieckim słownikiem *Adelunga*, ma iść o lepszą. Nie uskuteczniła dotąd zupełność, dokładny źródłosłowy rozbiór wyrazów, aż do ostatniego ich pierwiastku, a

często aż do nayprościejszego naturalnego dźwięku: porównywanie z innemi dyalektami słowackimi, a potem z różnemi Europeyckimi i za-europeyckimi językami: szczególniej atoli wypisy z naypoważniejszych pisarzy zatwierdzające znaczenie każdego wyrazu, są naycelnieyszym przedmiotem i naywiększą zaletą tey słownikopisarckiey roboty, którey pierwsza część od samego grafa *Ofolińskiego* przeyrzana, wkrótce iuż ma wyjść z druku.

Bawiący się często w Wiedniu szanowny weteran książę *Adam Czartoryski*, bardzo temu przedsięwzięciu sprzyja, i nie dawno przesał *P. M. Linde* dar pieniężny, dla zachęcenia onego, i naygrzecznieyszy list z zapewnieniem, że szczerze i usilnie pragnie w rozpoczętem dziele iak naymocniey go wspierać. — Gdybyć byli mecenasi, wydawcy i pracownicy, mogłoby się za pomocą tey Biblioteki wiele przerw w polskich krain i literatury dzieiach wypełnić. Możnaby mieć piękny zbiór ważnych a dotąd nie drukowanych, *Scriptorum rerum polonicarum*, (iako to na przykład *Orzelskiego*, nowego ieszcze nie wydrukowanego *Klimakteru Kochowskiego* i t. d.) Do *Codex diplomaticus* *Dogiela* dałyby się ieszcze ze dwie części przyrobić, zwłaszcza, że są pod ręką akta krajowego archiwum. Narescie wieleby iuż zyskała literatura Polska na samém alfabetyczném wydrukowaniu katalogu tey biblioteki, którey łatwieyszy dla uczonych użytek i trwałość nawet po śmierci grafa, równie są pożądane, iak biblioteki *Czackiego*.

Krakowskiemu księgarzowi *Janowi May* winniśmy dalsze wydawanie wielu popolsku pisanych książek. Uniego wychodził roku 1795. aż do środka 1796. Dziennik, rozmaite materye zawierający pod tytułem *Monitor*: teraz drukuje on polską gazetę, i wydaie corok kalendarz polski, w jednym z ostatnich lat znayduie się historya Kartaginy, tego to starego obrazu nowego polski losu. — Właśnie teraz ogłasza on polskie tłumaczenie podróży *Wolneia* do Syryi i Egiptu, które profesor *Markiewicz* zrobił. W Krakowie żyje *Jacek Przybylski* bibliotekaryusz znany z tłumaczenia pierwszej xęgi *Iliady*. Tok iego wierszów nie jest tak gładki iak *Dmochowskiego*, lecz w każdym z nich widać człowieka posiadającego rzadką ięzyka znajomość i niepospolitą naukę: dlatego życzyć należy, aby *Iliadę* swoją ukończył, albo raczey już ukończone iey tłumaczone wydał. Wytłumaczona przez niego *śmierć Abła* z gustem także jest czytana, równe ona trzyma miejsce z jego *Raiem utraconym* i *Luizyadą* (m). U Maia w Krakowie wydał on 1799. tłumaczone przez sławnego *Piotra Kochanowskiego*, sekretarza *Zygmunta III.* dzieło pod tytułem *Orlando Furioso*, a to podług rękopismów znaydujących się w bibliotece krakowskiej i *Czackiego*: od tegoż samego *Kochanowskiego* mamy także tłumaczenie *Tafsa* przyjemniejsze, niżeli *Orlanda*, czego atoli przyczyny w oryginale szukać należy (n). Nadto obiecuje nam *Przybylski* wydać wkrótce tłumaczenie książek *Tristium* i *Epistolarum ex Ponto* *Owidyusza*. Młody kanonik Krakowski *Chodani* wytłumaczył *Jdylle Gesnera*,

wierszem gładkim i w stylu dawniejszych wieku XVI. poetów, iakiemi byli *Symonides* i *Gawiński*, i wydrukował je u *Maia* 1800. roku. (o) Teraz ma się zatrudniać tłumaczeniem *Henryady*. Znanym tłumacz *Numy Pompiliusza*, i nauczyciel grafa *Stanisława Zamoyskiego* ordynata, xiądz *Stasic*, pracuje około wytłumaczenia *Iliady* bez rymów, po tej jego pracy wiele sobie obiecywać należy, ponieważ równie jest biegły w języku Greckim, iak w prozie poetycznej.

We *Lwowie* przedsięwziął xiądz *Curalt* kuszysz biblioteki tameczney, zrobić edycyą nie drukowanych dotąd, albo trudnych już do dostania poezyy łacińskich przez Polaków pisanych: zaczyna on od *Klemensa Janickiego*, pisarza w wieku XVI. oby tylko po nim zaraz *Krzyckiego* i *Trzecieckiego* dzieła drukował.

Na wsi to jest w *Zgorsku*, dobrach grafa *Osolińskiego* jest plebanem kanonik *Hieronim Juszyński*, miły poeta i kaznodzieia, dawniey pomocnik *Tad: Czackiego*: wypracował on historią sztuki drukarskiej w Polsce, która ma być bardzo ważnym komentarzem, owszem więcej niż komentarzem do traktatu *Hoffmanna*, i wkrótce wyjdzie z pod prasy.

Czyli *Franciszek Zabłocki* teraz proboszcz w dobrach xięcia *Czartoryskiego* w *Galicyi*, jeszcze się literaturą czynnie zatrudnia, nie wie o tem referujący. Ten niegdyś sekretarz komisji Edukacyjney, wielką sobie zjednał miłość u publiczności *Warszawskiej*, przez swoje kształtne *Opery*, które się znajdują w tak nazwanym polskim teatrze, drukowanym u bibliopoli *War-*

szawskiego Dufura w 56. tomach in 8vo. Po upadku Rzeczypospolitey postrzygł się Zabłocki na xiedza w Rzymie: i iak słyhać zatrudnia się teraz experymentami chemicznemi.

U W A G I.

- (a) Naruszcwicz nietylko iak autor historyi narodu polskiego, ale ieszcze iako tłumacz Tacyta i pełen ognia poeta, wspomniony być powinien.
- (b) Prawda, że satyry Krasickiego są naydoskonalszém iego dziełem; lecz niemniej wysokie trzyma miejsce, iako baykopis, autor *Myszeidy* i *Monachomachii*, dowcipny pisarz *Doświadczyńskiego*.
- (c) Podobno ta partya nie iest bogata: ale iezeli szczęśliwym uczyniła po tylu nieszczęściach szacownego autora *Powrotu* posła, może być za taką uważana: bo tyle iest człowiek bogaty, ile szczęśliwy. Nawiasem powiem o tej komedyi że ma wiele tego co się zowie *vis comica*. Charaktery w niej wybornie wydane. Intryga prawie żadna. Wersyfikacya łatwa, lubo często aż nadto zaniedbana. Lecz co naybardziey, czytając teraz tę komedya, rozśmiesza iest to: że starosta, którego iako gadającego niezgrabne głupstwa, wystawiono, naylepiey rozumować zdaie się.
- (d) Ma Gröll iako drukarz i xiegarz swoje zasługi, ale pomiędzy tak znakomitemi literatami, w jednym rzędzie kłaść go nie należało.

- (e) Nie mam nic przydać do zdania, iakie ma cała powszechność o grammatyce Kopczyńskiego. Wyrażam tylko życzenie moje, aby ten siedemdziesięcioletni, i mało co już wzrokiem cieszący się starzec, mógł resztę dni na łonie swoich rodaków i przyjaciół dokonać.
- (f) Wcale nie dobrze redaktor był zainformowany. Trembecki ani myślał być kanonikiem, ani iest nim dotąd.
- (g) Pilchowski po tylu uczonych pracach, i w tak podeszłym wieku, ma prawo do spoczynku, tego łatwo mógł domyślić się opisujący. Ale czemuż nie starał się wywieźć o innych uczonych, któremi się akademia Wileńska zaszczyca? Po zasiagnieniu tej wiadomości, mógłby był znacznie przeciągnąć szereg znakomitych w naukach i umiejętnościach mężów, dzisiaj pod panowaniem Rosyyskim zostających. Wspomniałby Stroynowskiego rektora akademii, piszarza prawa politycznego; Poczobuta tłumacza iometrii Clairaut, i sławnego w Europie z prac astronomicznych; Golańskiego autora dzieła o wymowie i poezyi, tłumacza Plutarcha i wielu innych.
- (h) Dzieło to już wyszło na widok publiczny. Słyszałem, że wkrótce druga edycja ma nastąpić. Życzyłby należało, aby autor uczonym swoim badaniom, dał należyty porządek. bez tego dzieło nayuczeńsze iest lasem. Styl autora nie wszystkim się podoba. Co do mnie, lubię iego iędrność i śmiałość,

wyciągałbym tylko czasem więcej jasności i precyzji.

(i) Zawiazanie Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, uważam za czyn bardzo pożyteczny, prawdziwie obywatelski i honor sprawcom jego przynoszący. Jeśli zapowiedziane przez prezydującego na ostatniej sesyi, dzieła w rozmaitych naukach i umiejętnościach do skutku przyprowadzone zostaną; jeśli autorowie ich zechcą odpowiedzieć sławie, przez inne swoje pisma dawniej nabytej, a Towarzystwo przez swoją gorliwość i kredyt, ułatwi tym dziełom wyjście na widok publiczny, wtedy wystawi, najpiękniejszą, najokazalszą i najtrwalszą dla języka i nauk pamiątkę; Wtedy przewyższy czyny kommissyi edukacyjnej, która przy tak wielkich pomocach, dość leniwie postępowała, i mogąc wszystkie, ledwie kilka dzieł elementarnych wygotowała. Co się tyczy udzielonych do tąd publiczności, dyssertacyj i mów na sesyach towarzystwa czytanych; dyssertacye, o dziesięcinach przez Czackiego, o Muzach przez Albertrandego, o obserwacyach astronomicznych przez Sniadeckiego napisane, są dobrze, gruntownie traktowane, i takie iakie od uczonego towarzystwa wychodzić powinny. Mowy na pochwałę zmarłych literatów, nie wszystkie mają ton sobie właściwy. Inna jest mówić pochwałę bohatera, prawodawcy, a inna spokojnego literata. Przypominam sobie, co

*Wolter wychodząc z sesyi akademii umiejętności, na której czytano pochwałę iednego akademika powiedział: Ten człowiek mówi o akademiku NN. iak gdyby gadał o wielkim Kondeuszu: nie tak za mego dawnego czasu, mówił Fontenelle. Trzeba ieszcze, żeby mowcy pamiętali, że długość mowy nie czyni iey doskonałości, i że do-
tąd logika prawdziwey wymowie zawsze towarzyszyła.*

(k) *O Iliadzie Dmochowskiego osobny robię artykuł. Dzieła tak znacznego iednym ciągiem pióra odbydź nie można. Jestto robota, z którą mało innych może iść w porównanie w rymotworstwie polskiem.*

(l) *Wielu bardzo zasłużonych w naukach mężów, zostaiących w części Polski należącey do monarchii Pruskiej, opuścił redaktor. Należało wspomnieć Albertrandego biskupa, prezesa Towarzystwa Warszawskiego przyjaciół nauk. Co o rozległej nauce i pracowitości tego męża powiedziano w przypiskach do pochwały Szymanowskiego, to z nayściśleyszą zgadza się sprawiedliwością. Takie tylko pochwały są pewne i trwałe; bo są potwierdzone głosem publiczności. Gdyby przyszło w długiej litanii w teyże pochvale umieszczoney roztrząsać tytuły uwielbionych tam literatów, podobnoby wielu tego roztrząśnienia wytrzymać nie mogło, zwłaszcza, że ci są naywięcey chwaleni, którzy nic ieszcze nie napisali, ale coś tam dopiero kiedyś napi-*

sać mają. Przyznaię, że takie pochwały są dla mówcy naybezpieczniejsze, bo nikt ich z zasługami osób chwalonych nie iest w stanie porównać: lecz żeby nie były trochę śmieszne, tego nikt nie zaprzeczy. Wracam się do Albertrandego. Mowy iego, a szczególniej pierwsza, godne są uwagi. Pełno w nich ognia, iaki ledwie w pierwszej młodości mieć można. Czytałem krytykę na pierwszą mowę: krytykę ciężką, i z większą pretensją, niż dowcipem napisaną, a cel piszącego aż nadto iasnie wykazującą. Podług moiego zdania, to szczególnie względem tej mowy zarzucić można, że mówca nadto chciał probować.

Należało ieszcze redaktorowi wymienić Hubego fizyka i matematyka, którego dzieła w niemieckim ięzyku powszechny mają szacunek a którego komissya do napisania fizyki elementarney wezwala. Osińskiego nie dawno zmarłego, znanego z chwałą od lat trzydziestu w naukach fizycznych. Zaborowskiego matematyka. Kortuna, którego doświadczenia w fizyce i chemii czytane są w dziennikach zagranicznych Ludwika Osińskiego, okrytego oklaskami tłumacza Alzyry, Cyda, i Horacyuszów.

(m) Mieysce to okazuje, że redaktor artykułu, nie wiele musi czuć ięzyka, a tem mniej wierszopiństwa polskiego. Oddając sprawiedliwość Przybylskiemu, iako biegłemu w starożytności i ięzykach, nie mogę pochwalić iego robot poetycznych. Prawda, że może więcej sam zrobił, niż wszyscy dzisiay

żyjący wierszopisowie: lecz wielość nie
jest dowodem dobroci, ale tylko nieszczę-
śliwej łatwości; bo dobre dzieło zawsze
wiele pracy kosztuje. Ray utracony i od-
zyskany, Luzyada, Śmierć Abla, i inne
dzieła, raczy są zepsute, niż wytłuma-
czone w języku polskim. Czemuż się prze-
cie nie postrzeże Przybylski i nie weźmie do
pracy stosowney do swojej zdatności!

(n) Nie jest przyczyna w oryginale, że Orland
szalony nie wydaie się tak dobrze w języ-
ku polskim, iak Jerozolima wyzwolona, ale
w pracy tłumacza. Jerozolimę wykształ-
cił doskonale Piotr Kochanowski, nim ją od-
dał publiczności. W Orlandzie zaś wi-
dać dopiero pierwszy rys iego pióra. Niektó-
re miejsca są bardzo piękne, wiersze praw-
dziwie godne tłumacza Jerozolimy; lecz
inne w większej daleko liczbie, słabe, twar-
de, nieokrzesane. Czuł to dobrze Piotr
Kochanowski, i dlatego dzieło swoje w rę-
kopismie zostawił.

(o) Tłumaczenie Sielanek Gesnera, pokazuje ta-
lent niepospolity. Niech tylko tłumacz tro-
chę więcej unika tej łatwości, która jest
dla wszystkich łatwa.

Oddaie do woli redaktora ten cały ar-
tykuł. Znam, że moje uwagi nie są do-
syc zgłębione, ale iakieżkolwiek są, nie-
chay mu przypomną iego powinność. Do
takiego gatunku pism, iakim jest Pamię-
tnik, należy roztrząsanie dzieł nowo wycho-
dzących. Takowe roztrząsania okazują war-

tość dzieła i formułą gust publiczności. Znam ja, że to nie jest łatwa, i owszem bardzo jest nienawistna w naszym języku robota. Obcy przyzwyczajeni są do krytyki: każdy piszący spodziewa się iey, i jeżeli słuszna, przyjmuie ją bez obrazy. My lubiemy się tylko chwalić, często aż do płaskości, a kto nie admiruie naszego dowcipu, temu własna miłość nasza darować nie może. Ale trzeba mieć odwagę. Redaktor Pamiętnika wydawszy sam rozmaite dzieła, na których zemścić się mogą niekontenci z jego krytyki autorowie, powinien śmiało do tej roboty przystąpić. Nie powie mu nikt, co Ryvarol powiedział o nieznanym z niczego krytykach: Naybezpieczniej ktytykować temu, co sam nie pisał.

L I S T

Do J.P. Sniadeckiego o Koperniku, dnia 12go Sierpnia 1802. z Królewca.

W drodze naszej przedsięwziętej dla zebrania pamiątek zgasłej oyczyzny, szukaliśmy także Kopernika pomników. Odkrycia nasze choć małe, składamy i z naszej chęci, i z woli Zgromadzenia przed tym, który łącząc rozbiór dzieł jego z opisem życia, w prawdziwey sławie postaci te wielkie prawdy, z których największe dowiódł, a innych doyscie przepowiedział.

Mikołaj Kopernik był kanonikiem Warmińskim i administratorem dóbr kapitularnych *Alleinsztein*, dzieląc w obu miejscach swoje bawienie, w jedném i drugiem miejscu miał swe gwiazdowaznie, czyli *Observatoria*. W mieszkaniu, które teraz Pasterz gminu wyznania luterskiego zajmuje, były nad kominem przylepione, a na pargaminie ręką jego pisane wiersze nabożne. Piętnaście minęło lat, iak odeszły z tego miejsca pasterz, tę pamiątkę ręki *Kopernika* z sobą uwiozł. Na śkle w oknie miał bydź jego herb kolorowy wyryty. Równie iest lat kilkanaście, iak trwającą od półtrzecia wieku pamiątkę przez niedbałość utracono. Pokazują nadedrzwiemi wykutą dawniey dziurę, przez którą promienie słoneczne zbierane były do jednego środka w drugiej izbie, lecz sześć lat dopiero, iak terażniejszy mieszkaniec kilkunastą cegłami to próżne założył miejsce. Wieża bliska, na którą *Kopernik* chodził i tam nocy trawił, iest źle utrzymana, a na dole więźnie osadzeni kaydanami brzęczą. Takto często losów koleją, też same mury ofstateczności w sławie i hańbie zostają świadkami. Jadąc do *Frauuenburga* wspominaliśmy, że w siedliskach *Dydony* i przychodnia *Eneasza* włoczą się gady: w zwaliskach *Tuskulańskich* ostry znaydują schronienie, a na naszej ziemi nie jedna baszta, która potężne nie dawno zawierała ieńce, naybrudniejszego bydła zostaje stajnią. Stanęliśmy w *Frauuenburgu*. Idąc do świątyni, gdzie *Kopernika* spoczywają zwłoki, powtarzaliśmy imie jego. Starzy i młodzi przywykli od pieluch, człowieka tego wspominać z czułością, wielkość

nauki iego zostawiając poszanowaniu uczonych, sami okazują, co ich ściera bliżej uwagę. *Frauwembourg* na górze, gdzie jest kościół, nie miał wody, a cała okolica mieyska młyna. *Kopernik*, o pół mili rzekę *Baude* piętnastą i pół łokciową słuzą pochyłą podnosi, krętą pochyłością prowadzi, młyn stawia, obok niego wielkie koło: to podnosi wodę na szczyt wieży, i rurami na górę wytryskującą pędzi wodę. Każdy kanonik na swoim dziedzińcu miał iey dostatek. Popsuta machina została ograniczona w 1772. roku w dochodach kapituły: teraz ma nie wielkim kosztem tę machine i rury naprawić. Podanie jest między uczeńszemi w tém mieyscu, że wzoru tey machiny żądano dla *Ludwika XIV.* Na próżno przechodzień w mieyscach zamieszkanym przez *Newtona* i *Descarta* o ich imiona pytać się będzie pospolitego gminu; *Kalendarzowe* zgadywania przez *Keplera* pomieszaia litość z uszanowaniem dla iego pamięci. Nasz *Kopernik* i całemu światu, i tey okolicy, gdzie żył, stał się użytecznym.

Weszliśmy do kościoła. Przy ołtarzu do iego kanonii przywiązany leżał grobowy kamień w części zakryty marmurowym gankiem, otaczającym środkowy ołtarz kościoła. Sfery niezgrabnie wyryte i litery *Nicol.* okazywały miejsce spoczynku szanownych szczątków. Pozwoliła zacna kapituła, w której składzie równa jest uprzejmość iak gorliwość o sławę wspólnego narodu, usunąć przeszkody. Po wymyciu kamienia znaleźliśmy te litery: *NICOL. COP. US.* w drugim wierszu: *OBIIT ANN.* Inne litery były wytarte.

tarte. Zdiawszy tedy kamień, byliśmy przytomni kopaniu. (bo w tej katedrze grobów kanonicy przed 18tym wiekiem nie mieli). Znaleźliśmy tylko nadgniłych kości kawałki. Złożyła ich część u siebie kapituła, a pięć części nam dając, wydała razem i uroczyście na nie, przez podpisy pierwszych prałatów, świadectwa. My dwaj mamy dane te pamiątki. Posyłamy do świątyni w Puławach jedną częśćkę, a dwie odwoziemy Zgromadzeniu. Zapewne jedną z tych części mieć będziesz zacny mężu. Mówiąc o człowieku wszystkich wieków, o twórcy gieniuszów, którzy idąc wskazałą od niego drogą, stali się jeszcze wielkimi; masz prawo mieć tę pamiątkę, na którą z rozrzewniającem wspomnieniem Polak patrzeć winien. Szukaliśmy pism tego człowieka. Są jego podpisy na urzędowych kapituły czynnościach. Znaleźliśmy poźniej listy jego: w jednym z tych wyraża, że tylko patrzy w niebo, a myśli o swojej xiędze. Inne, pieczętowane zawsze Apollinem, nie wiele ważnych zawierają szczegółów. Miło jest widzieć w aktach kapituły, że ta nie żałowała wydatków na podróż jego do Włoch, gdzie on podobno uśposabiał dojrzałe poźniej syfema. Szukaliśmy pisanych dzieł jego: los zawistny musiał je unieść; a pismo o rzeczy mennicznej, do której urządzenia, tak iako *Newton*, był wezwany, podobno w jednem Prus dawniej Polskich zostało mieścić.

Byliśmy w jego domu. Nie wielką na wyższym piętrze zawiera izbę, z której jest galerya, do jego dawnej Gwiazdowazni, i wschody z domu można jeszcze w ułamkach widzieć. Na trzy

strony miał w widoku przesmyk morski, a na czwartej równinę, którą poźniej stawiona wieża zasłoniła. Dziura tylko jedna była miejscem, przez które patrzył. Cieszył się zapewne Kopernik, (ieśli mu wolno z niebieskich sklepień rzucić okiem na ziemię), kiedyś, zacny męzu, tę użyteczną sposobił budowę w Krakowie, w której sławę kommissyi edukacyney z swoją własną łącząc, stawasz wśród tych, którym uczona powszechność, wszystkich krajów wdzięczność wyznaje. Oczekujemy na Wrześniowem posiedzeniu twoiej pracy owocu. Niechay o tobie powiedzą ziomkowie, że tak Kopernika chwalileś, iak nauczyciel pochwał Thomas żąda, iżby zbliżający się tylko do sławy chwalonego, cnoty i obraz jego stawiał sądowi i szacunkowi żyjących.

T. Czacki.

Marcin Molski.

P O E Z Y A.

Liść Stanisława Trembeckiego do Adama Naruszewicza, towarzyszącego Królowi w podróży Kaniowskiej, pisany 1787 ().*

Już nam Kijow rozlicznych wrócił partyzantów,
 Uyrzały żony mężów, kochanki amantów.
 A ciebie kiedyż można będzie uyrzć zbliśka?
 Kiedy cię dłoń przyjazna życzliwie uściska?

(*) Będziemy umieszczali czasami poezye Stanisława Trembeckiego, dlatego że nie były wszystkie drukowane: a iakaby była szkoda dla literatury polskiej, gdyby płody tak pięknego dowcipu zaginęły! Znajdują się w tych rytmach nie miłe dziś dla nas pochwały: ale uważać trzeba na czas, kiedy były pisane.

Obiaśniony Biskupie, rychło się nie zdarzy,
 By Litwa tobie równych miewała pisarzy:
 Do użycia współziomków, twoiey sprawą ręki,
 Delikatne Hellanów dostały się wdzięki (1).
 Ty po niezwiędłe laury biegalesz do mety,
 Gdzie ślady lirycznego wiodły cię Poety (2).
 Między nas twém staraniem swoje zdania dzieli
 Wierny Dzieiopsis, biegły Filozof Korneli (3).
 Na takich świetnych wzorach nienastannie wprawny,
 Stałeś się górny prozą i wierszem zabawny.
 Ty ogłaszasz potomkom wodzów naszych czynnych,
 Szanownych naśladowiesz i bronisz niewinnych.
 Jak ów światły pracownik, a oraz ciekawy,
 Rozkopuie popioły, łamie twarde lawy;
 Mniey zważa, choć mu w potach ciężkie życie płynie,
 Byle dawne Hetrusków mógł odgrześć naczynie;
 Tak ty chętnie poświęcasz twoie chwileienne,
 Do których często nocy łączą się bezsenne.
 Za nic mole, kurzawy, strata czasu, wzroku,
 Byś odkrył dzieła przodków, godnieysze widoku.

Twoja nam nieobecność zbyt się zdaie długa,
 Wysoka w odległości trzyma cię usługa.
 Nadgródź nam, tym sprawioną tęsknotę przypadkiem,
 Podając ważne czyny, których ieśteś świadkiem.
 Ty pozostałą piękność opiszesz Kiiowa,
 To miasto długo państwa Rossyjskiego głowa,
 Kiedy było Włcharskiey ozdobą dziedzinie (4),
 Kiedy ie posiadał Kozar przy pierwszych ruinie (5),

P 2

-
- (1) Tłumaczenie Anakreonta. (2) Horacy. (3) Tacyt.
 (4) Dziś zgrecka zowiemy Bulgarami, bo Grecy litery
 W niej mają. Jakie granice bywały ich państwa, do
 wyrażenia ich ta karta nie wystarcza.
 (5) Narod bardzo dawny i znany. Rzymianie oprócz ogólne-
 go nazwiska Sarmatów Azyatyckich, nazywali ich Ga-
 zarami, my zowiemy Kozakami. Dawni Rossyanie Ko-
 zogami, dzisieysi Kazakami. Jakie imie nadane mieli
 od Greków, iak ich zwano w łacinie średniego wieku, co
 kiedy dokazali, na inném miejscu się powie, a tym cza-
 sem (Premunur ignoti longa nocte, carent quia vate
 sacro).

Kiedy ie swemi Wynid azardami płacił (6),
 Kiedy ie dostał Polak, a kiedy utracił?
 Już tam nie masz bram złotych, które niegdyś nasze
 Hartowne z inney miary szczerbiły pałasze.
 Ale ieszcze niebianom poświęcone gmachy,
 Przeymuia słońca iasność złocistemi blachy.
 Pobożność narodową taka hoyność budzi,
 Ten lud bojąc się Boga, nie lęka się ludzi.
 Rozumiem, że tamteysze zwiedziłeś pieczary,
 Kędy leżą chwalebni z uczynków i wiary.
 A gdy dla nich opatrność wyższe względy miała,
 Czas, wszystkiego niszczyciel, oszczędził ich ciała.

Nie tyle złote dachy, wybrani nietknięci,
 Kiiow odległej wieków poruczą pamięci;
 Jle mu sprawiedliwej zalety uczyni,
 Dłuższa w obrębach iego bytność Monarchini.
 Czczę Thespisa, co życie dał poważney scenie,
 Ale dla Sofoklesa głębsze mam uczczenie.
 Szanuję Piotra, który surowy i dzielny,
 Potęgi Państwa kamień założył węgielny:
 Lecz na tym Katarzyna rządząca łaskawie,
 Nieśmiertelney świątynią zbudowała sławie.
 Coż opuścił wielkiego umysł iey wspaniały?
 Którego iey rodzaju nie przysądzić chwały?
 Który kąt świata leży tak zapadły w cieniu?
 Żeby o iey wielbioném nie słyszał imieniu?
 Zyskała cześć od żywych, zyska od potomnych,
 Depcąc hardość zuchwalców, a podnosząc skromnych.
 Pod iey władaniem szczytu Rossyanin dopnie,
 Gdzie prowadzą naywyższe pomyślności stopnie.
 O których Rzym nie słyszał, na tych morzach floty
 Wątpiącey przeznaczenie wożą Mareoty (7):
 Zapaloney w Syryi niosą pomoc woynie (8),

(6) *Wynidów nazwisko często dawane jest różnym naszym starożytnym Kolonom, tu jest mowa o tych Wynidach którzy między czasami Cezara i Nerwy znani byli Rzymianom pod imieniem Venedi: późniejsza łacina zwała ich Vinidæ.*

(7) *Jak za czasów Aly-Bega, tak teraz od upodobania Imperatorowy uwolnienie Egiptu zawisło.*

(8) *Szeikowi Daher posiłki.*

Arkadyyskie siedlisko nawiedzała zbroynie (9)
 Tych żagłów rozwianie, tych styrów ruszenie,
 Wznieca radość chrześcian, bisurmanów drzenie.
 Nie mniej sławy na lądach: I Alliant stary,
 Żaden téy Monarchini nie uchybił wiary.
 Z nią wszyscy zawrzeć związek pragnęliby ścisły,
 Austria swoje na niey gruntuie zamysły.
 Z nią się Wenet spodziewa odzyskiwać straty,
 Francuz chce się podobać przez nowe traktaty,
 Anglik spuszcza z uporu. My nadzieie mamy,
 Że nam od niey gojące popłyną balsamy.
 Sługa sług, który niegdyś przez nadętość świętą
 Zabobonnych Cesarzów szyie cisnął piętą;
 Widząc, iak dziś nauki na północy wzrosły,
 Swoie nad uyscie Newy śle pokorne posły.
 Barbarzyńskim tyranom podpory obcięte,
 Cnotliwym berła dane, a szkodzącym wzięte (10).
 Stąd wszyscy Katarzynę szannią sąsiedzi,
 Role orzą pokojem brzydzący się Szwedzi.
 Wzmagaiać się widząc potęgę Arkturów,
 Chińczyk w długość ogromnych nie dość ufa murów,
 Kitayczyk cofa skromnie koły swych namiotów,
 Pers bez iey woli swoich nie śmie brać despotów.
 Grecy skarżą na iarzmo, w którym ledwie dyszą,
 I inż mściwe pioruny nad Azyą wiszą.

Lecz Europę do zgody przyniewalać rada (11),
 Bellona w czasie wojen, a prócz nich Pallada.
 Przedziwne iey mądrości owoce widzimy,
 Tam gdzie były rozboynie, kwitną Akademy.
 Jey rząd Państwo upiękniał, umocnił, ustalił,
 Więcej ta miast dźwignęła, niż Attyla zwalił.
 Nad inne miłą pamięć uwiecznia iey tronu,
 Ku brzegom Limanowym stworzenie Chersonu.
 Rzekła: stań się Chersonie, dosyć było na tém,
 Z niczego stał się miastem ludném i bogatém.
 Niebo! umieszczay zawsze moc w ręce łagodnéy,
 Sprzyiaj tej Monarchini losów swoich godnéy.
 Widać w jey prawodactwie, iak chce ostrość słodzić,
 Nie karać, pragnie tylko do winy przeszkodzić.

(9) Peloponez. (10) Georgia i Krym.

(11) Świadkiem pokoy Gieszyński.

Zim tęgość, przykre rządy, nierostropne boie,
 Z gniazd własnych, północników wypędzały roie.
 Inny dziś obrot rzeczy. Południowa rzesza,
 Z pewnością szukać szczęścia na północ pośpiesza.
 Słodycz berła tej pani ciągnie tłumy wzajem,
 Oyczyznę Akwilonów uczyniwszy raem.
 Chcąc wyrwać od napaści część ludu spokojną,
 Rozsądnie wynalazła obojętność zbroyną.
 Trudniąc się dobrem wszystkich, warta jest imienia,
 Troskliwej opiekunki ludzkiego płamienia.
 Za iey więc powodzenia kurzą się ostarze,
 Droge iey zabiegają Króle i Cesarze.
 Wyznaie cała ziemia, że w Monarchiń rządzie,
 Nad nią większej nie było i nigdy nie będzie.
 Wtedy najfortunniejszą uczułem godzinę,
 Kiedym tę uyrzał Panią przepłynąwszy Dzwinę (12).
 Noszę wiecznie w umyśle iey konterfekt żywy,
 Niech ją raz jeszcze widzę, już umrę szczęśliwy.

Część iey okazałego była przy niey dworu,
 Lepszego indziej znaleźć nie można wyboru.
 Dorodni, oświeceni i pełni zaszczytów,
 Łączą grzeczność Wersalską z walecznością Scytów.
 Jako na Damasceńskiej cedr wyniosły górze,
 Wśród iaworów obłoki wyższą głową porze,
 Tak Potemkin ślachtetny między całym dworem,
 Nabytym zasługami wyższy jest faworem.
 Xiążę ten, a dzierżyciel krajów Mitrydata,
 Wspiera swym barkiem ciężar Rossyjskiego świata.
 Lustr i szczęśliwość państwa iedynie go wiążą,
 Tam wszelkie iego myśli, rady, czyny, dążą.

Był i Romanzów przy niey, który dumne progi
 Xiężycowe, podesłał pod swej Pani nogi.
 Ten wojny trudne wiodąc w nieprzyjaznym kraju,
 Imię od schwytanego pozyskał Dunaju.
 Burze niebios, Hemowe zatrzymują skały,
 A tego bohatera wstrzymać nie zdołały.
 Który gdy wśród nich zamknął Ottomańskie siły,
 Mogł onym z tych wierzchołków usypać mogiły;
 Lecz pogroziwszy miecza nad niemi dobytciem,
 Darował zwyciężonych boiaźliwém życiem.

(12) W Połocku i Mohylowie.

Ach! czemu się ważyłem choć w cząsteczce czyny,
 Słabém piórem rysować wielkiey Katarzyny?
 Macedo, który wielkim pierwszy był nazwany,
 Od mniey zdatney bydz ręki niechcąc potrafiący,
 Jedynie się dozwalał stawiać na obrazie,
 Appellowi w kolorach, Lizyppowi w głazie.
 Biskupie, Panią która wiecznie będzie słynąć,
 Ty sam maluy w twych pismach nie mających ginąć.
 Do twoiey to szczególniey należy roboty,
 Oddać godnie te dzieła, te wysokie cnoty.
 Te ludy szczęściu dane, te wzniesione grody,
 Za które czcić ią będą wieki i narody.
 Bóg ci dał bydz pamiętney towarzyszem drogi,
 Płynąć na wspólney rzece, na statku z Ladogi.
 Trudy z Panem ponosić, niewygody dzielić,
 W pracach czynić ulżenie, spoczynki weselić.
 Zbiory okoliczności wiedzieć mogąc snadnie,
 Wiernie nam ie oznaymić na ciebie przypadnie.
 Ciekawym tych obrazów od twego pęzlika,
 Nic nie iest obojętnym, co się Pana tyka.
 Wyraż nam, iakie łamał podróży przeszkody,
 Z jakiém niebezpieczeństwem krnąbrne przebył wody.
 Jak się wtedy Căcias nadzwyczajnie groził,
 Przechód śniegiem zarzucił, przechodniów pomroził.
 W jakiém obywatela nayszczérzszym wylaniu,
 W swoim oycu i Króla przyięli mieszkaniu.
 W których teraz iest mieyscach, w jakim myśli stanie,
 August, poddanych swoich roskosz i kochanie?
 Nie opuść nam określić, że Kaniowa blisko,
 Rzadkie dał ogień, rzadsze woda widowisko.

Gdy się dwie szczęsne zeydą pľanety na niebie
 Rokuia stąd śmiertelni pomysľność dla siebie.
 Puśćmy cugle nadziei: widziane są w parze,
 Dobrocią i mądrością sławne luminarze.
 O Dnieprze! tobie trwałym niech będzie zaszczytem,
 Żeś ich zbliżenie twoiém ułatwił korytem.
 Jeśli po nieszkodliwych wód twoich głębinie,
 Losów Oycyzny moiey ulepszenie płynie;
 Wzgląd będę miał dla ciebie aż do życia kresu,
 Większy niż Jndyanie mają dla Gangesu.

LIST HORACEGO DO MECENASA.

Wymawia się, że obietnicy nie dotrzymał: wspomina iego dla siebie dobrodzieystwa, lecz razem oświadcza, że wolność i spokoyność umysłu nad wszystkie dary przyjaciół, i nad naywiększe dośłatki przekłada.

Quinque dies tibi pollicitus me rure futurum.

Pięć dni miałem bydz na wsi: nie stawiam się w słowie,
 Bawię miesiąc: lecz jeśli dbasz o moje zdrowie,
 Co czynisz dla chorego, równie racz uczynić
 Dla boiaźni choroby, i nie chcey mnie winić.
 Chronię się skwarów słońca, lękam się tey pory,
 Która oczy przeraża czarnemi liktory.
 Bładzi oycowie, matki, o dzieci się trwożą,
 Wszędzie prawne zabiegi zgubne febry mnożą:
 Lecą na śmierć, lichemi sprawkami zaięci,
 A sąd z ich testamentów odrywa pieczęci.
 Skoro się grunt Albański zabieli od śniegu,
 Twój luby wieszcz pośpieszy do morskiego brzegu:
 Tam, gdy w oszczędney pracy, ciężki czas przesiedzi,
 Ciebie z Zefirem, z pierwszą iaskółką odwiedzi.

Nie tak mi darów twoja szczodrota udziela,
 Jak Kalaber gruszkami karmi przyjaciela. (ofiary.
 Jédz — dość iadłem — Weź co chcesz — wdzięcznym twój
 — Weź proszę, zanieś miśe dla twych dzieci dary.
 — Jak gdybym wziął, tak cenię chęć szczerze wylana,
 — Nie chcesz? więc się to gruszki dziś wieprzom dostaną.
 Czém gardzi sam, to głupiec i rozrzutnik daie,
 Stąd się legły i legną niewdzięczników zgraie.

Mądry tych darzy, w których widzi rozum, cnoty:
 Zna dobrze, co miedziany pieniądz, a co złoty.
 Ja mego dobroczyńcy okażę się godnym.
 Nie chcesz mi się dadz ukryć w kąciku swobodnym?
 Wroć zdrowie, czarnym włosom kryte wroć mi czoło:
 Niech śmieję się, isk dawniey, żartuję wesoło,
 I pełne z dobrém winem wyprożniając czary,
 Gniewam się na nieczułość upartej Cynary.

Chuda myszka do skrzyni wąską szparką wlaźła,
 Kontenta, że dostatkiem pszenicy znalazła,
 Jadła, spasała się, ale tłusta wyśdź nie zdoła.
 To postrzegłszy łasica, zdaleka zawoła:
 Chudaś weszła, i chuda szczupłym wyydın otworem.
 Wrócę wszystko gdy trzeba; tymże poydę torem.
 Nie chwale ja skromności, choć sam dobrze iadam,
 Lecz swobodę nad wszystkie bogactwa przekładam.
 Znasz mnie i sam przyznałeś, że nie iest nieskromny.
 Tyś król mój, tyś mój oyciec, i czyliś przytomny,
 Czy nie, temi imiony twoię dobroć głoszę.
 Wrocęż zimno twe dary!... ty sam osądz proszę.

Dobrze Telemak mówił: kiedy nie ma błoni,
 Nie ma paszy, niezdatna Itaka dla koni:
 Atrydzie! dary twoie nie mogą mi służyć,
 Zatrzymay je, sam lepiej potrafisz ich użyć.
 Małe małym przystoia: nad Rzymu przepychy
 Miękki przekładam Tarent, albo Tybur cichy.

Filip mówca, którego imie w sądach słynie,
 Szedł do siebie o drugiej z południa godzinie,
 I kiedy się uskarżał, obciążony wiekiem,
 Że mieszkał na przedmieściu od rynku dalekiem;
 Postrzegł kogoś: (dopiero z niego brzytwę złożył
 Balwierz): nożykiem sobie paznokcie chędożył.
 — Demetry! mówi chłopcu, sprawnemu w języku,
 Bieź, pytay się, i donieś, ktoto w tym sklepiku?
 Jakiego mienia, oyca, patrona i stanu? —
 Spiesz chłopiec, pyta się, i donosi Panu.
 — Mena woźny, człek dobry, lecz szczupły majątek:
 Z równemi sobie żyje, ma swój własny kątek,
 Krząta się w swoy czas, wytchnie, szuka i używa.
 Gdy wszystkie interesa swoje poodbywa,
 Idzie na pole Marsa, albo na igrzyska.
 — Życzyłbym, mówi Filip, poznać się z nim zbliska.
 Chcę z nim mówić, niech będzie u mnie na wieczerzy,
 Bieź, zaproś: — Ale Mena dziwi się, nie wierzy,
 Słowem dziękuje, nie chce. — Cóż to? mnie odmawia?
 — Tobie hultay: lecz może i boiaźń to sprawia.

Rano Filip na rynku woźnego zastaie,
 Ten kusemu ludkowi starzyznę przedaie.

Wita go : on swą pracę , swoje zatrudnienia
Przekłada , że uchybił winnego uczczenia.
Chciałem , lecz widzisz , iaka wstrzymała przeszkoda.
— Pod tym warunkiem stanie między nami zgoda ,
Jeśli zemną ieść będziesz : coż ? — Mena nie przeczy.
— Czekam , przydź w swoim czasie , teraz rób twoje rzeczy

Przyszedł , gadał , co mówić , co zmilczeć należy ,
Pożegnał się . . . już rybka do ponęty bieży ,
Rano klient , a zato dobre je wieczerze.
W dni odpoczynku Filip na wieś Menę bierze.
Jedzie na koniu , chwali rzeczy sobie nowe ,
O iak tu piękne miejsce ! iak powietrze zdrowe !
Smieje się Filip , dobrze udała się sztuka :
I gdy sobie wytchnienia i rozrywki szuka ,
Daie sumkę , a drugą pożyczyć przyrzeka ,
Tak do kupienia roli namowił człowieka.
Kupił , — krotko — gospodarz z dworaka się robi ,
Więc żwawo się do roli , do winnic sposobi ,
Skrzętny , chciwy , bez przerwy pilnie lemiesza ,
I starość sobie zbytnim zabiegiem przyśpiesza.
Lecz kiedy kozy zdechły , złodzieje rozkradły
Owce , żniwa chybiły , woły z pracy padły ;
Zgryziony taką stratą , w północy się zrywa ,
Jedzie , i do Filipa z żałami przybywa.
Ten widząc , że zarosły , wychudły , znędzniały ,
— Zdaiesz się nadto skrzętny , o siebie niedbały . —
— Gdybyś chciał rzecz oznaczyć wyrazem właściwym ,
Słuszniebyś mnie , patronie , nazwał nieszczęśliwym.
Lecz na rękę , na bogi i na twoje życie
Proszę cię i zaklinam , wroc mi dawne bycie ! —
Filip zważywszy , ile od niniejszey doli ,
Lepsza dawniejsza , chętnie wrócić mu pozwoli.

Niechay to wszystkim będzie w pamięci wyrytém ,
Że się każdemu trzeba mierzyć swym kopytem.

LIST HORACEGO DO CELSA.

*Donosi o słabości swego umysłu. Upomina go,
aby w szczęściu skromnie się sprawował.*

*Celso gaudere et bene rem gerere Albinovano
Musa rogata refer.*

Celsowi, w którym Nero ceni przyjaciela,
I którego wierności myśli swych udziela;
Życz, Muzo, wszelkich pociech i szczęścia odemnie:
Jeśli o moim stanie spyta cię wzajemnie,
Powiedz mu, że w układy najpiękniejsze płodny,
Wlekę dni smutne, nudny, sam z sobą niezgodny.
Nie, że grad zniszczył wina, skwar oliwy spalił,
Nie że pomorek trzody na niwach obalił,
Lecz że więcej na duszy, niżli w ciele chory,
Odrzucam, coby szkodne spędziło humory.
Gniewam się na lekarzów, przyjaciółom łaię,
Że mi zostać w letargu ich czułość nie daie.
Gardzę, co dobre; pragnę, co szkodzi mej doli,
Tywoli żądam w Rzymie, a Rzymu w Tywoli.
Pytaj ieszcze, czy zdrowy, iak swém szczęściem włada?
Jak sobą? czy życzliwość młodzieńca posiada?
Cz równie ma przyiazną i dworaków rzeszę?
Powie, że wszystko dobrze: mów, że się stąd cieszę.
A potem mu do ucha cichym szepniy głosem:
Tak będziem z tobą, Celsie, iak ty z twoim losem.

F. DMOCHOWSKI.

Do BOGA.

Wznies się z prochu me pióro! rzuć drobne przedmioty,
Odważ się wielbić dzieła naywyższej Istoty!
Niechay cię nie zastrasza licznych przeszkód zgraia,
Ich mnostwo, niech twą ufność ożywia, podwaja.
Ale coż to ja iestem, co przez zapęd śmiały,
Wzbiłam się aż do ciebie, przed tron twoiey chwały?
Coż to mnie tak ośmiela? co umysł pokrzepia?
Ach! ten promień, który w nas ręka twoja wszczepia,

Ta Istność, ktorey ziemia w swem łonie nie grzebie,
 Ta mi mowi, o Boże! żem iest częstką ciebie!
 Czuję tę świętą prawdę; choć ciałem okryty
 Duch moy ieszcze śmiertelnych zamieszkuie szczyty.
 Ta przestrzeń niezmierzona, te światow gromady,
 Te różnych stworzeń mnostwem zasiane posady,
 Ta hoyność, z jaką ziemia strawę dla nich rodzi;
 Czyż mi nie dość twą wielkość, twą dobroć dowodzi?
 O Stworco! byt moy cały, znaczon szczęścia cechą,
 Cokolwiek mi los zlepsza, napełnia pociechą,
 Tobiem winna, tyś oyciec, twoia dobroć tkliwa,
 Choć mię na czas zasmuci, wnet z nędzy dobywa!
 Gdyś tyle raczył zdziałać dla twego stworzenia,
 Sam, godne twej wielkości racz mi natchnąć pienia.
 Tak wspaniałym przedmiotem uzacnione pióro,
 Niech kręśli chwalne rymy, wraz z całą naturą!
 Nie zdolna wprowadzie, zrownać z śpiewakiem Syonu,
 Ma lutnia, ledwo może mdłego dobyć tonu.
 Lecz czyliż w stopniowanym ziemnych stworzeń szyku,
 Wielkość twoja mniey niż w słońcu, wyda się w koniku? (*)
 Ach! skoro pył wziął przymiot czucia i mowienia,
 W pomiar sił, niechay chwałę Stworcy rozprzestrzenia!
 Gdy tłumy wdzięczność w sobie milczeniem zbrodniczym,
 Traci ten chlubny zaszczyt i staje się niczym.
 O Boże! ciebie tylko cnotliwi są godni!
 Ty rad przebywasz w sercach swobodnych od zbrodni.
 Chciey tak ukształcić moje, bym w drodze ciernistej,
 Duszy mey od występku uchroniła czystej.
 Niech ani bystry ogień w namiętności wieku,
 Ani przykład, co tyle działa na człowieku,
 Ni pęęta rokoszy, ni żadna rzecz inna,
 Nie daie mi zapomnieć, iakem żyć powinna!
 Niech, czy mię szczęście wznosi, czy boleść gnie sroga,
 W mém iestestwie szanuję dzieło mego Boga.

M. STRY ***

(*) Konik czyli skoczek robak, szczególney i zadziwiający jest struktury ciała. Organa za których pomocą swiergocze, są cudem natury i opatrzności, i bardzo kunsztowne.

O B W I E S Z C Z E N I E.

Względem dalszey edycyi dzieł Krasickiego.

Uściwwszy się publiczności w wydaniu dzieł poetyckich *Krasickiego* we dwóch Tomach, dopełniając woli autora, od którego mam pisma powierzone, iako też dogadzając żądaniu publiczności, chcę wydać dalsze dzieła, tego nayznakomitszego pisarza w naszym języku, po większey części w rękopismach pozostałe. Zaymą one Tomów siedem, z których pięć rzeczy wcale nowe zamykać będą. Prenumerata iest też sama co na dzieła poetyckie, to iest: Talarów dwa na każdy Tom. Można prenumerować lub na wszystkie siedem Tomów razem, lub też tylko na trzy, a dopiero przy tych odebraniu na następne cztery. Format i papier będzie ten sam co w dziełach poetyckich. JJPP. Prenumeratorowie, którzy na pierwsze dwa Tomy prenumerowali, lub którzy ie po wydrukowaniu wzięli, raczą zapisać się na dzieła następne, w czém wielką wydawcy będą pomocą,

Cała edycya w przeciągu dwudziestu miesięcy ukończona będzie. O następnyim wychodzeniu Tomów dowie się publiczność przez gazety.

Prenumeratę odbiera JX *Tarczewski* prefekt księgarni Piiarskiej. Dan w Warszawie 20. Sierpnia 1802.

F. DMOCHOWSKI.

Powieść napisana przez xiążęcia Hospodara Wołoskiego, z tych siedmiu słów danych:

Szatan, Sultán, miłość, słoń, dyament, naczynie, piołun.

JEDEN biedny Muzułman, nazwiskiem *Ruśtan*, będący zawsze nabożnym, iak anioł, lubo święci i święte alkoranu, przed któremi aż do ostatniey świeczki swojey wypalił, żadnego mu nigdy znaku życia nie dali; urażony obojętnością nieba, którą gorące modlitwy iego nadgradzało, umyślił pewnego pięknego poranku porzucić Mahometa, a oddać się *szatanowi*, iako temu, który sług swoich, iak tylko można, naylepiey nadgradza. Wyrzeka się więc w głos, złorzeczy, wzywa diabłów, sposobem w formularzu od nich przepisany, i oświadcza się bydź naywierniejszym sługą i poddanym monarchy piekielnego. *Szatan*, chcąc go zaspokić i okazać, iż lepszy ma słuch, aniżeli wielki prorok, wypuszcza natychmiał z głębi piekła okazały bałwan dymu, naypiękniejszemi kolorami przyozdobiony, którego siarczyſty zapach zamienił się w wonność burſtynu i róży. Niebawnie i sam się nowo - nawroconemu pokazuje, wzięwszy na siebie postać, pod którą naywięcey ludzi przywabia, to jest postać *Mizaela*, czyli anioła *miłości*. *Ruśtan*, który spodziewał się oglądać go w straszney postaci, i dlatego iak naywiększą uzbroidł się odwagą, zadziwił się niezmiernie, widząc tak przyjemną figurę. — Panie, rzecze, iam diabła wywoływałem, a widzę anioła. — Nic nie szkodzi moy przyjacielu, odpowie *szatan*; powierz mi dolegliwości i żądania two-

ie, i bądź pewnym pomocy moiej; otoż widzisz, iż jestem dobry xiaże, dozwalam zwodzić kogo się podoba, ale chcę, żeby otwarcie zemną mówiono, i nikt nademnie łaskawszém okiem na ułomności ludzkie nie patrzy. Odprawiay całe życie wielki *ramasan*, (poft) modl się przez lat sto we wszystkich kaplicach i meczetach, będziesz iednak zawsze charłakiem, obiecywać ci będą wielkie rzeczy i uciechy po śmierci, nie udzielaiąc ci naymnieyszy rokoszy w twém życiu. Modlitwy są to wexle daleki termin mające, a których dosyć często w dniu przypadającym uiszczenia się, zaprzeczają. Ja zaraz gotowizną płacę, a zatém powiedz mi przyiacielu, powiedz czego ci potrzeba? Chceszże bydź zdobywcą kraiów, urzędnikiem, muftym, sułtanem? wybieray z tego, co sobie życzysz, gdyż ja szafarzem łask jestem, a powinienes się był przekonać, iż ie tylko przyiaciele moi otrzymują: podoba mi się fizyonomia twoia, i masz minę dobrego człowieka; mów przeto. Naygorętszy i naypotężniejszy panie, rzecze *Ruſtan*; ponieważ z natury lubię cudze żony, jestem bardzo dumny, pełen nienawiści, zazdrosny, nadęty, a nadewszystko nie cierpię trudnić się interesami i powinności dopełniać. — No! no, cóż więc! —otoż nieskończenie byłbym ci obowiązany, gdybyś mi dał w rząd wielki iaki naród, gdyż naówczas niktby mi nic mówić nie śmiał, mógłbym czynić wszystkie płochości i głupstwa, któreby mi tylko przez głowę lub gdzieindziej przeszły. Brawo, moy przyiacielu, brawo, odpowie *Szatan*, toś mi człowiek, zrobię cię sułtanem. Ale, że złość niebieska zawsze sobie

cós z udzieloney mi mocy zostawuie, ostrzegam cię, ażebyś nigdy z większym głupcem iak ty, do czynienia nie miał. Nie masz się o co troskać, naygorętszy i naypotężniejszy panie, nie masz głupca, którego bym nie przewyższył; bądź spokojny w tey mierze, i racz przyśpieszyć przeznaczenie moje, gdyż pałam już chęcią stać się godnym zastępcą twoim wpośród świetnego dworu i obszernego państwa. Wyrzekł i stało się zaraz; chmura się rozchodzi, gieniusz miłości ulatuie, a *Ruśtan*, co dopiero siedział pod dachem gdzie *szatana* wzywał, widzi się wpośród wspaniałego pałacu, którego turkusowe i ametystowe fklepienia, tysiące kolumn z jaspisu, porfiru, agatu i sardyku, utrzymywały, i w tymże momencie, przy świetle miliona lamp wonność wydających, dwa liczne orszaki niewolników oboiey płci przepysznie ubranych, pokazały się, i przechodziły w porządku około nowego pana swojego; z tych iedni oddawali mu się na usługi, drudzy wszelką rokosz, na iaką się zdobyć mogą, sprawiać mu przyrzekali.

Gdy się to dzieie, widać zdaleka przybywającą przed drzwi przysionku pyszną karawanę, która wszystkich przytomnych baczność zwraca na siebie. Rozgniewany *Ruśtan*, iż odwrócono oczy od iego świętey osoby, pyta się o przyczynę tego roztargnienia. Panie, odzywa się niewolnik śmielszy od drugich, iest to ieden ze stu krolów hołdowników twoich, który śmiało prosi, aby proch z nóg twoich ięzykiem swoim mógł obetrzeć: on tylko ieden chełpi się, iż ma równie pięknego *słonia*, iak iest twoy do bitwy
słu-

służący. *Słonia* tak pięknego iak *moie*! brédzisz głupcze, i ażeby go nauczyć, iak ma mówić, rozkazuję, aby go niemym uczynić. Wykonano rozkaz, iuż nie mógł ani słowa powiedzieć. Lecz że tak sprawiedliwe ukaranie niewolnika nie odpowiadało jeszcze obrazie monarchy, bieży więc w zapale swój gniew wyrzucić na *słonia* lub pod *słoniem*, i iak nowy *Jonatasz*, utapia swój miecz po rękoieść we wnętrznościach zwierza. Chwieie się *słoń*, upada i ieden z naywiększych *dyamentów*, które niósł dla *sultana*, wyleciawszy z wysokości wieży *słoniowej*, gdzie z innemi był złożony, uderza w ciemię niezwycięzonego cesarza *xiężycy*: przy tak wielkiej albowiem czynności swojej, postradał turban, który nie był naygorszą częścią iego głowy.

Przypadki możnych, nigdy nie są bez wielkich skutków. Lekarze, chirurgowie i następca, nie mogliby znieść tego. Użyte zbytecznie balsamy, zaiątrzaia ranę, szafowane zbytecznie lekarstwa, gorączkę sprawuia; choroba się powiększa i chory coraz się ma gorzey. Uderza nareście okropna godzina, a w tém biedny *Ruśtan* bliski zamknięcia na zawsze powiek, dwa naczynia spostrzega; brzegi iednego pomazane były miodem, a drugiego *piołunem*. *Azarael*, czyli anioł śmierci, stojąc między dwoma temi naczyniami, w te się słowa odezwał: *Ruśtanie!* dwa te naczynia są to cnota i występki; pierwsze pomazane iest *piołunem*; ten który miał odwagę pokosztować go, znalazł miód na dnie; drugie pomazane iest miodem, i tyś go skosztował; teraz więc musisz wypić *piołun*.

R Z U T O K A

Na stan polityczny Europy.

HELWECYA. Już nareście po różnych przemianach, zyskał naród helwecki stały i nieodmienny kształt rządu. Ułożony przez wyznaczoną nadzwyczajną konsultę, projekt konfitytucyi i od rządu francuzkiego pochwalony, podany był do przyięcia lub odrzucenia całego narodu. Odrzuciły go całkiem niektóre kantony, większość atoli okazała się za przyięciem. Po czém tymczasowe magistratury urzędować przestały, a nowe, przepisane przez konfitytucyą władze, sprawować zaczęły.—Władza prawodawcza jest przy seymie, któremu projektu do praw senat podaje. Każdy kanton, których jest teraz 16. wysyła na seym reprezentantów, wybierając jednego z 25,000. dusz. Senat składa się z jednego *Landamana*, dwóch *Stathalterów* i 24rech członków. Władzę wykonawczą, Landaman i dway Stathalterowie na lat dziewięć z senatu obrani sprawują. Sekretarze stanu w liczbie pięciu, są ministrami w wydziałach swoich. Władza sądownicza, jest przy trybunałach pierwszej instancyi i appellacyynym, będzie oraz trybunał handlowy. Wolne jest sprawowanie wszelkich obrządków religii: katolicka atoli i kalwińska, kosztem skarbu utrzymywana będzie.

Lubo nowa konfitytucya helwecka, iak się sami iey tworcy do narodu odzywają, nie jest naydoskonalsza w swoich princypiach, naywięcey atoli przystosowana jest do położenia kraiu, do gieniu-

sza i zwyczajui tych, dla których ustanowiona. W mniejszych kantonach nieukontentowania i zaburzenia dotąd trwają. Chcą one oddzielnemi zostać ciałami, w czém zdaie się ich utrzymywać przeszły landaman *Reding*, oświadczając iż *Bonaparte* nie jest od tego, aby te kantony osobny rząd miały. Kray *Wallis* oddzielną składać będzie rzeczpospolitą pod gwarancyą Rzeczypospolitych francuzkiey, helweckiey i włoskiey. Seym z dwudziestu sześciu osób złożony, zatrudni się dla niey ułożeniem konstytucyi. Woyska francuzkie opuszczają Helwecyą, a tak kray ten do zupełney niepodległości wracać poczyną. Wątpić nie można, że rząd teraźniejszy helwecki wkrótce od mocarstw europeyskich uznanym będzie, i że dawne związki odnowione zostaną, iakie między tą rzeczpospolitą, i innemi mocarstwami zachodziły.

Text całej konstytucyi helweckiey później umieścimy.

PRUSSY. Woyska pruskie pod dowództwem ministra *Schulenburg*, zajęły już kraie na indemnizacyą odstąpionych za Renem księstw przeznaczonych: to jest biskupstwo *Hildesheim* i miasto *Goslar*, biskupstwo *Padernborn*, część biskupstwa *Monasteru*, *Eichsfeld*, *Erfurt*, *Mühlhausen*, *Nordhausen* z ich dystrykami, iako też *Essen*, *Werden*, *Elten*. Rząd pruski do tych krajów natychmiast jest wprowadzany: woyska miejscowe wcielone są do woysk królewskich, urzędnicy cywilni tymczasowo potwierdzeni. Cesarz oświadczył zupełne przychylenie się do konwencyi zaszłej względem indemnizowania monarchii pruskiej. Komendantowi

swojemu w *Erfurcie* zalecił, aby za zbliżeniem się wojsk pruskich z miasta ustąpił.

Godne tu jest wspomnienia urządzenie ściągające się do zabezpieczenia obywateli, przeciwko niepoprawnym złoczyńcom. Za nastąpną umową z dworem rosyjskim, zbrodniarze takowi posyłani będą w głąb Syberyi, do robot górniczych.

Straciła monarchia pruska w tym miesiącu jednego z najznakomitszych mężów w osobie księcia *Henryka*. Znane są czyny rycerskie tego bohatera. *Fryderyk W.* doskonały w tej mierze sędzia, oddał mu świadectwo, iż w obrotach wojennych żadnego błędu nie popełnił. Życie prywatne tego księcia było pasmem cnót, które imię jego w późne wieki miłem i szacowném dla ludzkości uczynią.

RZESIA NIEMIECKA. Interes indemnizacyi przyszedł już do końca. Elektor bawarski przez konwencyą uczynioną w Paryżu od jego pełnomocnika z ministerium francuzkim i posłem moskiewskim, bierze w indemnizacyi biskupstwo *Augburskie*, *S. Ulrich*, *Freysingen*, część *Passau*, *Kempten*, *Würzburg* i *Bamberg*, bogate opactwa, *Ottobeuern*, *Ursperg*, *Wettenhausen*, *Roggenburg*, *Kaysersheim*, *Elchingen*, *Soeflingen* i *Wengen*, miasta rzeszy *Ulm*, *Nördlingen*, *Bobfingen*, *Kaufbeuern*, *Rothenburg*, *Windsheim*, *Weissenburg*, *Schweinfurt*, *Dünkelsbühl*. Według uczynionego rachunku zyskuje elektor przez indemnizacyą 92. mil kwadratowych i 120,000 poddanych więcej, a traci 600,000. ryńskich w dochodach.

Dom książąt Oranii, który urząd statudera sprawował w Holandyi, i znaczne w niey dochody posiadał, za zrzeczenie się tey godności, iako też dóbr wszelkich i własności gruntowey, przez traktat między Francją i Prusami zawarty, bierze w nadgrode, biskupstwo i opactwo *Fulda*, opactwo *Corwey*, opactwo *Weingarten* z przyległościami; miasta *Rzeszy* *Dortmund* w Westfalii, *Jсны* i *Buchhorn* w południowey Szwabii. W teyże umowie zawarowano, że gdyby linia tak męzka, iak żeńska tego domu wygasła, wtedy pomienione dobra, stany i prawo samowładności na dom królewsko pruski spadają.

Wkrótce odbierzemy wiadomość o indemnizacyi innych książąt. Cesarz przeznaczył wojsko na zajęcie krajów dla wielkiego księcia Toskanii przypadających. Spodziewać się także trzeba zupełney zmiany w konстыtucyi niemieckiey.

ANGLIA. Elekcye na następny parlament iuż się ukończyły. Trudno wyrazić, z jaką usilnością, pracą, zabiegami, i kosztem walczyli z sobą kandydaci. Takowe zabiegi muszą mieć miejsce w wolnych rządach, ale tego pochwalić nie można, że ludzie wolni i dobiiający się o zaszczyt reprezentowania narodu w parlamencie, nie mieli żadney delikatności w wyborze środków, któremiby swego celu dopięli. Rzucane na wzajem naypodlejsze obelgi, potwarze i podeyrzenia, zasmucają człowieka umiejącego czuć znacność tego tak ważnego w polityczney organizacyi działania. Strona opozycyi słaba w przeszłym parlamencie, i w tym nie wiele podobno będzie mocniejsza; zwłaszcza że ministeryum dzisiej-

sze, przez umiarkowany sposób swego postępowania, powszechny sobie szacunek zjednało.

TURCYA. Kray ten zupełnym upadkiem sam z siebie zagrożony, który nieuchybnie nastąpi, jeżeli obce mocarstwa pomocy i wdania się swego ubliżą. *Passemán - Oglu* naytrudniejszy jest do uspokojenia nieprzyjacielem, i tak mocnym, że zaiąwszy Wołoszczynę, posuwał się ku Stambulowi bez żadnego oporu. Rzucili już nawet stronnicy iego postrach w samey stolicy, tak dalece, iż W. Wezyr na czele woyska wystąpić z niey w pole był przymuszony.

Dzienniki angielskie ciągle ogłaszają bliski podział państwa tureckiego, iako też niedługie zniszczenie mocarstw barbaryjskich. Wyrażają nawet ukontentowanie tameczney publiczności, że kraie niegdyś tak sławne, z pod barbarzyńskiego muzułmanów panowania wydarte zostaną. Przeciwnie *Monitor*, dziennik urzędowy francuzki, takowym wiadomościom prawdy zaprzecza, i wyraża, że przywrócenie państwa tureckiego do całej iego siły i potęgi, jest rzetelnym Francyi interessem.

FRANCYA. Stracone już prawie osady w Indyach zachodnich, znowu pod panowanie Francyi, lubo nie bez wielkiego krwi rozlania, powróciły. Można powiedzieć, że więcey ieszcze niezgoda między czarnemi, niż waleczność francuzów przyczyniła się do tego. Wiadomo, że *Toussaint* opuszczony od innych ienerałów, przyłąpił do umowy z ienerałem *Leclerc*, poddał się pod iego rozkazy i broń złożył. Musiał do tego konieczną potrzebą być przynaglony, bo morderstwa i okro-

pne spustoszenia działane przez niego w *St. Domingo*, nie pozwalały mu wątpić, ażeby rząd mógł iego wierności i posłuszeństwu zawierzyć. Jakoż niedługo aresztowany został: i choć w przeiętych iego listach nie masz nic takiego, coby go widocznie oskarżało, do Europy, iako wiezień stanu odesłany. Sądu na niego dotąd niezłożono. Podbicie *Gwadalupy* więcej ieszcze Francuzów krwi kosztowało, niż *St. Domingo*, i dopiero po zupełném wycięciu buntowników, wyspa ta do posłuszeństwa wróciła. Szkodliwe skutki klimatu dały się czuć nie mało Francuzom: oprócz wielu żołnierzy i niższych officerów, ienerał *Hardy*, znany z śmiałej swojej czynności, podczas wylądowania w Irlandyi, i ieden z tych ienerałów, którzy w ostatniej kampanii pod ienerałem *Moreau* naywięcej wstawili się, umarł w *St. Domingo*. Temuż losowi podpadł *Benezech* komisarz rządowy, a podczas dyrektoryatu szacowany minister wewnętrzny.

Systema względem osad, toż samo będzie zachowane, iakie było przed rewolucyą. Przyjęto za zasadę, iż osady i handel z niemi, iedynie na korzyść oyczyftego kraiu obracane będą, a ten obowiązany im przyśtawiać wszystko, co do ich potrzeb i wygod ściągać się może.

Zuchwałe postępowanie rządów barbaryjskich, nietylko względem Portugalii, Hiszpanii, Ameryki i innych potencji, ale względem naywiększych mocarstw, iakiemi są Anglia i Francya, każe się ważnych skutków spodziewać, ieżeli te dwa narody zgodzą się raz, na położenie tamy lotroństwu

barbaryczyków, które ze wstydem swoim dotąd Europa bezkarnie zostawiała.

Nie w dniu czternastym Lipca, iak się spodziewano, ale trzeciego Sierpnia uroczyste ogłoszenie dożywotniego konsulatu Bonapartego nastąpiło. Przesłali naprzód konsulowie senatowi rejestrą zdań obywatelów, który przejrzawszy je i zobaczywszy, że prawie wszystkie były za dożywotnim konsulem, wydał uchwałę, w której imieniem ludu francuzkiego, dożywotnim konsulem Bonapartego ogłosił, i sam w całym składzie uchwałę tę, mając na czele prezydenta *Barthelemy*, zaniósł. Nazajutrz przysłany sobie projekt od rady stanu, albo raczey od konsulow, zamienił senat w uchwałę, przez którą konstytucya nowym wcale sposobem określona została.

Umieścimy później całą tę uchwałę, i porównamy ją z konstytucją, której niby jest wyjaśnieniem. Teraz to tylko powiemy, iż daie nayobszernieyszą władzę rządowi, bez żadney przeciwney wagi na stronę narodu. Wpływa konsul pierwszy w zgromadzenia gminne i departamentowe, mianuje swego następcę, a to w takim sposobie, że zawsze osobę, której żąda, utrzymać może. Władza senatem i ciałem prawodawczém, gdyż ani *senatus consulta*, ani wyroki ciała prawodawczego mieysca mieć nie mogą, bez poprzedniczego podania propozycyi od rządu. Może trybunat i ciało prawodawcze za uchwałą senatu rozwiązać; Ma *jus agratiandi*...

REGISTER MATERYY.

HISTORIA.

- Wypis z podróży do Chin i Tartaryi odprawioney przez Lorda Marcartney, posła króla Angielskiego, do cesarza Chińskiego, z przyłączo-
nym krótkim zbiorem historyi tego narodu,
ciąg dalszy - - kar: 1
- Wypis trzeci z teyże podróży kar: 129
- Wypis czwarty - - kar: 249
- O sile zbroyney Porty ottomańskiej kar: 275
- List Stanisława Trembeckiego do P. Engestroem mi-
nistra Szwedzkiego w Warszawie z francuzkie-
go przełożony - kar: 174

FILOZOFIA.

- Czyli postęp w oświeceniu jest tylko środkiem do
szczęśliwości, czyli też najwyższym zamię-
rem rodu ludzkiego, z Bendawida kar: 178

MORALNOŚĆ.

- O przyjemnych talentach w kobietach. Wypis z
dzieła o edukacyi praktyczney kar: 47

POLITYKA.

- Konkordat między Papieżem a rządem Francuzkim 295

ASTRONOMIA.

- O obserwacyach astronomicznych, przez Jana Śnia-
deckiego. DySSERTACYA czytana na publiczném
posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół nauk kar: 60

EKONOMIA.

- Rys rolnictwa francuzkiego, wyjęty z dzieła Ar-
thura Joung ciąg dalszy: o winnicach, za-
gradach - - kar: 313

MEDYCYNA.

- O ospie krowiej, albo raczey o ospie ochraniającej 195
- O czystości ust - - kar: 336

WYNALEZKI.

- O początku niektórych wynalazków i odkryć 87

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE PRZYJACIÓŁ NAUK.

- Zatwierdzenie Towarzystwa Warszawskiego Przyja-
ciół Nauk przez Reskrypt króla JMci kar: 93

L I T E R A T U R A.

- Rzut oka na literaturę Polską, od ostatniego po-
dzisiaj Polski, aż do końca wieku XVIII. Wy-
pis z gazety Jeneńskiej, z przydaniem niektó-
rych uwag - - - kar: 207
- List do JP. Sniadeckiego o *Koperniku* dnia 12
Sierpnia 1802. z Krolewca - - - kar: 222
- Rok naypamiętniejszy w życiu moim przez *Augusta*
Kotzebue - - - kar: 96
- Obwieszczenie względem dalszey edycyi dzieł Kra-
sickiego - - - kar: 237

W Y M O W A.

- Mowa miana na pogrzebie *Grzegorza Piotrowicza*
Burkman ienerała artyleryi, kawalera orderow
Rossyyskich, przez *Kazańskiego* archimandrytę 343

P O E Z Y A.

- Wypis z *Georgików* francuzkich *Delille*, przekła-
dania *Aloyzego Felińskiego*. Obraz kapłana i
nauczyciela wieyskiego. Opisanie zabaw ludu 104
- List *Stanisława Trembeckiego* do *Adama Narusze-*
wicza, towarzyszącego królowi w podróży Ka-
niowskiej - - - kar: 226
- Wiersz *St. Trembeckiego* na śmierć xcia kanclerza
Czartoryskiego - - - kar: 361
- Obraz *Filozofa* naśladowany z *Boufflera* do K. S. 365
- List *Horacego* do *Mecenasa* - - - kar: 232
- List tegoż do *Celsa* - - - kar: 235
- Wiersz do *Boga* - - - kar: 235

R O Z M A I T E R Z E C Z Y.

- Starzec stoletni - - - kar: 113
- Powieść napisana przez xcia *Hospodara Wołoskiego*
z tych siedmiu słow danych, *Szatan*, *Sufan*,
Miłość, *Słoń*, *Dyament*, *Naczynie*, *Piołun* 238

W I A D O M O Ś C I P O L I T Y C Z N E.

- Rzut oka na stan polityczny państw Europeyskich
w miesiącu *Lipcu* - - - kar: 118
- Wypis z listu pisanego z *Ameryki* przez *Polaka* 126
- Rzut oka na stan polityczny niektórych krajów Eu-
ropeyskich w *Sierpniu* - - - kar: 242
- Wypadki znaczniejsze w mcy *Wrześniu* - - - kar: 367